Nr. 369 Warszawa, czwartek 24 grudnia 1936 r. Rok XI

ABC

10 gr.

NOWINY CODZIENNE



Nocny napad na wieś

Zorganizowanych grup młodzieży w ejskiej jako odwet za spalenie stodoły narodowca

Łomża, 23 grudnia
(od specjalnego wysłannika)

Przed Sądem Okręgowym w Łomyży toczy się sprawa o zaj cia antyżydowskie we wsi Wyszonki pow. Wysoko - Mazowiecki. Akt oskarżenia zarzuca 16-tu młodym rolnikom z Wyszonek i okolicznych wsi, że w nocy z 21 na 22-go sierpnia 1936 roku napadli wraz z całą grupą młodzieży wiejskiej z okolicy na wieś, zdemolowali mieszkania żydów, zniszczyli dwie bożnice, pobili kilkunastu żydów.

Przeb eg wypadków

Oskarżenie opiera się zeznaniach posterunkowego Waleriana Mazanowicza. Według jego słów zorganizowana grupa licząca kilkadziesiąt osób przystąpiła do demolowania mieszkań żydowskich. Wezwania do spokoju nie pomogły i dopiero na strzał z karabinu grupa napastników cofnęła się za wieś. W tym czasie druga grupa rozbijała domy żydów w innej części wsi. Tym razem nie pomogło ani wzywanie, ani strzały z karabinu. Napastnicy zaatakowali posterunowego, który schronił się w jednym z budynków chrześcijańskich, po czym przeszli przez całą wieś, demolując mieszkania żydów i dopiero na komendę odmaszerowali w nieznanym kierunku. Po za 16 chłopami oskarżony jest młody ziemianin, Stanisław Skrzeszewski o zorganizowanie napadu.

Sąd w składzie: przewodniczący sędzia Bebłowski, sędziowie wotanci Bondikowski i Małecki. Oskarża wiceprokurator Tunowski. Bronią adw. Mieczkowski z Łomży i adw. Konrad Borowski z Warszawy. Z powództwem cywilnym o symboliczną złotówkę występują adwokaci żydzi: Goldberg i Lewin.

Na sali korespondenci pism polskich narodowych i żydowskich, m. in. Naje Folkscajtung.

Sprzeczności

W czasie zeznań wszystkich świadków żydów zwracają uwagę sprzeczności z pierwotnymi zeznaniami, składanymi na posterunku policji. Pytania adwokatów, broniących oskarżonych narodowców wywołują u żydów zakłopotanie, niepewność. Zupełnie inna jest postawa oskarżonych Polaków. Zeznają z całym spokojem, nikt z nich nie przyznaje się do winy. Stwierdzają, że żydzi oskarżyli ich przez zemstę za pracę społeczną i polityczną w duchu narodowym.

Przyczyny wzburzenia ludności

Zresztą przewód wykazuje, że bezpośrednią przyczyną napadu było wzburzenie na wsi spowodowane spaleniem stodoły Rybaka. Stodołę tę z całorocznym sprzętem spalili pod nieobecność Rybaka (był na zjeździe w Radzyminie) żydzi. Poprzednio żydzi proponowali Rybakowi pracę polityczną w P. P. S., skoro Rybak odmówił, grozili mu, że „będzie go daleko widać".

Proces morderczyni z ul. Freta

która udusiła 73-letnią staruszkę

Przed Sądem Okręgowym toczył się makabryczny proces bestialskiej morderczyni, Kazimiery Żarnowskiej, która zadusiła w mieszkaniu przy ul. Freta bezbronną, 75-letnią staruszkę, Franciszkę Taborowiczową.

Żarnowska nie próbowała nawet wykręcać się od winy. Z całą skruchą przyznała się zarówno do bestialskiej zbrodni, jak i do popełniemia kilku drobnych kradzieży na krótko przed zamordowaniem Taborowiczowej. Nie chciała natomiast wyznać, że bezpośrednio po morderstwie w obecności trupa spożyła śniadanie z produktów przyniesionych rano przez córkę Taborowiczowej. Sceny mordu nie potrafiła opisać, mówiąc, iż dokładnie nie przypomina sobie, w jaki sposób zadusiła swoją ofiarę.

Kategorycznie twierdziła, że do mieszkania przy ul. Freta przyszła nie w celu morderstwa, lecz z zamiarem okradzenia staruszki. Dopiero później, gdy powstała tego rodzaju sytuacja, że Żarnowska znalazła się jakby w pułapce, przyszło jej na myśl, że może oswobodzić się drogą morderstwa.

Wobec przyznania się oskarżonej, sąd nie badał wszystkich świadków, przesłuchując jedynie córkę zamordowanej, oraz kilka lokatorek domu przy ul. Freta 25 gdzie dokonano zbrodni. Po zamknięciu przewodu prokurator w krótkim przemówieniu uzasadniał konieczność zastosowania wobec Żarnowskiej najsurowszego wymiaru kary, t. j. kary śmierci. Oskarżyciel dowodził, że Żarnowska wyzuta jest z wszelkich uczuć moralnych, nie rokuje nadziei, że jakaś inna kara może ją poprawić, wobec czego uznać trzeba, że jest to przestępczyni niebezpieczna dla społeczeństwa.

Obrońca scharakteryzował środowisko, z jakiego pochodzi i w jakim wychowywała się oskarżona. Twierdził, że zaniedbanie moralne, w jakim się obecnie znajduje, nie należy przypisywać na rachunek samej Żarnowskiej, która od dziecka znajdowała się w nędzy i pod wpływem zdemoralizowanego środowiska, wypaczającego jej duszę już od dzieciństwa.

Jako kilkunastoletnia dziewczyna dostała się w ręce szajki złodziejskiej, a ta nauczyła ją kraść i szukać łatwego zarobku. Żarnowska jest przestępczynią, lecz zbrodniarką stała się przypadkowo. Obrońca prosił o uwzględnienie przez sąd okoliczności łagodzących i zastosowania możliwie niskiego wymiaru kary.

Następny numer „ABC" ukaże się w n edzielę 27 grudnia r. b.

Czerwoni wymordowali 60 tysięcy osób

Zwycięstwo narodowców pod Kordobą

PARYŻ, 23. 12. — Z Salamanki donoszą, że w czasie od 27 listopada do 2 grudnia, według zeznań uciekinierów, stracono w Madrycie 2100 osób, w tym wiele kobiet a nawet dzieci, w tym kilka w wieku dwóch lat.

Od wybuchu powstania czerwoni wymordowali w Hiszpanii około 60 tysięcy ludzi. Liczba ofiar rozstrzelanych przez obie strony wynosi, według dotychczasowych dość pobieżnych obliczeń przeszło 100 tysięcy ludzi.

PARYŻ, 23. 12. — Według doniesień z głównej kwatery wojsk powstańczych, oddziały operujące w prowincji Cordoba, kontynuują zwycięski marsz i zajęły wczoraj miejscowości El Carpio, Ralanser i Villa Franca de Cordoba.

SEWILLA, 23. 12. —Radiostacja powstańcza komunikuje:

Pod Cordobą nieprzyjaciel nie stawiał większego oporu, mimo to poniósł ciężkie straty w ludziach i materiale wojennym. Na pozostałych odcinkach bez zmian.

Podczas zdobycia Boadilla del Monte wojska narodowe zdobyły trzy sztandary, z których jeden miał rosyjski napis „trzecia brygada międzynarodowa". Na pobojowisku wojska rządowe porzuciły 126 zabitych, z których tylko jeden był milicjantem hiszpańskim.

Żołnierze 15 pułku rządowego przeszli na stronę wojsk narodowych.

Do Czytelników ABC

Wobec bezustannej kampanii oszczerczej przeciwko ruchowi narodowo - radykalnemu i „ABC" uważamy za konieczne stwierdzić i powtarzać będziemy codziennie, że

1) „ABC" jest niezależnym pismem narodowym,

2) „ABC" walczy z żydami, komuną, sanacją i masonerią,

3) „ABC" liczy w swoim zespole redakcyjnym pięciu b. więźniów Berezy.

4) „ABC" będąc organem ruchu narodowo - radykalnego, walczy o nowy ład w Polsce, oparty na zasadach sprawiedliwości społecznej.

5) „ABC" jest pierwszym pismem w Polsce, które wypowiedziało bezwzględną walkę dyktaturze żydowskiej w dziedzinie ogłoszeń. Zerwaliśmy wszelki kontakt z żydowskimi biurami ogłoszeń. Do naszej akcji przyłączyło się dotąd tylko jedno polskie pismo codzienne.

6) Program „ABC" w sprawie żydowskiej polega na oddzieleniu elementu polskiego od żydowskiego we wszystkich dziedzinach i wysiedlenia żydów z Polski.

Raz jeszcze zwracamy się do naszych Czytelników z prośbą, by zechcieli nam komunikować o wypadkach szkalowania naszego pisma, aby umożliwić nam odpowiednie reagowanie wobec oszczerców.

Pierwsze rozstrzygnięcia

K mitetu Konkursowego ABC

Komitet konkursowy „ABC" pracując po kilkanaście godzin na dobę, zdołał zbadać i ocenić całość materiałów nadesłanych przez naszych Czytelników w wyniku wielkiego konkursu nagród. Zanim ukończone będą szczegółowe prace i sporządzony dokładny wykaz przyznanych nagród — podzielić się możemy z Czytelnikami wiadomością, że na razie:

1. p. Trzciński — Warszawa — student Politechniki Warszawskiej otrzymał aparat radiowy, 2. p. Wesołowska Maria — Błonie — piękny lis, 3. p. Kacerówna Wanda — Warszawa — jedwabna suknia balowa, 4. p. Sikorska — Warszawa — studentka Politechniki Warszawskiej — narty.

Kanarek wyzywa na pojedynek posła Budzyńskiego

Na ręce marszałka Sejmu wpłynęła depsza od Związku Żołnierzy żydów z protestem przeciwko przemówieniu posła Budzyńskiego. Protest ten dotyczy tego ustępu z przemówienia posła Budzyńskiego, w którym stwierdził on, że „Jestem antysemitą, gdyż jestem antydezerterem, a każdy semita ucieka z pola walki". Depeszę tę podpisali pp. Brejman, Spira, Zirler, Moniek Pflaum i Kanarek.

Do posła Budzyńskiego zgłosili się dwaj sekundanci żądając „satysfakcji" honorowej w imieniu pięciu oficerów żydów.

Odcinek powieści na str. 4-ej

Dodatki komunalne

do podatku gruntowego

Rozporządzenie ministra Skarbu normuje maksymalne stawki dodatków komunalnych do państwowego podatku gruntowego dla gmin wiejskich od 21 do 22.5 proc., dla samorządowych związków powiatowych od 11 do 27.5 proc., dla miast niewydzielonych od 36 do 37.5 proc., a dla wydzielonych od 47 do 50 procent.

Adwokat lwowski

przywó cą komunistów

Donoszą ze Stanisławowa, że tamtejsze władze bezpieczeństwa zlikwidowały organizację komunistyczną, na czele które j stał adw. Edward Hausknecht. Policja aresztowała ośmiu głównych przywódców organizacji.

Żydzi litewscy

przeciw Polsce

KOWNO, 23. 12. Jak donosi urzędówka „Letuvos Aidas" w Jeziorotach ma powstać żydowski oddział Związku Odzyskania Wilna.

Wyznanie wiary

Rocznica Narodzenia Chrystusa — święto radości dla całego chrześcijańskiego świata, to chwila, w której zapomnieć powinniśmy o wszystkich sprawach drugo i trzecio - rzędnych, o smutnej szarzyźnie naszych dni, nieraz odbierającej ludziom słabym i zapał do walki i jasność myśli.

To chwila, w której sięgnąć powinniśmy do najgłębszych podstaw naszej wiary i zaczerpnąć z nich wskazania niezawodne dla dalszej, ciężkiej nieraz i cierniami najeżonej walki. Więc bądźmy szczerzy. Starajmy się zapomnieć o objawach małości, a zająć się tym co wielkie i niezmienne.

Spróbujmy przedstawić obraz chwili bieżącej w Polsce.

Sporo ludzi walczy o te same ideały, co my. O te same, lub podobne. W tej walce chodzi o cel wielki: o prawdziwą potęgę i siłę Polski, o to, by ta Polska rządzona była wielkimi ideami.

Walkę tę prowadzą ludzie, a ludzie są omylni.

Może ten i ów w zmaganiach codziennych zapomina często o celu głównym a plącze się bezradnie, dążąc do osiągnięcia celów małych, do stworzenia etapów dla osiągnięcia swych dążeń naczelnych.

I okazać się może, że obraz rzeczywistości zmienia się. Że już nie trzeba zatrzymywać się na etapie uważanym za najbliższy i konieczny, że już można pójść dalej i śmielej — krótszą drogą.

Może się okazać, że walka o te mniejsze cele zamienia się w walkę o osoby. Jesteśmy ludźmi i grozi nam wielkie niebezpieczeństwo błędów ludzkich. Wyznając pewne idee, dążymy do tego, by opanować pewne stanowiska. Uważamy bowiem, że my jesteśmy najbardziej powołani do wcielenia w życie naszych idei.

Możemy przy tym zapomnieć o tym, co jest bardzo ważne. Możemy zapomnieć, że chodzi o to, by pewne rzeczy w ogóle były zrobione, a nie o to, by były zrobione przez nas. Niebezpieczeństwo to jest dla nas szczególnie groźne bo jesteśmy nie tylko ludźmi, ale także i... Polakami. Uważam Naród Polski za powołany do wielkich przeznaczeń, ale można spokojnie, w zgodzie z doświadczeniami historii powiedzieć, że zbyt wielką rolę odgrywały u nas zawsze walki o osoby...

Każdy z nas zna najlepiej swoją wewnętrzną prawdę, szczerość swego przywiązania do idei i wolę bezkompromisowej walki o tę ideę. Ale mimo to nie trzeba, naprawdę nie trzeba odsądzać innych od dobrej woli, a często od czci i wiary. Może kto inny będzie umiał lepiej zrobić to, co my zrobić pragniemy. Niech robi.

Chcę, żeby przyszła Polska była naprawdę państwem narodowym, a nie żydowsko-komunistycznym, państwem katolickiej sprawiedliwości społecznej, a nie państwem kapitalistycznego wyzysku. Ale powinno mi być wszystko jedno, co ja w tej przyszłej Polsce mam robić, czy mam brać na siebie ciężar wielkiej odpowiedzialności, czy tłuc kamienie na drodze, lub zamiatać ulice. I takie powinno być stanowisko wszystkich w obozie narodowym Wówczas obóz ten zwycięży *na pewno*.

Nie wiem czy w walce codziennej stosuję się do tej zasady, ale wiem, że do niej się stosować powinienem. Nie jest dla mnie cnotą dążenie do tego, bym tylko ja miał być powołany do służenia Polsce. Takie stanowisko uważałbym za głupotę, graniczącą ze zbrodnią.

Raz trzeba to szczerze powiedzieć. Bolesna sprawa wzajemnych stosunków między poszczególnymi odłamami Obozu Narodowego powinna być postawiona na wyraźnej płaszczyźnie moralnej. Może nie zawsze będzie można z niej wyciągnąć wszelkie konsekwencje, może nie zawsze człowiek może być jej zupełnie wierny. Trudno. Ale nie wolno zapominać o tym, co jest naszym głównym i *wspólnym* celem: dobro Polski a nie dobro tej czy innej grupy.

* * *

Cóż robić, gdy odstępstwa od tej zasady moralnej są zbyt ciężkie, gdy główną treścią działalności niektórych ludzi stać się może wojna domowa w wielkim Obozie Narodowym. Trzeba zacisnąć zęby i robić swoje. Tych, którzy przeszkadzają, po prostu tylko zepchnąć z drogi. A samemu iść szybciej, pewniej i mocniej. Kto jest na przedzie, kto w pierwszym szeregu walczy o ideę narodową, kto skuteczniej niszczyć będzie wroga, ten siłą rzeczy będzie wyższy ponad płaskie oskarżenia, siłą rzeczy wykaże swą wyższość nad nikczemnościami, którymi naprawdę nie warto się zajmować.

Polska jest za wielka na to, i za wiele od nas wymaga, by jeszcze czas zostawał na sprawy ludzi, którym się zdaje, że najlepiej jej służą, wzniecając ciągłe walki między Polakami przy pomocy plotek, oszczerstw i obelg.

A więc: zacisnąć zęby i robić swoje, a zwycięży—prawda.

W. Zaleski

Meteor nad Warszawą

WARSZAWA, 23. 12. W dniu 22 grudnia 1936 roku o godzinie 22 min. 30 został zaobserwowany w Warszawie przez starszego asystenta obserwatorium astronomicznego uniwersytetu J. Piłsudskiego, mgr. M. Bielickiego bardzo jasny meteor na południowej stronie nieba.

Regulowanie cen

Rozporządzeniem ministra spr. wewnętrznych przedłużono na dalsze dwa lata, t. j. do 31 grudnia 1938 r. moc obowiązującą dotychczasowego rozporządzenia o regulowaniu cen przedmiotów powszedniego użytku.

40-procentowa

Zniżka kole owa

do ośrodków narciarskich

W dniu 25 i 26 grudnia kasy biletowe w Bydgoszczy, Toruniu, Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Lwowie, Poznaniu, Wilnie, Łodzi i Warszawie sprzedawac będą bez żadnych ograniczeń wszystkim bez wyjątku t. zw. wycieczkowe bilety narciarskie.

Bilety uprawniają do 40-procentowej zniżki przy podróży do jednego z ośrodków zimowych, a więc do Zwardonia — Wisły, Zakopanego — Rabki, Sławska — Sianek, Krynicy — Żegiestowa i Worochty. Termin ważności biletu wycieczkowego trwa dni 10 od daty wyjazdu, przy czym bilet ten uprawnia do podróży tam i z powrotem.

„ABC" walczy o Wielką Polskę!

Samobójstwo ucznia
wskutek złego świadectwa

W Brześciu n/B. uczeń miejscowego gimnazjum kupieckiego, 16-letni Tadeusz Brzozowski, syn sierżanta W. P., otrzymawszy świadectwo okresowe z kilku niedostatecznymi stopniami, tak się tym przejął, że popełnił samobójstwo, strzelając do siebie z rewolweru po wyjściu kolegów z klasy. W stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala wojskowego.

Samobójstwo młodego chłopca wywołało w mieście zrozumiałe wrażenie.

Wśród bezrobotnych narodowców
Jak się odbyła Gwiazdka
urządzona przez Czytelników i Redakcję ABC

Wiele zamieszania i radosnego gwaru było we wtorkowe popołudnie w Kuchni Akademickiej na Koszykowej, gdzie bezrobotni narodowcy święcili „gwiazdkę" przygotowaną im przez ofiarnych Czytelników „ABC".

Na pierwszym piętrze pakowano pośpiesznie świąteczne paczki: słonina, świeża, apetyczna kiełbasa, cukier, mąka, cukierki i smakowity placek z okruszkami znalazły się w każdej paczce. W ostatniej niemal chwili wnoszono jeszcze dodatkowe dary: wielka paka wędzonego boczku, pudło lukrowanych na różowo pierników... Co to za radość, kiedy oprócz paczek przygotowanych dla zaproszonych rodzin można było jeszcze sporządzić dodatkowe paczuszki z mięsem i słodyczami. Amatorów na nie także nie zbrakło.

Przy opłatku

W sali jadalnej ubrano świeczkami i złotem choinkę, długie stoły zasłano białym obrusem. W sąsiedniej kuchni unosił się smakowity zapach bigosu, potężny kocioł bulgotał warem i niemal podskakiwał na ogniu — pewnie z uciechy, że bezrobotnym narodowcom choć raz się przysłuży.

Piwo, bigos, herbata i placek z rodzynkami — oto skromne menu wieczerzy dla bezrobotnych narodowców. Ale nie to przecież było najważniejsze.

— Ubodzy jesteśmy w dary, ale bogaci w idee, które zwyciężą! — tymi słowy przywitał wszystkich red. Zaleski.

I istotnie: twarze naszych najmilszych „opłatkowych" gości, wymizerowane nędzą, ubrania wyszarzałe i zniszczone, ale zato ile żaru w oczach, jaki gorący ton w słowach, kiedy mowa o idei narodowej i o przyszłej Wielkiej Polsce.

Naczelnemu redaktorowi odpowiada jeden z robotników, składając poza podziękowaniem życzenia rozwoju dla „ABC".

Przemawiał również przedstawiciel Związków Narodowych Polskiej Młodzieży Radykalnej p. Witold Mossakowski, stwierdzając w swoim przemówieni uniesłabnącą łączność akademika polskiego z robotnikiem we wspólnej walce.

I tu również odpowiedział jeden z robotników. Mówił, że bezkompromisowa walka, prowadzona przez młodzież akademicką o spolszczenie wyższych uczelni, jest wzorem dla robotnika, jak należy walczyć. „Młodzież akademicka jest naszą nadzieją. Jest jednocześnie przewodnikiem pokolenia które za swój cel postawiło sobie zbudować wielką, od obcych wpływów niezależną Polskę. I w tej walce idziemy razem. ramię przy ramieniu, robotnicy i młodzież akademicka".

O wspomnieniach z roku 1934 kiedy to 14 kwietnia powstał Obóz Narodowo - Radykalny — mówił jeden z b. założycieli ruchu, późniejszy więzień Berezy, p. Edward Kemnitz:

„Nie rozsypaliśmy się, jak nam przepowiadali wszyscy przeciwnicy — przeciwnie, krzepniejemy stale. Może dzisiaj walka nasza jest mniej widoczna nazewnątrz — ale prowadzi ona wytrwale do celu, który wytknęliśmy sobie w kwietniu 1934 — Narodowo-Radykalnej Polski".

Najmłodszy narodowiec

Przy stole wszyscy prawie sobie znajomi. Najmłodszy „narodowiec" 13-letni Stasiek, sierota bez ojca i matki, w nieludzko poszarpanym swetrze i z gołymi kolanami, wyczytał już trzy dni temu w „ABC", że wigilia dla narodowców będzie, więc przywędrował do redakcji „zapisać się" i prosić, żeby Wackowi także pozwolili przyjść. Dwaj nierozłączni przyjaciele przywędrowali z Pragi na Koszykową piechotą, bo na tramwaj naturalnie nie mieli. Ale co tam! Staśkowi policzki pałają czerwienią, oczy ma rozbiegane, roześmiane, z radości, a słowa Hymnu Młodych „Wielkiej Polski moc, to my!" wykrzykuje najgłośniej ze wszystkich.

Po śpiewach i kolędach całkiem już ochrypł, objada się więc w milczeniu plackiem i zezuje łobuzersko do nieśmiałego chłopaczka, który siedzi niedaleko z ojcem, wąsatym robotnikiem, w granatowej bluzie.

Stroje zebranych najrozmaitsze. Jeden siedzi w palcie, bo nie ma marynarki, drugi w robotniczym kitlu. Zarumieniona z wrażenia panienka o blond włosach, wystroiła się w białą bluzkę, a siedząca naprzeciw niej babina, otula się, mimo gorąca panującego na sali, w kraciastą wełnianą chustę.

Są tu bezrobotni narodowcy różnych zawodów: robotnicy i urzędnicy, muzycy i rzemieślnicy. Opowiadają chętnie o swej doli. Jeden z muzyków — jazz-bandzistów, już dwa lata tuła się bez pracy. Ma własne instrumenty, długoletnią rutynę za sobą, ale... konkurencja żydowska zamyka przed nim wszystkie drzwi. Tyle lokali i cukierni polskich zatrudnia zespoły żydowskie, że wstyd wprost wymieniać. Gdyby nie to, nie byłoby napewno bezrobocia wśród polskich muzyków.

Rymarz i dzielna pani Leonowa

Sąsiad muzyka p. Leon jest rymarzem z zawodu. Także długi czas bez pracy. Dostaje tylko dorywcze zajęcia w prywatnej fabryce. Miał kiedyś własny warsztat pracy, zrujnowali go — znowu żydzi. Wszystkie hurtownie skóry są w rękach żydowskich. By zgnębić polskiego rzemieślnika, sprzedają mu surowiec po cenie dwukrotnie wyższej, niż rzemieślnikowi żydowskiemu. (Jeden decymetr skóry dla żyda kosztuje 9 groszy, dla Polaka 16 groszy...). Czy można w takich warunkach konkurować z wyrobami żydowskimi? Rymarz narodowiec zbankrutował i jest teraz bezrobotny.

Dzielna pani Leonowa nie daje jednak za wygraną: zorganizowała świetlicę dla dzieci i wpaja w nie ideologię narodową.

— Moje dzieci, a mam ich w świetlicy około 80-ciu, napewno nie kupią nic u żyda! — mówi z dumą. — A najważniejsze, to wpoić w nie tę zasadę od maleńkości. Wychowajmy odpowiednio młode pokolenie, a doczekamy lepszych czasów.

Brawo, dzielna pani Leonowo!

Choinka i kolędy

Gasną światła, w rogu sali jarzy się tylko płonącymi świeczkami choinka. Pani Leonowa intonuje sopranem kolędy, chór męskich głosów podchwytuje dalej melodię „Bóg się rodzi", „wśród nocnej ciszy", „Lulajże Jezuniu"... I jeszcze raz na zakończenie Hymn Młodych. Gorące słowa podzięki wypowiada kilku mówców, którym głosy załamują się pod wpływem wzruszenia.

Koniec uroczystości. Na pierwszym piętrze zabierają bezrobotni narodowcy przygotowane dla nich paczki, przymierzają to i owo z ubrania. Jednemu dostała się marynarka i koszula, drugiemu palto, trzeciemu buty; matki proszą o dziecięce sukienki i sweterki i zabierają je uszczęśliwione, że malcy także będą mieli gwiazdkę.

Czytelnicy „ABC" pomogli nam wnieść w życie stu kilkudziesięciu rodzin bezrobotnych narodowców nieco ciepła, radosnych wzruszeń, umocnionej nadziei i wiary w lepsze jutro. W imieniu ich wszystkich i w imieniu redakcji składamy więc ofiarodawcom raz jeszcze serdeczne Bóg zapłać!

Polemika

Staruszek „Czas" jest ostatnio bardzo zdenerwowany. Wczoraj zdenerwowała go „Naprawa", o której tak pisze:

— I dlatego Naprawy nie można sobie lekceważyć. Bynajmniej nas to nie pociesza, że w parlamencie Naprawiacze mają zwykle przeciwko sobie wszystkich innych. To są niepowodzenia stosunkowo drobne, zwłaszcza, że parlament zbyt wielkiej roli dzisiaj niestety nie odgrywa. To też nie na tym tylko terenie trzeba naprawiackie poczynania zwalczać, ale w łonie tych wszystkich organizacyj i urzędów, które po przez system mafijny udało się im opanować. Walka ta będzie musiała być rozegrana. Z jej rozpoczęciem nie ma co zwlekać. I tak straciło się dość cennego czasu. Ci wszyscy, którym radykalno - totalistyczne zamiary Naprawiaczy nie trafiają do przekonania muszą się zdobyć na energiczną kontrakcję. Ze stanem, w którym jedynie Naprawa się rusza, a wszyscy inni siedzą z założonymi rękami trzeba skończyć.

„Naprawa" jest niewątpliwie szkodliwa, dlatego przede wszystkim, że ciągle zezuje na lewo i toruje drogę „fołksfrontowi". Ale jako taka jest tylko śmieszna grupką starszych, przynajmniej z usposobienia, panów, którzy pragną robić wielką politykę.

Pochwała „Naszego Przeglądu"

„Nasz Przegląd" jest sprawiedliwy, jak sam rabin. To też tymi słowy chwali „Warszawski Dziennik Narodowy":

— Stąd wynika, że nawet Endecja uważa za humbug twierdzenie posła Budzyńskiego, który uważa za przywilej, gdy kilku zasymilowanych żydów, a raczej głównie mechesów, zajmuje w Polsce jakieś trzeciorzędne stanowiska.

Zmiana frontu

Ale tymczasem „Warszawski Dziennik Narodowy" zmienia swe stanowisko wobec przemówienia pos. Budzyńskiego. Poświęcił temu przemówieniu artykuł wstępny, w którym nazywa to przemówienie ciekawym i charakterystycznym, a następnie kończy artykuł następującym ustępem:

— Ewolucja poglądów na rolę żydów w Polsce i obowiązki Polaków odbywa się dziś w tempie bardzo szybkim. Każdy miesiąc przynosi nowe w tym zakresie zdobycze. Idziemy szybkimi krokami do tego, że wytworzy się zupełnie wyraźna „linie podziału" — po jednej stronie będą ci Polacy, co walczą o zniesienie „okupacji wewnętrznej", po drugiej zaś żydzi i ci Polacy, którzy służą ich interesom. Można to krótko (a nieco brutalniej) wyrazić w ten sposób — po jednej stronie Polacy, po drugiej żydzi i szabesgoje.

Gdy to nastąpi, wyjaśni się atmosfera moralna i polityczna w Polsce, ustaną walki wewnętrzne wśród Polaków, a wszystkie siły skupią się w walce o wyzwolenie i ostateczne dopełnienie niepodległości narodu polskiego. Do tego ideału jeszcze daleko: nie mniej przeto można już dziś powiedzieć, że będzie on osiągnięty, że zwycięży zdrowy instynkt narodu i wskazania tych, co umieli zrozumieć i właściwie ocenić położenie polityczne naszego narodu.

Bardzo się cieszymy z tego stanowiska „Warszawskiego Dziennika Narodowego". Naszą opinię w tej sprawie wyraziliśmy w numerze z dn. 19 grudnia w następujących słowach:

— W Polsce widzimy to radosne zjawisko, że coraz bardziej wyraźnie tworzą się dwa fronty: front całego normalnego społeczeństwa polskiego i front żydowski, wspomagany przez Polaków, będących kalekami moralnymi, lub, niestety, nawet zdrajcami sprawy narodowej. Proces ten jeszcze się nie zakończył, ale rzucanie podejrzeń na tych, którzy się stają antysemitami, jest rozbijaniem frontu polskiego, a wzmacnianiem frontu żydowskiego.

Czterech komunistów
osadzono w Berezie

Władze bezpieczeństwa w Poznaniu zarządziły zesłanie do obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej czterech komunistów: Franciszka Krystofiaka, Maksymiliana Bartza, Michała Bojaniaka i Michała Nowaka.

Kolce bez róż
Przecinanie wstęg

Pisma zależne obwieściły z tryumfem, że min. Ulrych przeciął wstęgę na dwóch mostach w Jedlińsku, na szosie radomskiej. Wicemin. Piasecki, wojewoda Dziadosz i lansowany na wojewodę Tramecourt towarzyszyli tej wspaniałej uroczystości. Pisma wstydliwie nie podały długości mostów.

Każdy, kto jeździł szosą do Radomia, wie, że Radomka to strumyk, przez który przełazi bez wysiłku dwudniowe cielę. Kurczę nie mogłoby się w nim utopić. Takich mostów jest na każdej szosie kilkadziesiąt; są węższe od chodnika na Marszałkowskiej. Było co jeździć i przecinać! (k.).



Co we środę
otrzymali bezrobotni narodowcy

W środę wpłynęły następujące ofiary na gwiazdkę dla bezrobotnych narodowców:

P. Wasilewski Lech zł. 5, p. T. P. zł. 1, p. p. Z. F. zł. 1.50, bezimiennie zł 10, p. K. G. zł. 5, p. Z. S. (ul. Skorupki 3) zł. 3, p. C. W. zł. 2, p. W. B. zł. 2, b. członek „Pracy Polskiej" 1 tuzin skarpetek nowych, p. B. S. zł. 5, p. L. N. zł. 10, p. Bratkowski zł. 5, bezimiennie zł. 2, p. W. P. zł. 2, inż. Tuszyński zł. 8, p. G. S. zł. 5, p. Opacka — paczka ubraniowa, p. M. Harusewicz zł. 10, p. Kazimierz Pianowski zł. 1, p. Jerzy Zalewski zł. 1. F-ma Kozłowski, ul. Chłodna 29 — paczka zawierająca około 10 klg. żywności, Restauracja „Cristal" 25 obiadów, Sp. Akc. „Włókno Polskie" 10 kg. wełny „Fatma".

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że młodzież akademicka zgromadzona na opłatku Bratniej Pomocy S. P. W., w zrozumieniu akcji podjętej przez „ABC" zebrała na gwiazdkę dla bezrobotnych narodowców zł. 14.

Nowe katedry

Minister oświaty obdarzył na „gwiazdkę" nasze wyższe uczelnie kilkoma nowymi katedrami, tym razem wyjątkowo nie kasując w zamian innych.

Utworzone zostały mianowicie następujące katedry:

Na Uniwersytecie Jagiellońskim, na wydziale prawa, druga katedra ekonomii politycznej.

Na Uniwersytecie J. P., na wydziale matematyczno - przyrodniczym, katedra statystyki matematycznej, a na wydziale weterynarii katedra chemii ogólnej i fizjologicznej.

Na Uniwersytecie Poznańskim na wydziale humanistycznym katedra historii Słowian zachodnich.

Na SGGW w Warszawie na wydziale leśnym katedra biometrii leśnej.

Krwawa tragedia

We wsi Sintaki Wielkie w powiecie lidzkim, miała miejsce ponura tragedia miłosna. Jeden z mieszkańców tej wsi, Walenty Ugnus, podejrzewając swą narzeczoną, Elżbietę Korowajównę o zdradę, zamordował ją siekierą. Następnie usiłował zastrzelić domniemanego rywala, miejscowego nauczyciela Rutkowskiego, a gdy chybił, strzelił do siebie, zabijając się na miejscu.

Płynący żaglowiec
na nowych monetach srebrnych

Rozporządzenie ministra Skarbu ustaliło nowy wzór monet srebrnych 2 i 5-złotowych, które będą wybijane, jak wiadomo, ze sprowadzonego ostatnio z Anglii srebra.

Nowe monety z jednej strony będą miały wizerunek orła w dotychczasowym rysunku, a z drugiej wizerunek żaglowca płynącego z rozpiętymi żaglami. Będą one wybijane na równi z dotychczasowymi.

Wielki kapitał w polityce

A. Falter — człowiek z za kulis

W ostatnim numerze „Merkuriusza Polskiego" ukazał się bardzo interesujący artykuł p. t. „Geografia polityczna w Polsce w końcu roku 1936". Znajdujemy w nim bardzo interesujące dane, dotyczące wpływu wielkiego kapitału na życie polityczne Polski.

Grupa p. Faltera

Jedna z tych grup, kierowana jest przez żyda Alfreda Faltera, znanego przemysłowca węglowego. Pisze o nim „Merkuriusz Polski":

Wiadomo, że istnieje grupka, w której działa p. Alfred Falter, potentant wielkiego przemysłu, pozostający w ścisłym kontakcie z berlińskim Friedländer - Fulden. Osoby doskonale poinformowane utrzymują, że w tym samym towarzystwie znajdują się: między innymi, p. mec. Paschalski (führer Związku Strzeleckiego) i p. Henryk Tenenbaum. Nie można jednak stwierdzić tego z pewnością stuprocentową.

Faktem natomiast jest, że w grupie tej zbiegają się nici, kierujące polityką kilku obozów, a przede wszystkim Frontu Morges (w szczególności p. gen. Sikorskiego), częściowo „Naprawy", oraz jeszcze kilku innych ugrupowań.

Prof. Henryk Tennenbaum, o którym wspomnieliśmy wyżej, jest tym samym, który pisuje w prasie narodowej pod pseudonimem „Ryk-Ten". Ma stosunki szeroko rozgałęzione, poczynając od spółdzielczości, a kończąc na Froncie „Morges", „Kurierze Warszawskim", „Kurierze Porannym" (przez p. Rzymowskiego), ludowcach (przez p. Rataja i p. Kota), socjalistach (przez p. Niedziałkowskiego), gen. Sikorskim etc.

Poczciwe zwierzę Lewiatan

Drugi ośrodek wpływów wielkiego kapitału skupia się wokoło Lewiatana. Środowisko to jest w następujący sposób charakteryzowane przez „Merkuriusza Polskiego":

Ma ona przede wszystkim pieniądze, potem szeroko rozgałęzione stosunki, nici jej prowadzą w różnym wszystkich obozów politycznych w Polsce. Szczególniej silne kontakty ma z konserwatystami ks. Radziwiłła (p. Strasburger jest prezesem Lewiatana), z Frontem Morges i z ortodoksami Str. Nar.

W Sejmie, gdzie jej przedstawicielami są p. Andrzej Wierzbicki (dyrektor Lewiatana), p. Kozicki (z nazwy) i p. Hołyński, nie prowadzi żadnej akcji wprost. Poprzestaje na zdobywaniu sobie sukcesów pobocznych, raczej oratorskich, świetnymi przemówieniami p. Wierzbickiego w sprawach przeważnie niezwiązanych z tak niepopularnymi „interesami" tej grupy.

Ziemianie z rad nadzorczych

Trzecia grupa to grupa „ziemianie z rad nadzorczych", czyli zięciowie. „Merkuriusz" pisze o nich:

Przywódcą pierwszej grupy jest ks. Janusz Radziwiłł, a jego najbliższymi współpracownikami sen. Wielowiejski, sen. Heyman - Jarecki, prezes Strasburger (b. komisarz z Gdańska), p. Piasecki (dyr. biura senatu). P. Strasburger jest jednym z łączników, łączących grupę ks. Radziwiłła z Lewiatanem.

Grupa ks. Radziwiłła jest poza tym jeszcze, wieloma innymi, widzialnymi i niewidzialnymi nićmi powiązana z ciężkim przemysłem i kapitałem zagranicznym, a przez nie z Siłą Zamaskowaną. Nie będzie pomyłki w określaniu, że grupa ta jest uzależniona od wielkiego kapitału obcego.

Charakterystyczne jest, że wszystkie ośrodki wielkiego kapitału są bardzo ugodowe wobec „Folksfrontu" i bardzo nie lubią poglądów naprawdę narodowych.

Okrzyki „do chederu"

w parlamencie rumuńskim

„Hajnt" donosi z Bukaresztu:

Rumuński antysemita, prof. Cusa wystąpił z nienawistną mową, jako odpowiedź na mowę senatora, głównego rabina, dr. Niemirowicza, który bronił żydowskiej religii i moralności. Antysemita Cusa powiedział, że najważniejszym zagadnieniem świata dzisiejszego jest kwestia żydowska, która egzystuje wszędzie.

„Płomień, który płonie w Madrycie pochodzi od żydów" — mówi prof. Cusa — kwestię żydowską stawia się w Moskwie, na Dalekim Wschodzie i we Francji, gdzie w osobie francuskiego premiera Leona Bluma, widzimy żydów przy ich szkodliwej robocie.

Antysemita Cusa zaproponował, aby Rumunia wysłała wszystkich żydów na Madagaskar, ponieważ ta wyspa należy do Francji, a premier francuski jest żydem; żaden żyd nie może być dopuszczony na stanowisko publiczne, ani w armii, ani w wolnych zawodach, w handlu, ani przemyśle.

Żydowskie majątki powinny być konfiskowane.

Kiedy rabin dr. Niemirowicz chciał odpowiedzieć na brudną mowę prof. Cusa, spotkał się z wrzaskiem „do chederu!"

A więc trudno, trzeba na Madagaskar.

Walka z pornografią

O zdrowie moralne młodzieży

Komendant główny Policji Państwowej wydał ostatnio zarządzenie o roztoczeniu przez funkcjonariuszów P. P. czujności nad młodzieżą szkolną. W rozporządzeniu tym czytamy:

1. Wszystkie organa policyjnych jednostek wykonawczych podczas pełnienia służby mają zwracać baczną uwagę na młodzież szkolną wałęsającą się w czasie zajęć szkolnych, wystającą pod budynkami szkół żeńskich, publicznymi lokalami rozrywkowymi, zaczepiającą dziewczęta i publiczność, tamującą ruch i zakłócającą spokój publiczny, palącą w miejscach publicznych papierosy, spacerującą w towarzystwie kobiet lekkich obyczajów itp. legitymować ją i zawiadamiać o tych wypadkach właściwą przełożoną danego ucznia (uczennicy) władzę szkolną.

2. Ponadto zarządził kontrolowanie publicznych lokali rozrywkowych, posiadających urządzenie do gier rozrywkowych, wszelkich zakładów gastronomicznych — i legitymowanie znajdującej się w nich młodzieży szkolnej zwłaszcza w godzinach zajęć szkolnych.

3. Rozkaz komendanta głównego policji państwowej nakazuje obserwowanie miejsc zawodowej sprzedaży papierosów oraz dzienników, które niezależnie od swojego przeznaczenia trudnią się często dostarczaniem młodzieży szkolnej filmówek pornograficznych, różnych broszurek i ulotek o treści niemoralnej, a nierzadko nawet środków odurzających (narkotyków) i pociąganie winnych do odpowiedzialności.

4. Podobnie w stosunku do zdeprawowanych jednostek społecznych (właścicieli szynków, rozpijających młodzież szkolną) — poleca stosowanie bezwzględnych kar.

We wszystkich przypadkach, w których policja za naruszenie przepisów prawnych będzie zmuszona sporządzić doniesienie do władzy administracyjnej na ucznia, obowiązana jest zawsze odpis takiego doniesienia przesłać właściwej przełożonej władzy szkolnej danego ucznia.

Zwrot cła

przy wywozie lnu

Rozporządzenie ministra Skarbu wprowadza od 27 bm. przy wywozie za granicę lnu standaryzowanego zwrot cła od przywiezionych maszyn i narzędzi, służących do wytwarzania tego lnu w stosunku za 100 kg lnu standaryzowanego, czesanego zł. 10, a trzepanego zł. 5.

Wspaniała kamienica p. Rubinsona

Zniesienie premii eksportowych od bekonów

musi rozpocząć uporządkowanie przemysłu bekonowego

W najbliższym czasie, jak dowiadujemy się, mają być zniesione premie eksportowe od wywozu bekonów. Ujawniono bowiem, że bekoniarze mają na stu kilogramach wywiezionego bekonu od 20 do 30 zł. zysku — nie licząc premii.

Premie eksportowe dla wywozu bekonów miały na celu poparcie hodowców. Tymczasem premie te grzęzną w kieszeniach bekoniarzy, a hodowca nic z tego nie ma. Trzeba zwrócić uwagę na jeden fakt, że istniejący w Polsce Związek bekoniarzy mo około 3 milionów zł. rocznie wydatków reprezentacyjnych i biurowych. Jak widać z tego, panom bekoniarzom powodzi się zupełnie nienajgorzej, skoro ich związek może sobie pozwalać na tego rodzaju wydatki w takiej wysokości. Właściciel paru bekoniarni Rubinson, któremu udowodniono w swoim czasie oszustwa na wadze szynek w puszkach, przeznaczonych na eksport, buduje przy ul. Marszałkowskiej wspaniałą kamienicę, która kosztować będzie napewno wiele milionów złotych.

Podkreślaliśmy już w naszym piśmie, że przemysł bekoniarski znajduje się całkowicie bądź w rękach żydowskich, bądź też w ręku obcych kapitalistów. Jednym z dyktatorów rynku bekoniarskiego jest p. Aron Szczekocki, który oczywiście ukrywa się pod piękną firmą „Musioł i S-ka" Katowice. Poważna firma „Bekoneksport" w Gnieźnie, którą trzęsie p. Robert Drews, nie ma w swoim zarządzie ani jednego Polaka. Bekoniarnia w Koronowie stanowi własność firmy angielskiej z Liwerpoolu, John Moosen. Zakłady bekoniarskie „Sair" mają radę nadzorczą w następującym składzie: Z. Lis, Estera Rubin, dr. E. Ginsburg, M. Rubinowicz. Do zarządu wchodzą: S. Beloff, A. Rubin i K. Parker. Dyrekcja jest już wyraźnie „nasza": Nuta Ber Fiszer, Herbert Moelle i Mania Moelle.

Premie eksportowe wynoszą obecnie 25 zł. od 100 kilogramów wyeksportowanych przetworów mięsnych. Prócz tego bekoniarnie korzystają z całego szeregu zniżek podatkowych (nie płacą podatku interwencyjnego) i opłat rzeźnianych.

Z tych wielomilionowych sum, które traci Państwo, do kieszeni hodowcy na podniesienie hodowli zwierząt rzeźnych w Polsce dostają się tylko grosze. Dlatego też zniesienie premij eksportowych będzie przynajmniej częściowym wymierzeniem sprawiedliwości.

Dzień wigilijnv

w programach muzycznych Polskiego Radia

Program muzyczny w czasie świąt Bożego Narodzenia rozpoczyna Polskie Radio już w południe czwartkowe. Po audycji szkolnej o godz. 11.30 — „Śpiewajmy kolędy", transmitują Polskie Rozgłośnie z Berlina audycję „Kolęd różnych narodów" o godz. 14.58, złożoną z kolęd belgijskich, jugosłowiańskich, talskich, szwedzkich, północnoamerykańskich i polskich, nadawanych z Warszawy. O godz. 17.45 nadaje Lwów na fali ogólnopolskiej kolędy Adama Sołtysa w opracowaniu na kwartet smyczkowy w wykonaniu „Kwartetu Polskiego T-wa Muzycznego".

Właściwy jednak koncert wigilijny „Pójdźmy wszyscy do Betleem" odbędzie się o godz. 18.55. Rozpocznie go „Preludium" na orkiestrę symfoniczną M. Rudnickiego. Następnie chór I Miejskiego Koła Śpiewaczego pod dyr. T. Czudowskiego odśpiewa bardzo piękne i ciekawe starodawne kolędy polskie i ałcińskie, poczem po krótkim organowym fragmencie nastąpi suita preludiów organowych na tematy okłęd polskich M. Surzyńskiego w opracowaniu F. Rybickiego, w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia. Po części symfonicznej pianista J. Smidowicz odegra „Preludium i Fuge" „Boże Narodzenia" F. Brzezińskiego. Audycję zakończy piękna suita kolędowa „Pójdźmy do Betleem" Świerzyńskiego. Wieczorem o godz. 21.30 usłyszą radiosłuchacze poemat pastoralny W. Kowalczuka i Z. Lipczyńskiego p. t. „Legenda wigilijna o białym młodzieńcu i grzecznej pannie" w wykonaniu artystów lwowskiego Teatru Miejskiego i chóru męskiego.

Punktem kulminacyjnym programu czwartkowego będzie wykonanie największego dzieła religijnej muzyki bożenarodzeniowej „Oratorium Boże Narodzenie" J. S. Bacha. Jest to właściwie połączenie 6 kantat, o głęboko wzruszających ariach solowych, potężnych chórach z odpowiednim udziałem orkiestry. Cudowny chorał — prastara pieśń kościelna protestancka — stanowi jakby motyw przewodni oratorium. Dzieło to o dziwnej słodyczy, np. we wzruszającej Kołysance altowej — pełne prostoty i żarliwości religijnej, wykonają w skróconej formie o godz. 22.10 połączone wileńskie chóry „Echa" i Konserwatorium Muzycznego pod kierownictwem prof. W. Kalinowskiego, orkiestra smyczkowa pod dyr. C. Lewickiego oraz soliści: Wanda Hendrich i Helena Dal.

Notowania giełd warszawskich

GIEŁDA PIENIĘŻNA

Dewizy: Holandia 289.90; Bruksela 89.30; Gdańsk 100.00; Helsinki 11.48; Londyn. 25.99; Nowy Jork 5.28¾; N. Jork (kabel) 5.29; Oslo 130.60; Paryż 24.72; Praga 18.60; Stockholm 134.00; Zurych 121.67.

Papiery procentowe: 7 proc. poż. stabil. 442.00; 3 proc. poż. prem. inwest. I-ej em. 66.00; II-ej em. 65.00; 4 proc. poż. konsolidacyjna (grubsze) 50.75 — 50.38 (drobne) 49.38—49.25; 7 proc. L. Z. B-ku roln. 83.25; 5 proc. L. Z. m. Warszawy (1933 r.) 53.75—54.00.

Akcje: B. Polski 105.75—106.00; Lilpop 13.25—13.40—13.35; Ostrowiec 25.75; Starachowice 33.00.

W obrotach prywatnych: 8 proc. poż. z r. 1925 (Dillonowska) 63.50; 7 proc. poż. śląska 55.00; 7 proc. poż. m. Warsz. (Magistrat) 54.75—54.50.

GIEŁDA ZBOŻOWA

Pszenica jednolita 26.00—26,50; pszenica zbiorowa 25.25—25.75; żyto eksportowe 21.00—21.50, żyto I st. 21.00—21.50; żyto II st. 20.50—21.00; owies eksportowy 17.25—17.50; owies I st. 16.75—17.25; owies II st. 16.25 — 16.75; jęczmień browarny 25.30—26,50; jęczmień I st. 22.50—23.00; jęczmień II st. 21.50—22.00; jęczmień III st. 21.25—22.00; groch polny 21.00—22.00; groch Victoria 26.00—28.00; wyka 18.50—19.50; peluszka 20.00—21.00; łubin niebieski 9.50—10.00; łubin żółty 13.00—13.50; rzepak zimowy 45.50—46.50; rzepak letni 44.00—45.00; mąka pszenna I gat. 43.00—44.00; mąka pszenna II gat. 36.00—37.00; mąka żytnia I gat. 30.00—31.00; mąka żytnia II gat. 24.50—25.50; otręby pszenne 13.50—14.00; otręby żytnie 12.75—13.25; mak niebieski 68.00—70.00; koniczyna czerwona b. kan. 80.00—95.00; koniczyna czerwona b. kan. o czyst. 97 proc. 110.00—120.00; kuchy lniane 20.00—20.50; ziemniaki jadalne 3.50—4.00. Ogólny obrót 3339 tonn. Żyta 1629 tonn. Usposobienie spokojne. Następne notowania podamy w numerze wtorkowym dn. 29 b. m.

Likwidacja

czterech ubezpieczalni społecznych

Rozporządzeniem ministra Opieki Społecznej zlikwidowane zostają od Nowego Roku cztery ubezpieczalnie społeczne: w Tucholi (Pomorze), w Jarosławiu, Kowlu i Dubnie, a okręgi ich dołączone zostają do sąsiednich ubezpieczalni: w Tczewie, Przemyślu, Łucku i Równem.

W związku z tym ogłoszono nowy spis rejonów wszystkich czynnych obecnie ubezpieczalni społecznych, tj. 61.

Uruchomienie

cukrowni w Horodence

Donosiliśmy już, że cukrownia w Horodence musiała zamknąć fabrykę z powodu braku buraków do przeróbki. Brak buraków spowodowany był ich słabym urodzajem w tym roku na Pokuciu. Obecnie, po sprowadzeniu z Wielkopolski partii buraków, fabrykę ponownie uruchomiono. Wiadomość o tym przyjęta została z radością przez 650 robotników zatrudnionych w cukrowni w Horodence.

MICHAŁ WSZERAD 86)

PANI PREZES i S-KA

Powieść obyczajowa

— Wyciągnąć... odpisać...

— ...lepiej... uwagi... ktoś w personalnym... osobiście akta... szczególnie... metryka...

— ... babkę... także... na miejscu...

— ...kogoś zaufanego... pojechał osobiście... podejrzane... ostrożność...

— Rozumie się, panie majorze! — mówił Kasprzak.

Dzwonek obwieścił koniec antraktu.

XXVIII

Minister był za ciekawy. Ciekawy i drobiazgowy. Wglądał we wszystkie najdrobniejsze sprawy, zamęczał swych podwładnych żądaniami składania mu sprawozdań z wyników przeprowadzanych wszystkich, najbardziej błahych akcyj. Wizytował w najnieodpowiedniejszych porach podległe sobie urzędy, lustrował wszystkie ubikacje urzędowych lokali, przeprowadzał inspekcje, wnikał w metody „urzędowego biegu" spraw, czytał wszystkie nadchodzące do niego papiery, sprawy sobie referowane badał skrupulatnie i szczegółowo, interesował się sumiennością, punktualnością i pracowitością poszczególnych pracowników.

Podwładni ministra byli zmęczeni tą ciągłą kontrolą. Oburzali się na ten stan rzeczy po cichu, ale gorąco i namiętnie. Bo czyż można brać na siebie odpowiedzialność za sposób pełnienia służby podległego sobie jakiegoś drobnego funkcjonarjusza? Czy dyrektorowi poważnego urzędu nie można zacząć urzędowania później, niż wszystkim jego podwładnym? Czy trzeba dawać odpowiedzi na wszystkie najniedorzeczniejsze podania obywateli? w określonym terminie? Czy dyrektor urzędu jest woźnym, żeby pilnował porządku i czystości we wszystkich urzędowych pokojach i korytarzach? Jak znaleźć na to czas? Ktoby — wglądając w drobiazgi — mógł w terminie złożyć wszystkie wykresy, sprawozdania, dane statystyczne. Wysoki urzędnik nie może być drobiazgowym. Rozprasza się wtedy. Nie może tego czynić ze względu na powagę i dostojeństwo swego urzędu, ze względu na autorytet swojej władzy.

Tymczasem ten minister... To człowiek, który nie dorósł do pełnienia wysokiej godności ministra Rzplitej. Nie umie centralnie ujmować ciążących na nim obowiązków. Czepia się — psiakrew — byle głupstw, wchodzi w kompetencje podległych sobie urzędników, miesza się w wewnętrzne sprawy pomniejszych urzędów. To jest ograniczanie kompetencyj kierowników podległych ministerstwu urzędów. To jest podrywanie autorytetów przełożonych, wobec podwładnych. Każdy woźny może dzisiaj powiedzieć: Abo to naczelnik rządzi? On taki sam naczelnik, jak i ja. Minister jest władza. Jak był tu na inspekcji, to zburczał naczelnika jak sam chciał, dwóch dyrektorów przeniósł gdzieś na Polesie i żaden mu nic nie powiedział. Phi! Wielka mi władza naczelnik. Burczy mi za każdą szklankę herbaty, a pan minister dał mi 100 zł. nagrody za dobre staranie...

Wysoką godność ministra winien pełnić człowiek, powołany do wyższych spraw. Jego postępki muszą znamionować to powołanie. Nie wolno mu zaglądać do wnętrza kałamarza i pod biurko urzędnika. Czyniąc inaczej, stwierdza, że nadaje się na młodszego kancelistę w Skarbowym Urzędzie, ale nie na ministra.

Takie oto były zgodne głosy, krytykujace poczynania pana ministra. Ale pan minister nie potrafił ocenić słuszności tych uwag i robił swoje. Przyjętym zwyczajem — jak piorun w słoneczny dzień, wpadł któregoś ranka do starostwa w zapadłej dziurze prowincjonalnej i przeprowadził tam inspekcję. Nie zadowolił się wizytą w gabinecie starosty i godzinną z nim konferencją, ale zlustrował wszystkie pokoje i „dyżurkę" woźnych, obejrzał poczekalnię i umywalnię. wypytywał o najróżniejsze sprawy wszystkich, najdrobniejszych urzędników.

Wszyscy czuli, że nic dobrego z tego nie wyniknie. I rzeczywiście, nie skończyło się na odebraniu kilku urzędnikom urlopów i na wymierzeniu kilku innym pieniężnej grzywny za opieszałość w pracy i niepunktualne przychodzenie do biura. Pan minister zainteresował się nowymi stołami biurowymi w starostwie. Zasypał starostę pytaniami.

— Gdzie stare stoły — dlaczego zmieniono je na te tandetne — kiedy je kupiono i czemu?

— Gdzie pan miał oczy, przyjmując te stoły? One się na opał może nadają, ale nie do pracy. Kilka w najprymitywniejszy sposób zbitych desek składa się na te stoły, czy pan tego nie widzi? — zarzucał starostę słowami.

Starosta zasłonił się nakazem „z góry". Minister się zdumiał; nie słyszał nic o tym nakazie. Kazał sobie przedstawić dokładny raport i załączyć odpis niefortunnego nakazu.

Odjechał, żegnany westchnieniami ulgi starosty i wszystkich urzędników. Ale o nieszczęsnych stołach nie zapomniał i z właściwym sobie temperamentem, zaczął badać tę sprawę w Warszawie, „od samej głowy". Wydelegował w tym celu specjalnego, cieszącego się jego zaufaniem urzędnika, potem komisję całą i w końcu doszedł do właściwego źródła. Niepomny na względy solidarności koleżeńskiej i na delikatność obowiązującą w stosunku do wysoko postawionych, w sprawę tę zamięszanych, osób, — minister rozpętał całą burzę. Wymieniał szanowane i głośne nazwiska, obwiniał osoby piastujące wysokie stanowiska, dawał wyraz swemu oburzeniu w mocnych, niewyszukanych słowach, nazywał rzeczy po imieniu, nie zachowywał żadnym winowajcom przysługujących ze względu na opinię względów. W końcu oddał sprawę do prokuratora.

(D. c. n.).

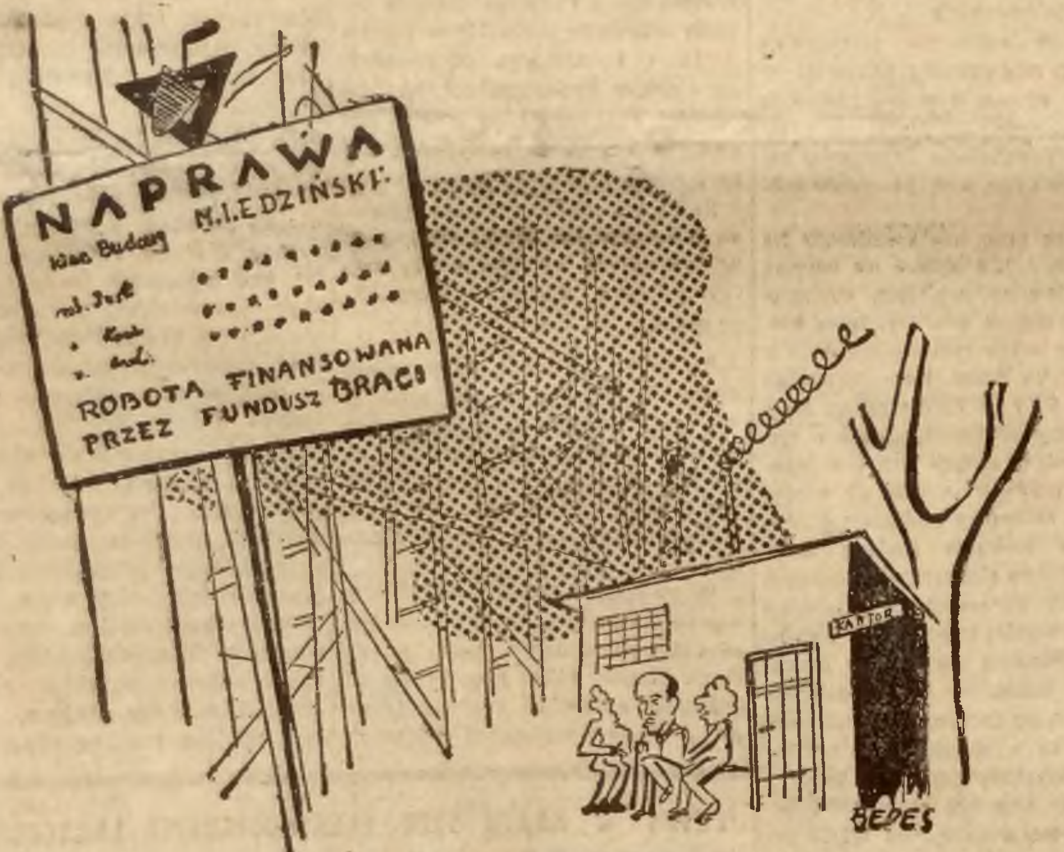
Warszawa w święta



Gdy przedstawiciel naszej redakcji spojrzał przechodząc w oświetlone okno pałacu po — Radziwiłłowskiego, ze zdumieniem ujrzał wewnątrz nie choinkę a... (od prawej do lewej: premier Składkowski, min. Beck, min. Kościałkowski, min. Poniatowski, min. Ulrich, min. Świętosławski, min. Kwiatkowski).



Odświętny wygląd miasta psują nawet w śródmieściu niektóre szpetne sklepy.



Naprawa walących się gmachów



Dobrze zasłużona gwiazdka Z. N. P.



MŁODZI IDĄ

Karykaturzysta nowego pisma humorystycznego „Szarża" zauważył w niektórych lokalach rozrywkowych uczęszczanych przez „naszą" publiczność snujące się po ścianach niepokojące towarzystwo cienie,

Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma oraz wszystkim wyznawcom idei narodowo-radykalnej składamy serdeczne życzenia Wesołych Świąt

REDAKCJA

Jan Korolec

W ogniu wielkich przemian

Naród współczesny w dzisiejszej, coraz to trudniejszej sytuacji międzynarodowej może liczyć na zwycięstwo w ogólnym współzawodnictwie narodów tylko wtedy, jeśli świadomym życiem narodowym będą żyły najszersze jego warstwy. Dlatego też poczucie odpowiedzialności za przyszłość narodu, uświadomienie sobie dróg, po których naród idzie, musi przenikać coraz głębiej. Polska przed wiekami reprezentowała typ społeczeństwa najbardziej demokratycznego w porównaniu z innymi państwami, gdyż 1/9 społeczeństwa polskiego należała do warstwy rządzącej, gdy tymczasem w innych narodach tylko bardzo drobny odsetek ponosił odpowiedzialność za losy narodu. Dziś, mimo pozornej demokratyzacji, wyrażającej się w formalnej równości praw, istnieje duża przepaść pomiędzy poszczególnymi warstwami, a chłopi, stanowiący 75 proc. całości społeczeństwa polskiego, są bardzo często uważani za pierwiastek mniej wartościowy i odsuwani od życia politycznego.

Dlatego też w dobie dzisiejszej jednym z najistotniejszych i najważniejszych problemów, które muszą być rozwiązane, jest całkowite wciągnięcie w orbitę życia narodowego warstwy chłopskiej, jest zasypanie tych pozornie nieuchwytnych, ale w rzeczywistości istniejących różnic między chłopami a innymi warstwami społecznymi.

Skarby niezmierzone

Proces ten wzmocni niesłychanie potęgę Narodu Polskiego. W warstwie chłopskiej spoczywają dotąd w stanie potencjalnym niezmierzone zasoby energii, geniuszu, zdrowego rozsądku, niewątpliwie o wiele większe, niż te skarby materialne, które dotychczas niewyzyskane leżą w głębinach ziemi polskiej.

Ukazał się teraz drugi tom „Pamiętników Chłopów". W tej książce znajdujemy nowe potwierdzenia tego, czym chłop polski, wciągnięty całkowicie w orbitę życia narodowego, może być i będzie niezawodnie w niedalekiej, Bóg da, przyszłości.

„Pamiętniki" opisują nam życie chłopów w zetknięciu się z elementami obcymi. Wszędzie Polak w armii zaborczej był uważany za najlepszego żołnierza, wszędzie za granicą robotnik polski był uważany za najlepszego robotnika. Czytamy cały szereg opisów, z których wynika zupełnie jasno pewna wyższość typu polskiego nad typami reprezentowanymi przez inne narody. Tu wystarczy przytoczyć opowiadanie chłopa z Poznańskiego, służącego w armii niemieckiej.

Będąc w Królewcu eskortował on transport mąki. Zgłodniały tłum kobiet niemieckich usiłował przecisnąć się do wozu. Jedna z kobiet, której się to udało rozerwała worek, i skradła garść mąki. Żołnierz Niemiec, uderzył ją kolbą i przewrócił. Wtedy nasz Polak wystąpił w obronie tej kobiety i rozbroił Niemca. Oddany pod sąd wojskowy, został jednak uniewinniony, a nawet otrzymał pochwałę ze strony dowództwa niemieckiego.

Jak sobie radzą chłopi!

Chłopa polskiego cechuje bardzo daleko idąca przedsiębiorczość. Mamy w zbiorze pamiętnik jednego chłopa, który w ciągu swego życia przemierzył niemal cały świat. Służbę wojskową w wojsku rosyjskim odbywał on w Turkiestanie. Następnie dwukrotnie był na emigracji w Stanach Zjednoczonych. Dalej, podczas wojny był wywieziony do Niemiec na pracę przymusową. Wreszcie stamtąd uciekł do Holandii, gdzie przebywał do końca wojny. Wszędzie dawał sobie dobrze radę, wszędzie wysuwał się na pierwsze miejsce.

Zdrowy instynkt

Podziwiać należy zdrowy instynkt, jaki pomimo nieraz braku wiedzy cechuje naszego chłopa. Wypadków tu cytować można bardzo wiele. Przypomnijmy tu tego chłopa wiejskiego z powiatu ostrowskiego, który otrzymawszy w szkole rosyjskiej jako nagrodę Tarasa Bulbę Gogola spalił ją natychmiast po przeczytaniu, gdyż książka rzucała obelgi skierowane przeciw Polakom. Ten sam chłopiec mając lat 11 urządził szkołę czytania po polsku dla swych rówieśników, a nawet i dla starszych dzieci i prowadził ją w ciągu szeregu lat.

Ten sam chłopak będąc już dorosłym podczas najazdu bolszewickiego mianowany przez bolszewików przymusowo prezesem „Rewkomu" zorganizował napad na uciekający oddział bolszewików i rozbroił go. Gdy potem jakiś oddział polski dowiedziawszy się, że odebrał on bolszewikom parę koni, w jego nieobecności pobił jego żonę i ojca, żądając od nich wydania tych koni, które zresztą już przedtem były oddane — zdobywa się on w „Pamiętniku" na spokojne oświadczenie, że no, trudno, w pościgu żołnierze, którym potrzebne są na gwałt konie, mogą nawet popełnić rzeczy niewłaściwe, czego im specjalnie za złe mieć nie można.

Rozum polityczny

A teraz opowiadanie innego chłopa, który opisuje swą służbę wojskową podczas rewolucji bolszewickiej. Podczas głosowania do rosyjskiej konstytuanty głosował on na listę komunistyczną, przy czym tłumaczy, że uczynił to dlatego, że komuniści najbardziej się przyczynią do zniszczenia Rosji, co leży w interesie Polski.

Specjalnie zaś podkreśla, że nie otrzymał takiej instrukcji od nikogo, tylko sam do takiego stanowiska doszedł. Był on bardzo gorącym zwolennikiem formowania wojska polskiego w Rosji, gdyż siła wojskowa jest dla każdego narodu potrzebna, zwłaszcza gdy kraj zajęty jest przez obcych. Na wiecu zorganizowanym przez bolszewików, wezwany przez oficerów-Polaków, którzy nie mogli sobie dać rady z agitatorami komunistycznymi, wystąpił w niesłychanie ostry sposób przeciwko różnym cywilom, którzy chcą narzucić swą wolę żołnierzom i odwieść ich od tak koniecznego dla Polski formowania wojska. Wystąpienie to doprowadziło do tego, że agitatorzy musieli zmykać jak niepyszni.

A w Polsce?

Zacytowaliśmy tu zaledwie parę przykładów. Tymczasem ten chłop polski, który obdarzony jest tak zdrowym instynktem, w państwie polskim dał się powodować różnym podstępnym i szkodliwym agitatorom. Źródło takiego stanu leży niewątpliwie w szeregu błędów popełnianych przez tych, którzy z chłopem mieli do czynienia. Wystarczy tu przytoczyć przykład podany przez jednego z pamiętnikarzy, który opowiada o dziedzicu, wierzącym katoliku, jak on pisze „endeku", który nie pozwalał fornalom chodzić w niedziele do kościoła.

Te niewłaściwości, popełniane przez jednostki, nabierały tym większego znaczenia, że istniała i istnieje celowa robota żywiołów obcych, mająca na celu możliwie najbardziej pogłębić rozbrat między chłopami a resztą społeczeństwa. W dobie dzisiejszej najjaskrawszym przejawem tej agitacji jest rozpowszechniane twierdzenie, że chłopi polscy nie są związani z tradycją historyczną Narodu Polskiego, która ma być wyłącznie tradycją warstwy szlacheckiej. Takie obrażanie chłopa przez jego nieproszonych opiekunów ma doprowadzić do całkowitego odcięcia ich od innych warstw Narodu.

Do tego rozbicia nie wolno dopuścić i niewątpliwie do niego nie dojdzie. Przeciwnie w ogniu wielkich przemian, jakie czekają w najbliższej przyszłości Polskę, Naród Polski stopi się w jedną wielką nierozerwalną całość, a z warstwy chłopskiej, która zawiera w sobie niezgłębione skarby, do dziś niestety utajone, wyrosną wielkie, potężne siły.

Dr. Bohdan Babski

Tegoroczni laureaci Nobla

Kapłani tajemnic przyrody

Nie tak dawno telegramy przyniosły wiadomość o przyznaniu nagrody Nobla Amerykaninowi Andersonowi oraz Niemcom Debyemu i Hessowi. Prace zarówno Hessa, jak Andersena, odnoszą się do zagadnienia promieni kosmicznych. Możnaby powiedzieć, że nagroda z fizyki została przyznana „promieniom kosmicznym".

Nagrodę z chemii otrzymał Piotr Debye z urodzenia Holender, powszechnie jednak brany za niemieckiego uczonego, ponieważ zawsze wykłada na uniwersytetach niemieckich. Debye jest fizykiem, może przeto wydać się dziwne, że otrzymał nagrodę chemiczną.

Piotr Debye jest mistrzem w rozwiązywaniu metodą fizyczną zagadnień, które w najściślejszy sposób wiążą się z chemią. Są to sprawy dotyczące budowy cząsteczkowej materii.

Wśró sił spajających atomy w cząsteczki, największe znaczenie mają siły elektryczne.

Naprzykład cząsteczka soli kuchennej składa się z jednego atomu sodu i jednego atomu chloru. Powstaje odrazu pytanie: „Co wiąże poszczególne atomy sodu i chloru w określony i sztywny układ?". Stwierdzono, że atomy w siatce przestrzennej kryształu chlorku sodowego posiadają ładunki elektryczne; przy czym atomy sodu naładowane są dodatnio, atomy zaś chloru ujemnie. Atomy lub grupy atomów, posiadające tego rodzaju ładunki, nazywamy w chemii jonami, tak, iż, ściśle mówiąc, siatkę przestrzenną kryształu chlorku sodu (soli kuchennej) tworzą nie atomy sodu i chloru, lecz jony sodu naładowane elektrycznością dodatnią i jony chloru naładowane elektrycznością ujemną.

Te dwa przeciwnie naładowane elementy przyciągają się wzajemnie, trzymają się mocno razem, tworzą dobrane małżeństwo, ich przyciąganie nadaje trwałość cząsteczce soli kuchennej.

Gdy dwa druty, z których każdy połączony jest z biegunem źródła prądu elektrycznego, zanurzymy do wodnego roztworu soli kuchennej, dzieje się rzecz następująca. Wskutek reakcyj chemicznych, zachodzących w baterii (źródło prądu elektrycznego), drut naładowany ujemnie, czyli tak zwana katoda obfituje w nadmiar elektronów (cząsteczka elementarna elektryczności ujemnej), gdy natomiast drut naładowany dodatnio, czyli t. zw. anoda, pozbawiony został mnóstwa elektronów i dąży do wyrównania tego braku. Rzecz prosta, gdyby obie elektrody połączono poprzez roztwór drutem, przepływałby przezeń stały strumień elektronów, wyrównując powstające różnice. Wobec braku takiego łączącego drutu z pomocą spieszą dodatnie i ujemne rodniki rozpuszczonej soli kuchennej. W tym przypadku rodnikami dodatnimi są atomy sodu, z których każdy utracił jeden elektron, stając się przez to dodatnim jonem sodu. Rodnikami ujemnymi są atomy chloru, z których każdy pozyskał jeden dodatkowy elektron, stając się przez to ujemnym jonem chloru.

W roztworze wodnym soli kuchennej zerwane zostaje nawet owo luźne połączenie grupowe, czyli sprzężenie pomiędzy dodatnim atomem sodu i ujemnym atomem chloru, istniejące w siatce krystalicznej, wobec czego każdy z obydwu rodzajów jonów występuje całkiem samodzielnie.

Jednak nawet najwierniejsze małżeństwa bywają narażone na próby. Niebezpiecznym otoczeniem jest dla cząsteczek chemicznych woda. O tym wiedziano już dobrze przed Debye'em; nie rozumiano jednak niektórych ważnych osobliwości zachowania się elektrolitów.

(Elektrolity są to substancje, podlegające rozkładowi zapomocą prądu elektrycznego; eletkrolitem jest naprzykład wodny roztwór soli kuchennej) Debye wytłumaczył szereg własności elektrolitów, badając materię ze stanowiska elektrycznego.

Kiedy kładziemy się na łóżku, przez każdy centymetr kwadratowy powierzchni naszego ciała przechodzi raz na minutę jedna z tych włóczni prawdopodobnie wypuszczanych z dalekich rejonów kosmicznych.

Promienie kosmiczne przeszywają atmosferę, przewyższają wszystkie inne formy promieniowania zdolnością przenikania materii, a nie są ani światłem, ani promieniami Roentgena, ani promieniowaniem ciał promieniotwórczych.

Co to są promienie kosmiczne? Na to pytanie, i dziś jeszcze nie umiemy dać zupełnie zadowalającej odpowiedzi; jeżeli jednak mówimy, że są kosmiczne, to jest w tym zasługa wiedeńskiego fizyka Hessa. Hess mianowicie w latach 1911 — 1912 wykazał zapomocą całego szeregu specjalnie w tym celu przedsięwziętych wzlotów balonem, że przy wznoszeniu się wzwyż istniejąca stale przy powierzchni ziemi samoistna jonizacja (to jest dobre przewodnictwo elektryczne) powietrza z początku wprawdzie, a mianowicie aż do wysokości jakichś 1000 metrów nad powierzchnią ziemi, stale maleje, następnie jednak w miarę dalszego wznoszenia się zaczyna wzrastać i naprzykład na wysokości 9000 metrów nad powierzchnią ziemi jest około 7 razy większa, aniżeli przy samej ziemi. Fakt ten wskazuje na to, że powodem tej samoistnej jonizacji powietrza nie mogą być tylko promienie pochodzące od ciał promieniotwórczych znajdujących się na ziemi.

Promienie kosmiczne należą do najciekawszych, jakkolwiek też do najbardziej tajemniczych zjawisk, jakie zna fizyka dzisiejsza. Nie wiemy dotychczas, skąd te promienie przychodzą, ani też jak one powstają. Nie rozumiemy też dotychczas dokładnie natury tych promieni.

Nie jest rzeczą przypadku, że tegoroczną nagrodę Nobla za fizykę podzielono pomiędzy dwóch uczonych: HESSA i ANDERSONA, fizyka amerykańskiego z Pasadeny. Badania bowiem odkrytego przez Hessa promieniowania kosmicznego doprowadziły do niemniej doniosłego odkrycia dodatniego elektronu, które zmusiło nas do całkowitej zmiany dotychczasowego poglądu nauki na budowę materii.

Każdy rok przynosi nowe wiadomości o promieniach kosmicznych, a do najciekawszych wyników należy zaliczyć odkrycie dokonane przez ANDERSONA.

Anderson stwierdził, że promienie kosmiczne składają się nie tylko ze zwykłych elektronów, najmniejszych cząsteczek elektryczności ujemnej, ale ponadto z dawno poszukiwanych i dotąd zupełnie nieznanych elektronów dodatnich, czyli tak zwanych positronów.

W ten sposób elementarnymi składnikami atomu są w tej chwili: ujemne elektrony, dodatnie positrony, dodatnie protony (1840 razy cięższe od elektronu) i obojętne neutrony (również 1840 razy cięższe od elektronu).

Maria Rutkowska

Szli ludzie ze wszystkich wsi...

Opowieść wigilijna

W dzień wigilijny ruch w miasteczku rozpoczął się bardzo wcześnie. Do pokoju Krystyny przez serca wykrojone w okiennicach wsączało się światło szare, zamazane, ledwo wypełzłe z nocnych ciemności.

Za oknami słychać było tupot nóg ludzkich i jak muzyka dźwięczące dzwonki sanek. Przy tym wszystkim możnaby było spać, ale nagle do uszu Krystyny dobiegły słowa, jazgocący szwargot żydowskiej mowy. Dwóch żydów stanęło widocznie blisko okna, tuż przy płocie maleńkiego ogródka przed domem.

Krystyna zerwała się z łóżka i palnąwszy gwałtownie sterczący we framudze okiennej żelazny szpikulec, odsłoniła od zewnątrz część okna. Hałas odmykanej okiennicy zwrócił uwagę żydów. Ujrzeli za szybą Krystynę, dającą im znaki, by odeszli. Uczynili to, patrząc na nią niechętnie.

W domu tymczasem zaczynała się bieganina. Przyjechało pięcioro gości. Matka i Katarzyna miały z tego powodu wiele roboty. Krystyna na ten dzień opuściła ojca, aptekę i lekarstwa i chorych, przychodzących do niej po drobne porady i przeszła pod rozkazy matki.

* * *

Około południa Krystyna poszła do sklepów po sprawunki. Szła przez rynek, na którym śnieg był brudny, splamiony śladami setek nóg. Po rynku kręciło się mnóstwo ludzi z miasteczka i sąsiednich wsi. Między nimi uwijali się żydzi, zapraszający krzykliwie do swoich otwartych sklepików. Niedaleko żydowskich sklepów Krystyna dostrzegła kilku znanych sobie młodych chłopców. Uśmiechnęła się, myśląc:

— Przyjechali pilnować bojkotu. Wszystko w porządku.

W pewnej chwili przeszedł koło niej nauczyciel Łgarek. Obejrzała się za nim. Szedł na posterunek policji. Miał opinię denuncjatora.

— Po co on tam idzie? — pomyślała.

W drugiej stronie rynku minęła grupkę miejscowych „działaczy", zasłuchanych w wywody nauczycielki Dłubkowej. Dłubkowa mówiła coś z ożywieniem, wskazując głową w stronę żydowskich sklepów. Była to osoba par excellence lojalna. Kiedyś w przystępie niezwykłej lojalności zrobiła „brzydki kawał" swojej przyjaciółce, pierwsza zemdlała ze wzruszenia na pewnej akademii.

W sklepie, do którego weszła Krystyna, było pełno. Ludzie robili „wielkie świąteczne zakupy" kupując cukier, rzadko używany, tanie cukierki dla dzieci, czasami świeczki na choinkę. Czekając na swoją paczkę, Krystyna słuchała rozmowy prowadzonej obok niej.

— To się już skończyło w gminie to rozdawanie? — mówiła jedna kobieta.

— A już, już. Trochę bidnych dostało tam swoje, ale te drugie to takie bidne jak i oni sami. Wiadomo, mieli protekcyję. Ta Majdasowa się tam rządziła. Ona teraz wszędzie nosa wsadzi. W szkole krzyczy na dzieci, gdzie popadnie krzyczy na ludzi, myśli, że wielka pani, a Boga w sercu nie ma, nawet do kościoła nie chodzi.

— A wam nic nie dali?

— Gdzieby ta! „Dziwię się, Józefowa, że wy tu jeszcze ośmielacie się przychodzić, powiada mi ta Majdasowa, kiedy wasz syn niewinnych ludzi napada". Że to niby chodziło jej o tę szybę, co u Mośka wybili!

Krystyna odwróciła się do rozmawiających.

— Jaśka jeszcze nie wypuścili?

— A nie. Powiedział mi policyant, że puściliby, jakby powiedział, kto z nim był przy tej szybie. Ale bo to on powi? — odpowiedziała z lekkim żalem w głosie, trochę nie rozumiejąc, dlaczego ten chłopak taki uparty.

— To przyjdźcie do mnie, może wam trzeba czego na święta?

Krystyna, uśmiechnąwszy się do obu kobiet bladych i nędznie odzianych, wyszła ze sklepu.

* * *

Przed domem, a raczej przed apteką spotkała dwóch Don Juanów okolicy. Jeden z nich był nawet Don Juanem całego powiatu. Pierwszy wystąpił na jej spotkanie sędzia Ukłoński. Był chudy i wysoki, rozpięte palto odsłaniało ubranie w ulubionym tabaczkowym kolorze, miał bladą twarz i bezbarwne oczy.

— Chciałem panią pożegnać przed odjazdem na święta — mówił z uśmiechem, pełnym zalotności, zawsze bowiem, mimo wyraźnej obojętności Krystyny okazywał jej swoje zainteresowanie.

Sędziemu towarzyszył przejeżdżający doń w odwiedziny z powiatowego miasta, urzędnik ze starostwa, czarniawy, jak fryzjer piękny, znany ze swej „niewinnej" słabości do żydówek. Sędzia Ukłoński znajomość ze starościńskim urzędnikiem podtrzymywał przede wszystkim w jednym celu: marzył o awansie i przeniesieniu do miasta, a ów pan miał niebywałe, niezrozumiale wielkie stosunki.

Sędzia Ukłoński dla tego celu podejmował zresztą inne wysiłki. Założył Strzelca, a że nie mógł ściągnąć do niego w żaden sposób więcej niż cztery osoby (w czym połowę stanowili on i woźny sądowy), zdobywał się na takie poświęcenia, że w dni uroczystości oficjalnych wykładał z własnej kieszeni po 5 zł dla każdego, kto chciałby na siebie włożyć mundur strzelecki.

— No cóż, panno Krystyno — mówił dalej — pan Andrzej nie przyjechał jeszcze?

— Nie, jeszcze — odpowiedziała sucho.

— Któż to jest: „pan Andrzej"? — spytał, dystyngowanie cedząc sylaby Don Juan powiatowy.

— To taki „oenerowiec", wiesz — tłumaczył z uśmiechem sędzia Ukłoński — student z Warszawy. Przyjeżdża na święta do Boguszówki.

— Ach, do tego mająteczku? Tak, tak, wiem — mówił z ironią urzędnik starościński, akcentując swoje lekceważenie, to przecież chyba za mała partia dla panny aptekarzówny? A może tu chodzi o wspólność idei? — dorzucił nagle ostrym tonem, mrużąc oczy — uprzedzam panią, że my na tych rozzuchwalonych „oenerowskich" ptaszków mamy sposoby. Możemy im łatwo poobcinać skrzydełka — i roześmiał się ordynarnym śmiechem.

— Żegnam pana — rzuciła Krystyna w stronę Ukłońskiego i odeszła nie podając ręki.

* * *

Już było ciemno na dworze i wilia miała zacząć się za chwilę, kiedy Katarzyna powiedziała do Krystyny:

— Panienko, pan Andrzej już przyjechał do Boguszówki. Widziałam, jak jechał bryczką.

Wilia odbyła się jak zawsze w nastroju pogodnym i rzewnym. Dzielono się opłatkiem i przy choince śpiewano kolędy.

Dr. Tadeusz Gluziński

Przygoda w Gdańsku

Kto znał w okresie przedwojennym ziemie naszego Pomorza, ten nie przestanie się dziwić dokonanej zmianie. I na odwrót. Kto ich z tamtych czasów nie pamięta, temu obraz dzisiejszy nie da podstaw do tego, by mógł sobie wyobrazić, jak wyglądały naówczas.

W r. 1906, jako świeżo wypieczony maturzysta i adept tajnego Związku Młodzieży Polskiej miałem starszemu ode mnie kuzynowi towarzyszyć na nielegalny zjazd pomorskich działaczy narodowych, zwołany na sierpień w Sopotach nad Bałtykiem. Mieliśmy wraz z kuzynem przepędzić wakacje w Królestwie w pobliżu niemieckiej granicy, skąd blisko było do Poznania. Tam otrzymaliśmy wiadomość, ustalającą punkt zborny w Oliwie pod Gdańskiem na godzinę 8 rano w dniu oznaczonym. Ostrzeżono nas równocześnie, że szpiedzy pruscy mają wiadomość o mającym się odbyć zjeździe, tylko nie wiedzą dnia, ani miejsca. Odkrycie tego zjazdu przez pruską policję polityczną groziłoby nie tylko osobiście uczestnikom, ale mogłoby zniszczyć nielegalną pracę na Pomorzu.

Dotarłszy końmi do stacji pruskiej w Strzałkowie, udaliśmy się bez zatrzymywania do Bydgoszczy.

Bydgoszcz opuściliśmy wieczorem, by na noc stanąć w Gdańsku. Nazajutrz rano mieliśmy stawić się w Oliwie w zakonspirowanym mieszkaniu. Nie znając Gdańska i — co ważniejsza — nie chcąc meldować się w hotelu, postanowiliśmy pogodną noc sierpniową przepędzić pod gołym niebem.

Ulice nieoświetlone i puste, stare, czerniejące mury, z daleka dochodzą poświsty lokomotyw na dworcu kolejowym i syreny statków na Wiśle. Co jakiś czas wkrada się w nią głęboki dźwięk wieżowego zegara, wydzwaniającego godziny i kwadranse, albo melodyjny kurant, czy nawoływania kukułki.

Wałęsamy się bez celu i planu po nieznanym mieście, choć tak historycznie bliskim.

Mijają godziny nocy na tej dziwnej włóczędze. Nasz nielegalny cel w połączeniu z renesansowym otoczeniem gdańskiej nocy wprawia nas w fantastyczny nastrój Jakbyśmy po starym polskim Gdańsku wędrowali przed wiekami.

Nagle na załomie ulicy pojawił się jakiś przechodzień. Wytwornie ubrany mężczyzna ze srebrną laseczką. Dość tęgi, niemłody blondyn podśpiewuje i zatacza się zlekka. Widać wesoło spędza noc. Zaczepia nas uprzejmie, jak zwykle ktoś pod dobrą datą. Pyta po niemiecku, dokąd idziemy.

Przydało mi się, że władałem doskonale językiem niemieckim Wyjaśniam więc płynnie, że korzystamy z pięknej nocy letniej i zwiedzamy miasto. Nieznajomy śmieje się dobrotliwie.

— Chcecie, chłopaki, to wam pokażę najciekawsze rzeczy.

Trudno odmówić. Idzie z nami i częstuje nas papierosami, których nam brakło. Zawiązuje się rozmowa. Nasz towarzysz zna znakomicie zabytki historyczne i dzieje Gdańska. Dowiedział się od nas, że mieszkańcy we Lwowie i zdziwił się trochę. Odrazu poczyna nam pokazywać polskie pamiątki w mieście: bramę Zygmunta III, polskie orły na murach.

Coś mi się nie podoba. Zauważyliśmy, że stojący na pustym placyku policjant, gdyśmy go mijali, przyłożył rękę do czapki. Nasz przewodnik spojrzał nań i policjant odwrócił się spłoszony.

Porozumiewam się z kuzynem polskimi, urywanymi słowami. Domyślam się, że podziela moje podejrzenia. Jak tu wybrnąć?

Rano musimy być w Oliwie, a tu opiekun nie chce nas opuścić.

Pytamy go, czy mu się nie znudziło tak włóczyć z nami po mieście. Roześmiał się serdecznie i znowu częstuje papierosami.

— Ja jestem stary lampart i lubię towarzystwo młodych.

Już świta, a nie możemy znaleźć rady. Na dobitek każda próba porozumienia się z kuzynem i ułożenia jakiegoś planu może obudzić podejrzenie naszego towarzysza.

Trzeba się go pozbyć za wszelką cenę. Ale jak, kiedy przylgnął do nas nieodłącznie?

Wędrujemy dalej w beznadziejnym usposobieniu. Podeszliśmy do koryta Wisły. Co chwila przesuwają się statki i most zwodzony rozdziela się na dwie części, by przepuścić dymiący komin. Z drugiej strony rzeki dolatują gwizdy parowozów na dworcu kolejowym. Zdala znowu nadpływa statek...

Zbawcza myśl. Po prostu natchnienie. Bez porozumienia jesteśmy ożywieni jedną myślą.

Stoimy właśnie u wrót jakiegoś nocnego szynku. Przy każdym uchyleniu drzwi biją na nas opary piwa.

Zauważyliśmy, że przewodnikowi naszemu brakło już papierosów. Prosimy o nie i otwiera przed nami pustą papierośnicę.

— Gdzie by tu można kupić? — pytam zakłopotany.

— Nic łatwiejszego. W gospodzie. Poczekajcie, a zaraz przyniosę.

Wszedł do wnętrza, a my — w nogi! Pędzimy ku mostowi. Chyba nigdy w życiu nie gnałem tak opętańczo, jakbym czuł za sobą stado szatanów. Co będzie, to będzie!

Minęliśmy most i patrzymy wstecz. Nasz prześladowca wyszedł właśnie z szynku i rozgląda się za nami. Spostrzegł nas i biegnie ku brzegowi

Nagle — co za szczęście!

Właśnie statek zbliżył się i — jak przypuszczaliśmy — most zwodzony rozpoławia się i powoli dźwiga w górę. Jedno skrzydło otwiera się ku nam, a drugie zachyla się ku naszemu wrogowi. Rzeki w pościgu nie przeskoczy! Zacisnął pięści z wściekłością i wygraża nam bezsilnie.

Biegniemy dalej, co tchu w piersiach starczy. Na dworzec jednak wchodzimy spokojnie, jak by nigdy nic. O radości! Pociąg do Oliwy i Sopot stoi pod parą i odejdzie za chwilę. Dla zmylenia śladów bierzemy bilety II klasy do Sopot i wkraczamy do wagonu. Tam odrazu zamykamy się w ustronnym miejscu i wyglądamy przez ledwie uchylone okno.

Sygnały konduktorów. Wtem nagle serca zamarły nam w przerażeniu. Na peron wkracza nasz znajomy w otoczeniu kilku policjantów. Wypytują się portiera, a potem chodzą wzdłuż pociągu i zaglądają w okna. Ale pruski porządek nie pozwala na przetrzymywanie pociągu. To też pobieżne poszukiwania nie dają wyniku. Ruszamy. Kamień spadł nam z serca.

Wysiadamy w Oilwie. Nikt nas nie nagabuje. Jesteśmy o dwie godziny za wcześnie, ale boimy się wałęsać Idziemy pod wiadomy nam adres i budzimy gospodarza. Brodaty trzydziestoletni kolega przyjmuje nas radośnie.

Opowiadamy naszą przygodę. Opisujemy dokładnie wygląd i zachowanie naszego przewodnika. Zasępił się i wymienia nam jakieś niemieckie nazwisko.

— To on! Na pewno on! Wiemy, że jest kierownikiem wywiadu, tropiącego prace polskiej młodzieży w Zachodnich Prusiech i teraz ma misję wyśledzenia naszego zjazdu. To jego wygląd i jego metody. Byliśmy o włos od katastrofy!

Dwudniowy zjazd w Sopotach odbył się bez przeszkód w polskim pensjonacie „Quo vadis". Zakończyła go wieczornica w Sopotach w towarzystwie pań, t. zw. fidułka. Kaszubskie pieśni intonuje znany działacz pomorski, p. Maykowski. A potem klerycy z seminarium w Pelplinie, zawinąwszy krótkie sutanny, wywijają mazura.

Wigilia w chłopskiej chacie 1936 r.

Tradycja. Słowo to ma wiele swoistej treści, kiedy się kojarzy z pojęciem wsi polskiej. Ale treść tę poza swoistością cechuje jeszcze różnorodność daleko nawet idąca. Gdyby tak chcieć zanalizować usposobienie i postępowanie chłopa dostrzegłoby się może wiele cech ujemnych ale i równie wiele dodatnich, które w sumie składając się na takie czy inne postępowanie człowieka, dałyby w plastycznym ujęciu jakąś pogiętą linię, jakby eosinusoidę, która w zależności od układu elementów dodatnich i ujemnych, raz idzie w górę, po czym sięgnąwszy pewnego możliwego szczytu opada na dół, po tym znów idzie w górę i znów na dół i t. d. Alewa, że tak powiemy systematyczna różnorodność, spowodowana równie systematycznymi troskami codziennego szarego życia ulega w pewnych momentach gwałtownemu odchyleniu.

Bo są w życiu chłopa chwile, które duszę jego choćby najbardziej zgnębioną, wyrywają z odmętu szarych, przykrych trosk codziennych i unoszą na wysokie szczyty pięknego natchnienia, jakiejś czystej niezwykłej tęsknoty. Co więcej: stwarzają nawet złudzenie zbliżenia się do szczęścia osobistego i rodzinnego, za którym się przecież ciągle goni Do takich wyjątkowych chwil należy wieczór wigilijny. Chłop w ostatnich dniach przedświątecznych poświęca wiele ze swoich prac codziennym przygotowaniom do tego wyjątkowego przeżycia choć w samej rzeczy treść tych przygotowań sprowadza się do bardzo szczupłych możliwości. Zwłaszcza w r. 1936.

Bo i obecnie, jak lat poprzednich, tęsknota za gwiazdką wigilijną wzruszyła mocno przygnębioną niekiedy zbuntowaną naturą chłopską Ale czy to szczególne wzruszenie potrafi przesłonić tę wyjątkową rzeczywistość tegoroczną?

Kiedy zabłyśnie na ciemnym firmamencie pierwsza gwiazda co ongiś Trzech królów wiodła do żłobka Dziecięcia swymi promieniami, dosięgnie duszy człowieka wiejskiego i z pośród najbliższego zespołu powiedzie go choć na chwilę w krainę pięknych marzeń Ale czy rzeczywistość życiowa zdoła wypuścić go ze swego uścisku?

Bo chata chłopska w ten wieczór wigilijny nie będzie przewyższać swym przepychem... stajenki Betleemskiej

Na wieczerzy znajdą się może tu i tam wymagane przez tradycję potrawy bo swoistej chłopskiej tradycji zadość się stać musi, ale w istocie rzeczy będą to tylko pozory tradycji. Na kupno koniecznych przypraw pieniędzy nie stało, a własną ziemię należało wykorzystać na bardziej zasadnicze zasiewy Zresztą czasu wiosny zewsząd dochodziły słuchy o możliwości poprawy warunków bytu. Ba! Stworzono nawet pozory daleko idącej zwyżki cen produktów rolnych. W okresie późniejszym nadzieje zdawały się być uwieńczone poważnym sukcesem ale znaleźli się macherzy, którzy w imię „dobra państwa" czy też „ogólnego interesu gospodarczego" w swym zgranym zespole przeciwstawili się zwyżce cen w rolnictwie, a tym samym i polepszeniu warunków gospodarczych wsi polskiej. I chłop nie zdołał się wydostać z dna biedy w jaką spycha go coraz bardziej gospodarka kapitalistyczna.

Jeśli komuś wydać się może dziwną ta pewna zmienność w nastawieniu chłopa, to niech stara się bardziej zgłębić sytuację życiową wsi naszej

Chłop zgodnie ze swymi właściwościami psychicznymi, stara się całym wysiłkiem swej woli nagiąć tę wyjątkową rzeczywistość do wymogów tradycji.

Przy stole wigilijnym znajdzie się niewątpliwie wiele rzeczy niecodziennych. I opłatek i kluski z makiem i grzyby i pierogi i może coś więcej jeszcze. A ponad tym wszystkim górować będzie niezwykła serdeczność uzewnętrzniona w łamaniu się tradycyjnym opłatkiem i we wzajemnych życzeniach lepszego jutra.

Po tym, gdy z piersi chłopskich popłynie melodyjna pieśń „Lulajże Jezuniu, lulajże lulaj..." dusze ich uciekną od szarej rzeczywistości — aż hen! — do Betleemskiej Stajenki i tu u stóp Jezusowych złożą w dani ogrom swych krzywd społecznych.

I porówna sobie dziecię wsi polskiej los swój z losem Dzieciątka z Betleem. Czyż nie znajdzie podobieństwa? Jak kiedyś Chrystusa usiłował okrutny Herod oderwać od Jego Matki tak dziś wiele się wkłada wysiłków, by odciąć chłopa od matki-ojczyzny.

Anonimowy kapitalista nie ustępuje niemal w niczym chytremu legendarnemu satrapie.

Chłop znalazł niestety więcej Herodów na swej drodze życiowej, którzy różnym sposobami usiłują go odgrodzić od własnej ojczyzny, ale przyjdzie chwila, — kiedy pieśń wigilijna będzie zarazem pieśnią zwycięstwa.

Wieśniak

Potem zostały w pokoju tylko we dwie z matką. Krystyna czekała, czekała z niecierpliwością przybycia Andrzeja. Nagle cicho zadźwięczał dzwonek. Obie z matką wyszły go powitać. Stanął we drzwiach wysoki, smukły, uśmiechnięty. Krystynie zabrakło słów na powitanie, podała mu tylko obie ręce.

— Idziemy na Pasterkę, Krysiu?

Za progiem stanęli odrazu w jasnym blasku księżyca. Wokoło nich szli ludzie więc tylko, idąc blisko siebie, mówili sobie słowa ciche i gorące i co chwila zwracali ku sobie głowy, patrząc w swoje oczy ciemne w srebrnym świetle zakochane.

— Krysiu, chcę ci coś powiedzieć

— Co Andrzeju?

— Na wiosnę weźmiemy ślub.

Tym razem Krystyna nie podniosła oczu. Przytuliła tylko głowę do ramienia mężczyzny miękkim ruchem, pełnym oddania.

— Więc teraz zrobisz dyplom?

— Właśnie o to chodzi. Dyplom zrobię, pracę znajdę prędko. Młodzi inżynierowie potrzebni są wszędzie, chociażby tak jak ja, nosili na sobie „piętno" tylu rewizji i aresztowań.

— A jeżeli cię znowu „przymkną"?

— Ha, to trudno. Sama nie darowałabyś mi na pewno, gdybym stchórzył i przestał pracować.

Na zamarzniętej ziemi coraz częściej dudniły czyjeś kroki. Trzaskały przymykane drzwi i bramy, rozwierane do wyjścia.

— Ostatnie wiadomości łącznik przywiózł ci do Warszawy miesiąc temu? — spytała Krystyna.

— Tak.

— Od tej pory przybyły nam cztery nowe wsie z tej i z drugiej strony powiatu. Wspaniały materiał ludzki.

— Jeździsz zawsze na zebrania?

— Wszędzie tam, gdzie moja obecność nie sprowadza podejrzeń na zebranych. Jeżdżę już teraz nie dlatego, żebym ja była im potrzebna. Jeżdżę, żeby słuchać tego, co oni mówią sami. O ile oni mądrzejsi są od wielu przemądrzałych a leniwych inteligentów!

— Odprawę naznaczyłem na drugi dzień świąt. Staśka Kalinkę widziałem już na stacji.

* * *

Minęli dwie ostatnie chałupy, nisko przysiadłe po dwóch stronach drogi, i weszli w biały szeroki świat. Srebrną białością lśniły pola i na ich tle jak lampa płonął samotny kościół. Od miasteczka dzieliła go wąska rzeczka, połyskliwym czarnym strumieniem sącząca się przez śnieg.

Krystyna i Andrzej stanęli na moście, wsparci o balustradę. Przed ich oczami rozkładała się biała przestrzeń, lekką pochyłością od lasów spadająca do miasteczka. Po niej jak nagle wezbrane potoki płynęły równymi łożyskami dróg ciemne, zwarte tłumy. Nie rozróżniało się z daleka pojedyńczych ludzi, płynęli jak masa wyrzucona z głębiny borów, z wnętrza dalekich wiosek. W księżycowym świetle widać były wyraźnie początki tych tłumnych pochodów. Szli ludzie z Górki i Wojnowic, od Zabrodzia i Grabów, Borowy, Skrzypiec i Stęszowa, szli z Rudy, od strony Włynic i Kotpina, Ojrzynia i Niesułowa, z bliskich i dalszych wsi, z całej parafii.

— Patrz Andrzeju, cóż za mrowie ludzi!

— Idą wszyscy, kto może. Sprowadza ich nie tylko zwyczajna pobożność, która im każe co niedzielę odwiedzić kościół. Dziś jest w tym coś więcej jeszcze. Ta nocna wędrówka, wigilijne nabożeństwo jest dla nich wielką wspaniałą chwilą, której wielkość przeważnie zresztą odczuwają podświadomie. Jest świąteczną, zbiorową manifestacją uczuć, potężną i radosną. W tej radości i w potędze tkwi poezja i urok, za którym tęsknią miesiącami. Ale jednak były okresy że nawet pasterka nie przyciągała ludzi, a młodych było w kościele niewielu...

Przez most koło nich przechodziło coraz więcej ludzi. Szły kobiety w grubych pasiastych wełniakach i w ciężkich kraciastych chustach, chłopi w kożuchach i wysokich króliczych czapach, albo szarych wciśniętych na uszy czapkach jarmarcznych. Prawie każdy młody uśmiechał się do Krystyny i Andrzeja, wznosząc przy tym rękę. Wśród idących przesuwali się rzemieślnicy z miasteczka, drobni kupcy i miasteczkowi gospodarze.

— O, patrz, ilu ich naraz idzie, nasi chłopcy — powiedziała Krystyna.

Podchodzili do mostu wielką gromadą zebraną po drodze z różnych wsi. Szli równym, nocnym krokiem, nabytym w wojsku Jakby umyślnie ustawieni w ordynku postępowali w czwórkach, ramię przy ramieniu z głowami śmiało uniesionymi w górę. Dostrzegli stojących na moście i jak na komendę wznieśli ręce umówionym gestem powitania. Dwóch z nich wysunęło się naprzód, podchodząc do Andrzeja i Krystyny

— Czołem, kolego kierowniku! — wypowiedzieli cicho słowa, prostując się przed nim sztywno

— Jak się macie, drodzy chłopcy. Tyle miesięcy już was nie widziałem, cieszę się ogromnie, że widzimy się wreszcie.

— Kiedy kolega zawoła nas do siebie? — zapytał Józek Bartnik.

— Stasiek powie wam, kiedy odprawa. Przyjdziecie wszyscy kierownicy.

•

Kościół wypełnił się po brzegi. W maleńkim żłóbku na sianie w asyście gipsowych figurek Matki Bożej i pastuszków leżał mały Jezusek. Zielone choinki tłoczyły się pod ścianami, a świece, szczodrze zapalone we wszystkich świecznikach rozlewały ciepłe światło.

Kiedy cicha msza dobiegała końca, organista rozpoczął swoje popisy Z potężnych organów wydobywał „tony anielskie", dźwięki cichych piszczałek i grzmiał długimi akordami. Wreszcie po obu klawiaturach biec zaczął wspaniałym pasażem. — Ba, powtarzał go od tylu lat w uroczystych chwilach Ludzie poruszeni, rzuconą w nich z góry gamą dźwięków, unosić zaczęli głowy w stronę chóru, poprawiali się w sobie, chrząkali i przygotowywali gardła. Było wiadomo, że za chwilę rozpoczną się kolędy.

I na znak organów zabrzmiała pierwsza kolęda, jak zawsze, jak co roku ta sama. „Wśród nocnej ciszy" śpiewali ludzie musowo — bez żadnego piana, bez crescenda, na nieustannym forte, całą mocą nieuczonych głosów. Pieśń — kolęda rosła i potężniała, wzbijała się nad głowy aż pod sklepienie, w radosnym uniesieniu padała na stopnie ołtarza i przez drzwi szeroko otwarte leciała w świat, — na białe pola, w ciemnym otoku lasów i na miasteczko upiększona księżycowym blaskiem.

Tego wieczoru w zamkniętych domach, jak w fałdach ubioru miasteczko ukryło swą szpetną, obrzydliwą narośl, wzrosłą jak w ciało, w jego życie: cuchnące żydostwo, złych ludzi, przybyłych tu z obcych stron i pospolitych, obojętnych na wszystko leniuchów i niedowiarków W wigilijny wieczór oni wszyscy nie liczyli się wcale.

I w tę noc świetlaną, śpiewem rozmodloną miasteczko i kościół wzajem należały do siebie, a z nimi w jedną całość łączyły się dalekie wioski, czerniejące dokoła w srebrnym śniegu... świat, którym coraz pewniej rządzić zaczynały — odrodzona wiara i nowa ziemska idea.

Nowości mody karnawałowej

Sylwester już za pasem; która z pań nie zdążyła jeszcze uszyć sobie wieczorowej toalety musi czym prędzej obmyślić swój strój karnawałowy. Niełatwe to zadanie, bowiem suknia wieczorowa musi zmienić panią w smukłą, uroczą czarodziejkę, w piękną wróżkę z bajki, podkreślić wszystkie zalety jej urody. „Kobieta czar, kobieta - kwiat, jasny chryzantem szarej ziemi"... mówi przysłowie japońskie. W karnawałowe noce wszystkie kobiety muszą wyglądać jak kwiaty; niby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, nawet te brzydkie i niezbyt zgrabne nabierają wdzięku i powabu. Te czary sprawia częściowo szampan i atmosfera balowa, częściowo fryzjer i kos-



metyczka, ale przede wszystkim — suknia. Suknia - marzenie, cacko z koronek, złocistej lamy, srebrnych brokatów lub przejrzyste cudo z gazowych i tiulowych falbanek. Tegoroczna moda przynosi takie bogactwo modeli, taką różnorodność materii i tkanin pomysłowo wytłaczanych i haftowanych w liście, kwiaty, fantazyjne esy - floresy, celofanowe, srebrne i złote nitki itp., że każda z pań ma wybór olbrzymi. Skończyły się czasy, kiedy na balu czy dancingu występowały w klasycznych sukienkach z różowego, błękitnego lub seledynowego fularu... Nadchodzący karnawał krzyczy kolorami, kontrastami, im żywsze barwy im bardziej mieniące, błyskotliwe, efektowne tkaniny, tym lepiej.

Modna linia

Jeśli chodzi o krój balowej toalety w karnawale 1937 obowiązują tu trzy zasadnicze linie: suknia składająca się z dwóch części — gładkiej tiuniki i nałożonego na nią płaszcza z innej tkaniny, otwartego z przodu od góry do dołu (rys. 1); suknia obcisła do kolan i rzucająca się obficie dołem, oraz frak lub smoking pozwalający zresztą na rozmaite fantazje w kroju klap, linii żakietu, rodzaju kamizelki i długości spódnicy. Mamy fraki i smokingi wizytowe, są też strojniejsze fraki i smokingi balowe.

Powiemy teraz paniom o pięknych modelach toalet wieczorowych, jakie zaprezentowano przed tygodniem na pierwszej w nadchodzącym sezonie rewii mody karnawałowej.

Cekiny i wełniane koronki

Z toalet typu „płaszczowego" (rys. nr. 1) bardzo się podobała suknia z cytrynowego matowego jedwabiu i brązowej wełnianej koronki (oryginalna nowość, dotychczas bowiem używano na suknie balowe wyłącznie koronek jedwabnych). Tunika gładka do kostek, płaszcz z koronki także gładki, lekko wcięty do figury, spięty z przodu klamrą.

Prawdziwą rewelacją, gorąco oklaskiwaną, była toaleta z mieniących się cekinów. Tunika żółta w odcieniu złotawej słomy, płaszcz naszywany całkowicie drobnymi cekinami, mieniącymi się barwami tęczy. (Toaleta ta powinna nosić nazwę „bańki mydlanej" — mieni się bowiem jej kolorami). Kołnierzyk przy płaszczu stojący, jak przy wojskowej marynarce.

Ślicznie też wyglądała sukienka z czarnego jedwabiu laqué z płaszczem z wełnianej koronki w odcieniu różowo - brzoskwiniowym, oraz z czarnego crêpe satin z płaszczem ze złotej koronki, spiętym na boku, liliową orchideą. Za jaskrawa, ale efektowna była suknia z jedwabiu trawiasto-zielonego; płaszcz narzucony z pomarańczowej organdyny, rękawy płaszcza w kształcie olbrzymich buf suto marszczonych. Druga toaleta o równie śmiałym zestawieniu barw — brokat zielony w amarantowe i srebrne kwiaty, do tego szal z zielonej gazy.

Bardzo oryginalna była suknia z tafty. Przód cały czarny, tył rozszywany kloszem w cztery szerokie wolanty, każdy innego koloru: niebieski, żółty, amarantowy i zielony (patrz rysunek). Skromna ale śliczna była też sukienka półwieczorowa czarna, cała góra z czarnego tiulu i maleńkie tiulowe bufki. Dekolt z tyłu wąski w szpic spięty w pasie pękiem czerwono - fioletowych goździków.

„Carmen" i „Maria Stuart"

Pięknie prezentowały się dwie toalety z czarnego aksamitu: t. zw. „Carmen" — czarna aksamitna, przód do połowy łydki, z tyłu mały tren, cały dół podbity pąsowym jedwabiem; wąski, długi, dekolt na plecach. Na głowie modelki szal z czarnej koronki spięty czerwoną różą. Do innej toalety czarnej, aksamitnej, bardzo skromnej, lecz wytwornej w linii mała ażurowa czapeczka z aksamitu na włosy. Strój ten nazwano suknią „à la Maria Stuart". Bardzo bogato wyglądała toaleta czarna aksamitna z pelerynką, podbijaną błękitną taftą. Dookoła szyi gruby błękitny sznur, pleciony z jedwabnego kordonku i zakończony dwoma chwastami.

Wymieńmy jeszcze kilka ciekawszych kreacji: toaleta z błękitnego welouru z trenem o ton jaśniejszym, suknia czarna z t. zw. tiulu imprimée, w białe i pąsowe kleksy; suknia czarna z bolerkiem aplikowanym w różowe, błękitne i srebrne kwiaty, gładka fioletowa aksamitna, wiśniowa z sortie z wiśniowo - złotego brokatu; czarna w złote grochy z kasakiem, ozdobionym riuszą u dołu. Kilka sukien ze srebrnej i złotej lamy, których jedyną ozdobą jest nieskazitelna linia kroju.

Fraki ciągle modne

Fraki i smokingi prezentowano także najrozmaitsze. A więc frak



z t. zw. brokatu ciré (ostatnia nowość) barwy nègre, frak z długim ogonem, bluzeczka z niebieskiej gazy. Bardzo oryginalny był także frak t. zw. diabolique z laki czarnej przód krótki, na każdym boku jeden guzik z tyłu ogony, przypięte na wierzch żakietu w pasie. Sięgające mniej więcej kolan. Najlepiej podobał się frak klasyczny, przypominający krojem do złudzenia fraki męskie, kamizelka biała plisowana z muszką pod brodą. Kilka modeli fraków i smokingów wykonano także w barwie wiśniowej i fioletowej w odcieniu heliotropu — tył nierozcinany, falujący w godety.



Modne są też kombinacje z dwóch materii, np. spódnica aksamitna, frak z matowej krepy lub ze srebrnej lamy.

Alinette

Kosme yka

O nadmiernym owłosieniu

Do najnieprzyjemniejszych może dolegliwości, jakie, szczególniej, w ostatnich czasach, dokuczają paniom należy nadmienić, anormalny porost włosów inaczej powiedziawszy: wąsy, baczki i broda. Zauważono, że od czasu jak panie, ulegając modzie, zaczęły strzyc włosy — coraz częściej spotyka się u nich nadmierne owłosienie, a jednocześnie rzedną włosy na głowie. I jeżeli dawniej łysina u pań była zjawiskiem nadzwyczajnym, chyba jako następstwo poważnej choroby, to dziś łysych pań mamy już bardzo dużo. O tym zjawisku obszerniej opowiem w jednej z następnych pogadanek.

Zasadniczą przyczyną nadmiernego owłosienia może być nieprawidłowa funkcja gruczołów o wydzielaniu wewnętrznym. Należy więc w tym wypadku udać się do lekarza specjalisty, który przez zastosowanie odpowiednich środków wewnętrznych, zahamuje proces dalszego porostu.

Najczęściej jednak panie same, przez nieświadomość, wywołują ten przykry stan. A zaczyna to się od tego, że piękny zresztą i mało widoczny puszek, pokrywający buźkę, o tak zwanej cerze brzoskwiniowej z racji tego puszku drażni panią. Zaczyna więc ona szczypczykami czy palcami wyrywać włosek po włosku. Zamiast jednego cieniutkiego włoska, początkowo wyrasta inny nieco grubszy, po tym zamiast jednego wyrastają 2 — 3 coraz grubsze i wreszcie mamy wyhodowane baczki, brodę czy wąsiki.

Bardzo często panie chcąc pozbyć się takiego puszku, względnie już zaawansowanego nadmiernego owłosienia — stosują szumnie reklamowane „depilatoire'y". Podstawowym składnikiem depilatoire'ów jest zazwyczaj siarka, którą dotychczas medycyna właśnie stosuje na wzmocnienie, względnie wywołanie porostu włosów. Rezultatem więc depilatoire'a musi być zawsze zwiększony porost włosów, o czym, niestety, panie przekonywują się dopiero po jego dłuższym stosowaniu, bo i tutaj jak przy wyrywaniu włosów jest zachęcający efekt, że chwilowo włosów nie ma.

Największa sława w dziedzinie usuwania włosów, profesor dr. Stankiewicz w Paryżu uważa, że najlepsza ze wszystkich dotychczas znanych metod usuwania nadmiernego owłosienia jest — elektraliza. Zabieg taki polega na wprowadzeniu cieniutkiej, koniecznie platynowej igiełki z prądem galwanicznym do brodawki włosa i zniszczenia jej. Rezultaty zabiegów zależne są od precyzyjności wykonania. Jeżeli zabieg zrobiony był dobrze, to jest prawie bezbolesny i nie pozostawia po sobie w ciągu 15 — 20 minut absolutnie żadnego śladu. W zasadzie na 100 usuniętych włosów może po raz drugi odrość 50 — 60, czyli że pozbyliśmy się na takim seansie mniej więcej 40% włosów. Powtarzając elektrolizę możemy wreszcie pozbyć się zupełnie tej nieprzyjemnej dolegliwości.

O innych metodach, jak stosowanie promieni Roentgen'a, lub diatermii mówić już tutaj obszerniej nie będę, mając na uwadze opinię wyżej wymienionego profesora.

Do domowych środków, nie-szkodliwych zaliczyć można przecieranie włosów 2 — 3 razy dziennie wodą utlenioną i bardzo leciuteńkie przecieranie ich pomeksem. Panie, które rozjaśniają włosy sztucznie wiedzą o tym, że od częstego tlenienia włosy ich robią się cieńsze i łatwo łamliwe. Jest również w sprzedaży specjalny wosk do usuwania owłosienia, zwany „Vocall". Usuwa on również włosy tylko chwilowo, ale jest nieco mniej szkodliwy. Wszelkiego rodzaju depilatoire'z mogą być stosowane w najlepszym razie do usunięcia włosów pod pachami. Natomiast nóżki już lepiej jest przycierać cegiełką pomadkową.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmet. - Lekarskim „Izis" w Warszawie

Naszym najmłodszym Czytelnikom

Złote serduszko

Opowiadanie wigilijne

Mroźny zimowy dzień miał się ku końcowi. Śnieg padał dużymi płatkami, na ulicach było prawie pusto. Był to wieczór wigilijny. Każdy spieszył do domu, by gdy pierwsza gwiazdka zabłyśnie na niebie, zasiąść z rodziną do wigilijnej wieczerzy. Ośnieżoną ulicą szedł zgarbiony staruszek z długą siwą brodą. Z pod szerokiego kaptura patrzyły jasne, dobre oczy. Staruszek niósł na plecach duży worek, uginając się pod jego ciężarem.

Wszedł do małej, ciasnej sionki zajrzał przez okienko w drzwiach na lewo. W dużej izbie znajdowała się cała rodzina. Matka z pogodną twarzą krzątała się koło wieczerzy, raz po raz spoglądając z uśmiechem na bawiące się na ziemi maleństwo. Ośmioletni może chłopczyk z młodszą od siebie siostrzyczką przystrajali małą choinkę cackami. Ojciec grał na skrzypcach kolędę.

— Już zabłysła pierwsza gwiazdka! — krzyknęła wesoło dziewczynka.

W tej chwili ktoś zastukał. Dzieci umilkły spłoszone. W otwartych drzwiach stanął siwy staruszek — Święty Mikołaj krzyknęła dziewczynka.

Powoli zbliżył się staruszek do stołu. Otwiera worek, dzieci spoglądają ciekawie. Czegoż tam nie ma? Trąbki, lalki, koniki drewniane, wózki, łakocie, ciepłe ubranka i wiele innych rzeczy, a na samym dnie połyskuje jedno małe złote serduszko.

— Dla kogo to? Dla kogo? — pytają dzieci, a święty kiwa głową i mówi: Dla tego, kto ma gorące złote serduszko, które mocno bije dla biedy i nędzy, dla najlepszego dziecka, jakie spotkam w dniu dzisiejszym — i odchodzi.

Św. Mikołaj pragnie, żeby w ten dzień wigilijny wszystkie dzieci były grzeczne, a tu chłopcy właśnie biją się o jakieś głupstwo.

Święty Mikołaj wzdycha i idzie dalej. Przystaje pod jednymi drzwiami; może to tu? — myśli, serce bije mu mocno. Ale z poza drzwi rozlega się chełpliwy dziecięcy głosik: — Ty nic nie dostaniesz, bo byłeś niegrzeczny, a ja



dostanę aha! Mikołaj odchodzi ze smutkiem, nie — to nie tu jeszcze.

Z kolei wstępuje ciemnymi krętymi schodami na facjatę. Zagląda przez szparę w drzwiach — mała ciemna izba. Parę gratów stanowi całe umeblowanie; w końcu izby na sienniku leży blada kobieta, tuląc do piersi małe wątłe dzieciątko. Obok na niziutkim stoleczku zgodnie przytuleni mały Franio z Zosią. Przed obrazkiem Matki Boskiej klęczy może dwunastoletnia blada dziewczynka. Splecione ręce wzniosła do góry, głowę schyliła na piersi, z bladych ust wybiega cicha modlitwa.

— Andziu — odzywa się nagle Zosia, opierając chudą rączkę o ramię braciszka, czy my nic dziś nie dostaniemy do jedzenia? Przecież to Wigilia! Wszyscy mają choinkę, wszystkim jest wesoło, a my nawet jeść nie mamy. Klęcząca dziewczynka wstaje powoli

— Zaraz — rzecze — nie mów tak głośno, bo zbudzisz mamę.

Bierze z półki chleb i trochę mleka i rozdziela wśród rodzeństwa. Potem zbliża się do matki. Mamo zjedz co! Ostatnią kromkę chleba kładzie na stołku.

Swoją skóreczkę odłożyła na półkę.

W tej chwili ktoś zapukał lekko. Do izby wszedł staruszek.

— Dobrzy ludzie poratujcie mnie! Głodny jestem, od kilku dni nic nie jadłem! Nie mam swego domu, ogrzeję się u was nieco i pójdę — rzekł.

Dzieci skuliły się przed piecykiem przestraszone. Andzia z dobrotliwym uśmiechem na ustach wyciągnęła ręce do starca.

— Dobrze dziadku, usiądźcie tu i odpocznijcie, choćby do jutra i dłużej. Ciepło tu nie jest wprawdzie, ale zawsze lepiej niż na dworze, jeść też nie mamy co wam dać ale oto jest skórka chleba, to może i pogryziecie ją. Ja i tak nie mogę jeść. Proszę... Twarz starca rozjaśniała. Usiadł na stołeczku i gryzł ofiarowaną mu przez Andzię skórkę. — A to u was taka bieda? — spytał.

— Biedę jak Bóg dał to i mamy — odparła Andzia — matka chora od dawna, wpierw jak tatuś żył to było nam i lepiej, ale jak tatulka zabiła maszyna w fabryce tak i bieda przyszła. Z początku matuś pracowała, ale teraz ręką nogą poruszyć nie może. Ja co mogę to pomagam, ale, ot mała jestem nie chcą mi dać roboty.

Starzec wstaje, a łzy mu błyszczą w oczach. Zdjął z pleców ciężki wór, wysypały się zeń jakieś upominki, jakieś łakocie. Zaciekawione dzieci obstąpiły starca dokoła. — Co to? — pytają. A staruszek wyjmuje przeróżne cacka, zabawki, ciepłe ubranka, szaliki, potem słodkie ciasto i smakowite mięso, wszystko rozdziela i w ręku mu tylko błyszczy jeszcze małe złote serduszko.

—To dla ciebie Andziu — mówi, sama masz złote, dobre serduszko, więc przyjm jeszcze i to w upominku ode mnie i pamiętaj, że jeśli będziesz zawsze taką, jaką jesteś, Pan Bóg o tobie nigdy nie zapomni.

Wielkimi oczyma patrzy dziewczynka na ten cudowny dar, który mieni się w jej drobnych rączkach. Ze wzruszenia zabrakło jej głosu. Wyciąga tylko ręce do starca, ten jednak ucałowawszy ją serdecznie w czoło, znika. Próżno gonią za nim dzieci, próżno chcą dziękować, z daleka tylko huczy wiatr zimowej nocy.

(Napisała R. Żm.).

2000 autobusów pędzonych drzewem

Na szosach niemieckich porusza się obecnie już 2000 autobusów, które zamiast benzyny jako środka napędnego używają drzewa. Te Holzgasomnibuse, jak je nazywa fachowa nomenklatura, okazały się nader ekonomiczne i tanie w eksploatacji.

Złote myśli

Mądry tyle myśli, że nie ma czasu na mówienie. Głupi tyle mówi, że nie ma czasu na myślenie.

•

Humor jest pasem ratunkowym na rozhukanych falach życia.

•

Miłość jest wyrazem dwusylabowym, a my, biedacy, sylabizujemy go przez całe życie.

•

Woda jest najlepszym napojem, ale przez wrodzoną skromność korzystamy z niego niechętnie.

Witold Vogel

Strofy walczące

Rozmowa z autorem „Czarnej poezji"

Łódzka ulica, ociekająca lepkim, czarno-szklistym błotem, ozdobiona tysiącami świetlnych kwadracików okienek w ceglastych pudełkach fabryk, ciągnie się w nieskończoność. Poprzez okna pada na ulicę raz cień robotniczej ręki, naprężonej w wysiłku pracy, raz w kałuży błota przed moimi nogami odbija się migotliwy ruch transmisyjnego pasa. Gryzący dym rozłazi się leniwie, niepomny swego pochodzenia — z pieców wielkich fabryk, tętniących setkami tysięcy rześkich, niezawodnych mechanicznych koni.

Na jednej z takich typowo łódzkich ulic mieszka Konstanty Dobrzyński, jedyny piewca niedoli i walki polskiego robotnika.

Urodziłem się na Chojnach

Rozmowę naszą o młodych latach twórcy „Czarnej poezji" rozpoczyna Dobrzyński prosto:

— Urodziłem się na Chojnach. Czy wie pan, gdzie to są Chojny?

— Chojny, proszę pana, — ciągnie dalej — to już prawie nie Łódź. Kończą się tramwajowe szyny i wyrastają małe domki, otoczone ogródkami. To są Chojny, serce Łodzi.

— Ojciec mój był łódzkim robotnikiem. Pracował w fabryce Scheiblera. Matka pracowała na przędzalni u Gayera. „Starzy" — ciągnie dalej Dobrzyński — przyszli do Łodzi wprost ze wsi. Wie pan — uśmiecha się — pierwsze pokolenie robotników łódzkich, które przybywało na ten grunt wtedy, gdy Łódź wybuchała. Ja zresztą tych pierwszych lat nie bardzo pamiętam dzisiaj. Przyszła później wojna światowa, w czasie której zaginął mój ojciec. Najprawdopodobniej znalazł śmierć gdzieś daleko od kraju rodzinnego. To zmusiło matkę moją i oczywiście mnie, do wyjazdu na Kujawy do rodziny. Ciężkie to były czasy.

Pasałem gęsi i krowy

— Matka mieszkała u naszych kuzynów, pomagając w gospodarstwie, a ja, jako kilkuletni chłopak, musiałem też wziąć się do roboty. Poszedłem na służbę i zacząłem pasać najprzód gęsi, a potem krowy. Byłem w sąsiedniej wiosce i wieczorami codziennie chodziłem do matki, która uczyła mnie czytać, wie pan na czym? Na książce od nabożeństwa z takimi dużymi literami. To bardzo poetyczne — dodaje — ale nie mniej prawdziwe. Tak było.

„Ogniem i mieczem"

— W tym czasie od miejscowego proboszcza dostałem Sienkiewicza „Ogniem i Mieczem". Całymi dniami leżąc na łące z nogami fantazyjnie podniesionymi do góry, pochłaniałem, bo tak tylko można nazwać, dzieje Skrzetuskiego i Podbipięty, emocjonowałem się dowcipami Zagłoby, a wogóle pokochałem Sienkiewicza i słowo polskie.

— Przeczytanie pierwszej książki, to był wielki trud, wielki wysiłek, a zarazem ogromna, nie do opisania dzisiaj radość. Po tym przyszła kolej na inne dzieła Sienkiewicza. Cała ta lektura wyrobiła u mnie przede wszystkim gorącą chęć: uczyć się dalej, uczyć się za wszelką cenę, choćby powoli, choćby z trudnościami. W tym czasie umiałem zresztą tylko czytać, a w wypadku potrzeby napisania czegoś, radziłem sobie rysowaniem wielkich drukowanych liter, takie jak te na matczynej książce od nabożeństwa.

— Później udało mi się dostać do zakładu wywochawczego B-ci Franciszkanów we Włocławku. Skończyła się wojna i wraz z matką wróciłem do Łodzi, z jednym jedynym zamiarem: uczyć się dalej.

— Skończyłem szkołę powszechną w Łodzi i właśnie znajdowałem się w trakcie rozważań co robić dalej ze sobą. Czy iść do gimnazjum i ubiegać się o maturę, czy, jak mi doradzali ludzie praktyczni, postarać się o przyjęcie do jakiejś szkoły zawodowej. Wybrałem to drugie. Niestety, matka moja zachorowała w tym czasie i po roku musiałem szkołę przemysłową w Łodzi opuścić i zabrać się do pracy, aby utrzymać rodzinę.

Robotnik budowlany

— Pracowałem przez dwa lata jako monter urządzeń technicznych na wszelkich budowach. A potem, tak jak mój ojciec, poszedłem na przędzalnię do Scheiblera. Przychodzi służba wojskowa, którą szczęśliwym trafem odbywałem tu w Łodzi, w 4-ym pułku artylerii ciężkiej. Oczywiście, że w czasie wojska nie było mowy o nauce, nie było mowy o jakichkolwiek innych zainteresowaniach. Nie żałuję tego jednak.

Bezrobotny

— Po wojsku podzieliłem los wielu, wielu tysięcy ludzi na łódzkim bruku: byłem bezrobotny przez trzy lata.

— W tym czasie miałem — uśmiecha się gorzko — dużo czasu. Zacząłem chodzić go gimnazjum wieczorowego, ucząc się w dalszym ciągu w domu.

— I tu, proszę pana, powstaje przełom. Napisałem pierwszy wiersz i z lękiem zaniosłem go do redakcji jednego z pism łódzkich. Przyjmą, czy nie przyjmą? Wydrukują, czy nie? A może wyśmieją biednego chłopaka, co bat od pasania gęsi pod Włocławkiem, zamienił na pióro?

Wydrukowali!...

Po paru dniach mój wiersz ukazał się w druku. Byłem wtedy z tego bardzo dumny i zabrałem się na serio do pisania.

— Jakie były pierwsze pańskie tematy?

— Tematów było mnóstwo. Czyż tu, w Łodzi, człowiekowi znającemu życie łódzkiego robotnika, może zabraknąć tematów? Sięgałem myślą zresztą i do czasów spędzonych na Kujawach. Tak powstał „Lipiec", „Wiśnie" i „Wiosna".

— „Lipiec" zresztą powstał w momencie, kiedy nie mogłem uporać się z jakimś trudnym wówczas dla mnie tematem. Dla zaczerpnięcia oddechu napisałem wówczas ten wierszyk o lipcu, co:

„Skłonił się zorzy — rumianej
dziewczynie,
muśnie pod brodę, pocałuje w oczy
a gdy się dobrze ziemia już omroczy,
Lipiec śpi twardo w ciepłych chmur
pierzynie"".

— Później powstawały wiersze o Łodzi, o robotnikach, o tkaczu, słowem o tym wszystkim, o tej wielkiej krzywdzie polskiego robotnika, na którą przez tyle lat patrzałem... i w której miałem swój udział.

Walczące strofy

— A czy w tym pierwszym okresie nie ciągnęło pana tak popularne zwłaszcza wśród młodych poetów hasło „sztuka dla sztuki"?

— Sztuka dla sztuki? — zamyśla się przez chwilę Dobrzyński. — jest tylko mdłą namiastką rzeczywistego powołania artysty, zwłaszcza artysty pióra i łódzkiego robotnika. Czy tutaj, w Łodzi, gdy codziennie przechodzi się albo koło nędzy, wołającej krzykiem głodnych dzieci, albo koło przepychu i rozrzutności z niedoli robotniczej powstałej, można opisywać przyrodę, piękne kwiatki tylko dlatego, że są kwiatkami i tylko dlatego, że są piękne? Nie, proszę pana. W dzisiejszych czasach, poezja, aby była poezją, musi być przede wszystkim żywa. Musi w niej tętnić rytm życia, rytm prawdziwy, ten, który się słyszy na Bałutach i w szumie pasów transmisyjnych, a nie ten, wyśniony w ciszy pisarskiego gabinetu. Poezja musi, mówiąc o tym co jest, walczyć o to, co będzie. Będzie na pewno — dodaje mocno Dobrzyński.

— A więc, powiadam — walczące strofy. Poezja w służbie idei, pióro zaprzęgnięte do walki jako najszlachetniejszy oręż — czy tak?

— Niewątpliwie tak.

— — — — — —

Gadaliśmy potem jeszcze z Dobrzyńskim długo, o życiu robotnika, jego codziennych zmartwieniach i troskach, o Łodzi, którą mimo zewnętrznej szpetoty, nazywa on najcudowniejszym miastem.

A gdy żegnałem się z nim, Dobrzyński wspominając o projektach wydania nowego tomiku poezji p. t. „Alkazar", powiedział mi jeszcze raz: — Więc niech pan pamięta, poezja musi walczyć.

— — — — — —

„Walczące strofy" — trudno szukać, moim zdaniem, bardziej trafnego określenia dla „Czarnej poezji". Wyraźnie ujął to zresztą sam autor, umieszczając na wstępie tego tomiku, taką dedykację:

„Robotnikowi polskiemu,
Jego nędzy, trudom i znojom,
Jego twardej i nieustającej walce
o lepsze jutro,
Jego roli w przyszłej Odrodzonej
Wielkiej Polsce
poświęcam".

W tych słowach zamyka się cała treść, głęboka i niecodzienna, jak na dzisiejszą poezję i cały sens sztuki Dobrzyńskiego. Jest tu więc i świadomość krzywdy, doświadczanej na każdym kroku, krzywdy rodzącej poryw buntu. Jest i walka na skrzydłach tego buntu wyrosła, jest i wiara, wiara żarliwa i mocna w przyszłość robotniczego pokolenia.

Dzisiejszy ustrój krzywdy społecznej czuje Dobrzyński głęboko, bo patrzył jak do izb robotniczych na Chojnach zaglądała tej krzywdy najrodzeńsza córa — nędza, bo wzrósł wśród pokolenia robotniczego, gdzie często

„Gdy wicher za miastem wściekał się
i hulał
konał z głodu pod płotem starzec
Jan Cebula"".

Występuje ona najjaskrawiej w swoim największym napięciu w wierszu o tkaczu, który przy pracy, na miękki połyskliwy atłas „pryska kaszlem płuc chorych grudką krwi wyplutej"., ale mimo to pracuje, mimo to zapomina o domu, o głodzie i o płaczu. Pracuje dalej.

Walka

Jest w tej „Czarnej poezji" i walka. Walka szarych robotniczych szeregów o Jutro, walka wypowiedziana zarówno „wodzeniu ludu po złudnych manowcach" jak i temu światu, w którym codziennym symbolem są:

„...strugi szampana...,
tłum — tłuszcza pijana...
jarzące światła. Toasty, kinkiety...
przegięcia słodkie... czar tonów
mroczy...
błyszczące oczy...
kobiety...".

„I świt powstanie cudny"

A gdy łódzką ulicą, idzie robotniczy tłum do walki o Nowy Ład, Dobrzyński widzi w swojej głębokiej wierze zwycięskie zakończenie tej walki, widzi palące się na horyzontach łuny i odblask złotej jutrzni. Widzi moment, w którym

„I buchnie ogień kryształowy
Z stugromym hukiem! Wichrami
płomieni!
Ciemność... Łzy... Rozpacz... w kupę
gruzów zmieni
I świt powstanie cudny
Polski Nowej".

Na kartach poezji Dobrzyńskiego maszerują robotnicy. Rytm ludzkich nóg, uderzających z pasją w bruk ulicy, wysiłek rzucony na szalę walki o wspólną Wielką Sprawę, w harmonijnej wizji „Polski Nowej" zespolony, tworzy — walczące strofy.

Wysychanie wód

Badania uczonych, oraz spostrzeżenia wielu podróżników po dalekich krajach wskazują, że wody na całej powierzchni ziemi wysychają i że z niektórych, znanych do niedawna, zbiorników wody nie pozostało ani śladu. Podobne spostrzeżenia zrobiono we wszystkich częściach świata, szczególniej w Azji od kilku stuleci wody wysychają, a pustynie zjawiają się w tych miejscach, gdzie dawniej były obszary uprawne. W zachodniej części Syberii również zmniejszyły się jeziora..

Większość wód stojących, powstała w końcu epoki lodowej, która poprzedziła naszą erę. Znaczna część Europy i Azji była wówczas, jak wiadomo, powleczona grubą warstwą lodu; następnie, skutkiem topnienia, wody ściekały ku południowi, tworząc błota i tundry. Obecnie istniejące jeziora Finlandii tworzyły niegdyś jedno wielkie jezioro, usiane licznymi wyspami. Jeziora Syberii, Azji Środkowej, Tybetu i wielu innych miejscowości — są to szczątki olbrzymich jezior i mórz, obecnie już nie istniejących.

W Ameryce znajduje się wielkie jezioro słone, które znika stopniowo. Badacze twierdzą, że po upływie pół wieku, z jeziora tego nie pozostanie ani śladu. Od roku 1914 do obecnych czasów poziom jego obniżył się o trzy i pół metra, a roczny spadek wynosi już obecnie 30 centymetrów. Badania wykazały, że poziom morza był niegdyś o 180 m. wyższy, niż obecnie.

W Turkiestanie wschodnim, jeziora znacznie zmniejszyły się w porównaniu z tym, co było przed dwoma tysiącami lat. Klimat był wówczas odpowiedni do osiedlania się ludzi, czego dowodem są ruiny miast i klasztorów. Obecnie życie jest tam bardzo utrudnione, prawie niemożliwe.

Zagłębienie Lob-nor, które było niegdyś zajęte przez wielkie jezioro, obecnie zawiera zaledwie ślady wody. Pustynia Gobi jest dnem olbrzymiego, niegdyś istniejącego morza słonego. Jeziora Aralskie i Kaspijskie są pozostałościami wielkiego morza

Stanisław Grzelecki

Radość jest rdzeniem życia

Odkąd powstała wolna myśl ludzka, wybiegająca daleko poza krąg codziennych spraw i zainteresowań, umysł ludzki trudził się poszukiwaniami dróg i sposobów wiodących do znalezienia szczęścia. Szczęście — to „coś" do czego ludzkość dążyła od początku swego istnienia i dążyć będzie aż do swego końca—mimo iż jest celem milionów istnień — częściej odnaleźć można w sferze abstrakcji, niż wśród zjawisk życia. Każdy nosi w sobie obraz „swego szczęścia", a jednak choć jest to obraz wyraźny, choć można go innym pokazać, przecież gdy chodzi o samą istotę szczęścia, o to, co jest wspólne w szczęściu wielu ludzi, wówczas okazuje się, że porozumienie nie jest łatwe, a język ludzki zbyt ubogi, aby mógł oddać wszelkie subtelności uczuć.

Mówią, że szczęście to stan, kiedy wszystkie nasze pragnienia są zaspokojone. Nie wydaje się to prawdziwe. Natura ludzka ma to do siebie, że jej pragnienia rodzą się i rozszerzają w miarę, jak — są zaspakajane. Zaspokojenie wszystkich, po chwilowym zadowoleniu, wywołuje uczucie braku czegoś jeszcze, braku — dalszych pragnień. Człowiek jest więc skazany na ciągłą pogoń za szczęściem, na ciągły niedosyt...

Na przestrzeni wieków, co pewien czas pojawiali się ludzie, którzy umieli mówić o szczęściu w sposób dostępny dla wszystkich. Wytworom swego umysłu nadawali taką formę i taką barwę, że zdobywali dla nich tysiące najgorętszych wielbicieli, naśladowców, propagatorów. To byli filozofowie.

Ale choć dużo i jasno opowiadali o szczęściu, wskazując drogi doń wiodące i sposoby niezawodne szukania tych dróg, przecież — sama istota szczęścia pozostawała właściwie nieznana (choć nazw było wiele) — pozostawała tym „czymś", co może odnaleźć jedynie człowiek wpatrzony w siebie, w najskrytszej komórce swego serca.

Różnie pojmowali filozofowie szczęście.

Platon widział je w „idei dobra", która stoi ponad wszystkim i jest ostatecznym celem człowieka. Aby „ideę dobra" osiągnąć i zespolić się z nią musi człowiek osiągnąć szereg dóbr stojących na coraz wyższych szczeblach hierarchii. Osiągnąć je można przez miłość.

Pierwszym przedmiotem ludzkiej miłości są piękne ciała. Drugim — piękne myśli, czyny, twory — piękno duchowe. Później dopiero człowiek winien ukochać piękno wszystkich przedmiotów, by wreszcie ujrzeć piękno absolutne — ideę piękna.

Uczeń Platona — Arystoteles, za najwyższe dobro i cel najwyższy — a więc szczęście — uważał — eudaimonię — doskonałość jednostki. Drogę do szczęścia widział w cnocie, a „cnotą" nazywał — „usposobienie zachowujące środek", czyli unikające skrajności.

Dalej szli stoicy, głosząc, że cnota i szczęście to jedno. Poza cnotą czyli dobrem i przeciwieństwem — złem wszystko jest obojętne. Żyć cnotliwie, to żyć zgodnie z naturą, żyć zgodnie z naturą, to żyć zgodnie z rozumem, a więc z tym co rozum wskazuje. A pamiętać przy tym należy, że aby wszystko mieć, trzeba się wszystkiego wyrzec.

Filozofia stoików, na pozór ponura i pełna abnegacji, przy bliższym poznaniu, okazuje się naprawdę głęboka i piękna, nie przestaje być jednak surową.

Jej przeciwieństwem jest epikureizm. Tę pogodną, przesyconą jakby słońcem filozofię dał światu Epikur. Ciekawa to była postać.

Urodził się Epikur w r. 341 przed nar. Chr. w Samos w Grecji. Gdy po długich studiach skrystalizował swój pogląd na świat, zakupił w Atenach dom z ogrodem i urządził tam gminę swych wyznawców.

Epikur był człowiekiem chorym, a zwłaszcza pod koniec życia choroba przyczyniała mu wiele cierpień. Mimo tego stworzył filozofię, opartą na optymiźmie i tak radosną, jak nikt przed nim ani po nim.

Osią filozofii Epikura było przekonanie, że każda żywa istota posiada nieprzebrane źródło radości, albowiem radość jest rdzeniem życia. U istot śmiertelnych radość walczy z bólem, ale walczy zawsze zwycięsko. Przewaga bólu sprowadza śmierć, to zn. dany twór przestaje żyć a razem z nim kończą się owe zapasy.

Natura dała człowiekowi wszystko, co mu jest potrzebne do szczęścia. Każdy nosi w sobie skarb radości życia, w którego świadome posiadanie wchodzi z chwilą, kiedy zdobędzie się na rzetelną wolę rozumnego myślenia.

Sztuka życia polega na tym, aby się uwolnić od urojonych pragnień, które niezaspokojone stają się źródłem zgryzoty. Tym łatwiej wówczas zaspokoić pragnienia, które są naturalne i konieczne oraz te, które są naturalne, a nie posiadają cechy konieczności. Aby wskazać ludziom najprostszą drogę do zdobycia szczęścia, ułożył Epikur t. zw. „Czwórmian leczniczy", streszczający jego naukę. Brzmi on:

1) Bóstwo nie jest straszne,

2) śmierci się nie czuje,

3) to, co jest dobre, jest łatwe do zdobycia,

4) to, co jest złe, jest łatwe do zniesienia.

Sądził, że ludzie, którzy zdołają wpoić sobie głęboką świadomość tych czterech prawd, nie mogą być nieszczęśliwymi.

Tak zw. hedonizm będący wynikiem filozofii Epikura, był poglądem wedle którego: — „najwyższym dobrem jest życie przyjemne", oraz, że „szczęście nie polega ani na obfitości dostatków, ani na wpływowym stanowisku, ani na władzy żadnej, ani na potędze, lecz na wolności od smutku i na wiernym naturze nastroju duszy."

• • •

Radość jest rdzeniem życia! Bardzo niewielu jest takich, którzy to rozumieją, a jeszcze mniej takich — którzy w to wierzą.

Mówi się: żyjemy w czasach, gdy wszystko, co nas otacza, na co spojrzymy, z czym się zetkniemy, odbiera nam nie tylko radość życia, ale nawet ochotę do prostego uśmiechu.

Warunki życia, zjawiska społeczne, formy i metody walki o byt — czynią, bo czynić muszą, z ludzi skrajnych pesymistów.

Nie ma nic gorszego jak bierność. Bierność — to śmierć. Jeśli biernie stwierdzamy, że jest nam źle, to jednocześnie stwierdzamy, że nie zasługujemy na to, aby nam było lepiej.

Widok człowieka, który z ponuro zmarszczoną brwią, zaciśniętymi zębami, bez cienia uśmiechu na twarzy, z uporem, zaciętością i wysiłkiem walczy o kawałek chleba dla siebie, jest może piękny w swym prymitywiźmie, ale jakże mało — ludzki.

Jeżeli indywidualność ludzka jest warownym zamkiem, otoczonym palisadą „godności osobistej", to uśmiech jest zwodzonym mostem, po którym można się do owego zamku dostać i zobaczyć, czy zawiera w swych murach jasne, ciepłe sale, pięknie umeblowane i pełne rozgwaru myśli i uczuć, czy tylko mrożące pustką i martwą ciszą ponure lochy i cele.

Uśmiech bez radości — to grymas. A radość nie oparta na optymiźmie jest zwiewną mgiełką. Optymizm to wielki dar życia, to potężna siła, która z najbardziej ubogiej i szarej wegetacji może uczynić błyskotliwy poemat. Człowiek, który się umie uśmiechać do życia, ma prawo oczekiwać odeń również uśmiechu.

O tym, co w życiu zrobimy, co zdobędziemy, decyduje w dużej mierze postawa psychiczna, jaką mamy wobec świata. Wyobraźmy sobie człowieka, który nie dowierza sobie, swym siłom i zdolnościom, lęka się życia i przewiduje zawsze najgorsze niespodzianki ze strony losu. Człowiek taki wchodzi w życie, niby w nieznany dziki las, niepewnie, z wahaniem, szukając osłony za każdym drzewem i ostrożnie wychylając się z za pnia, w obawie przed każdym dalszym krokiem.

Im dalej w las — tym więcej drzew. A za każdym wszak może czyhać niebezpieczeństwo.

Okropna jest droga tego człowieka. Drżący, pełen obawy i zniechęcenia wolno i z trudem wędruje przez las, nie widząc przed sobą ani wyraźnej drogi, ani końca lasu.

A człowiek, który ufa swym siłom i nie ulega urojeniom niebezpieczeństw, ani podszeptom zwątpienia, o ileż prędzej odnajdzie w lesie ścieżkę, idąc śmiało przed siebie.

Optymizm daje poczucie własnej mocy i pozwala dokonywać rzeczy, które przy braku tego poczucia, wydają się niewykonalne. Zaufanie do siebie i do własnych sił ułatwia znalezienie właściwych metod postępowania w nie jednej trudnej sytuacji życiowej.

•

To, co jest dobre, jest łatwe do zdobycia. Albowiem natura dała człowiekowi wszystko, co mu jest do szczęścia potrzebne, trzeba tylko, by człowiek zdobył się na rzetelną wolę rozumnego myślenia.

KIERMASZ FIRM CHRZEŚCIJAŃSKICH

Ani grosza żydom!

Zakupy świąteczne tylko w firmach polskich!

Renata Żmigrodzka

Wigilia bez opłatka

Tradycyjna noc w mknącym pociągu

Powoli zamierał wielkomiejski gwar. Cicho sunęły pustymi ulicami samochody i taksówki, dorożki na gumowych kołach, prawie puste ostatnie tramwaje...

Z głuchym łoskotem spadały żaluzje zamykanych sklepów i kawiarń. Od czasu do czasu tylko, tak ruchliwą zwykle ulicą Marszałkowską zdążał jakiś przechodzień, śpiesząc szybkimi krokami do domu. Puste i zamknięte stały kioski gazetowe, budki z papierosami, gasły neony na wystawach. Z wąskich okien prywatnych mieszkań padały tu i owdzie jasną smugą światła. Gdzieniegdzie widać było ustawione przy oknie Boże drzewko, lśniące tysiącem cacek.

Blada tarcza zegara umieszczonego na wieżyczce dworcowej wskazywała szóstą godzinę. Wielka drewniana hala „tymczasowego" dworca nie była pusta. Panował tu ruch, znacznie mniejszy wprawdzie, jakby przytłumiony i opieszały. Zamknięte kioski świeciły pustką, w kącie na ławkach siedziało kilku zapóźnionych podróżnych, kilku bezdomnych żebraków. Miarowym krokiem przechadzało się w pobliżu kas dwóch policjantów. Mimo setek odgłosów, mimo zawsze żywego tętna życia dworcowego, przez który przewija się dziennie setki, tysiące ludzi panowała tu cisza, prawie niczym niezmącona.

Nagle ostry, choć ochrypły, nienaturalnie silny głos przerwał tę ciszę wigilijnego spokoju — U-wa-ga! Po-ciąg pośpieszny do... Krakowa, Zakopanego i Krynicy odejdzie o g. 18 m. 20 z toru III peronu dolnego!...

I za chwilę znowu:

Uwa-ga! Pociąg osobowy do... odejdzie z... toru... peronu...

Tak, jak codzień o tej samej porze, informacyjny megafon wyrzucił swoją zapowiedź i umilkł. Z ławek zerwało raptem się kilku pasażerów, od strony wejścia biegiem skoczył do kasy jakiś młody człowiek. Szybkim krokiem wybiegł z poczekalni. Puste i ciemne stoją wagony, które ruszą w świat za kilka godzin, w nocy, a może dopiero o świcie. Długim wężem kwadratowych oświetlonych okienek błyszczy z dala pociąg osobowy, który za chwilę ruszy w śnieżną dal, hen na dalekie kresy. Po peronie kręci się kilka osób. Wysoki barczysty zawiadowca stacji, w czerwonej czapeczce i z takąż chorągiewką w dłoni co chwila spogląda na zegarek. Zatrzaskują się z hałasem drzwiczki przedziałów: Jeszcze chwila i w powietrzu mignie pąsowa chorągiewka. Ciężką jękną bufory. Z dołu, z pod peronu zda się, białym kłębem buchnie para. Wielka, ciężka masz. na ruszy powoli w świat ciągnąc za sobą długi wężyk wagonów. Du... du... du... du... huczą bufory, koła, kołyszą się lekko wagony. W cichą noc wigilijną, uroczystą, radosną i smutną, wzruszającą aż do łez, wśród zaśnieżonych pól, wśród cichych miasteczek, wśród uśpionych lasów pędzi długi, świetlisty wężyk... Zatrzymuje się na chwilę, by znowu i znowu z przeciągłym gwizdem pędzić dalej.

Widać go z daleka: para czerwonych zamglonych zlekka oczu na przodzie lokomotywy, rząd jasnych,, świetlistych kwadracików okienek i wysoko pod niebem smuga czerwonych iskierek. Tu i owdzie stają mu na drodze małe osady, migają tysiącem płomyków, większe miasteczka. Pędzi przed siebie nawprost, drogą wysadzoną czerwonymi, już to jaskrawo zielonymi światełkami semaforów.

— Wolny! Zajęty! Zielone-czerwone! Przy huczącej maszynie w parowozie zasmolony palacz i czujny na wszystko maszynista pilnie strzegą tych lampek. Lekko drży wskazówka na okrągłym zegarze regulującym ruch: 40. 50. 60... coraz wyżej coraz szybciej.

Du... du... du... du... Czarne zasmolone ręce naciskają metalową rączkę. Zmęczone oczy patrzą przed siebie w dal. Myśli, skołatane w głowie dążą w kierunku wręcz odwrotnym. Tam w dalekiej, coraz bardziej odległej Warszawie, w małej izdebce na piątym piętrze, zasiadają pewnie właśnie do wigilijnej wieczerzy... Jest ich troje: żona i dwóch małych głuptasków synków. Jak też im podobała się ta malutka choineczka? Czy się ucieszyli z pudełka ołowianych żołnierzy? A żona? Biedna, tak się napracowała przed świętami, czy też zadowolona jest z tego taniego sweterka? Wydał na to wprawdzie ostatnie grosze, no ale to już przecież taki jest zwyczaj, że na gwiazdkę każdemu się daje coś w upominku. Zwyczaj stary! Jakie to cudowne dary otrzymało Dzieciątecz ko od królów! Od pastuszków biednych też małe skromne upominki. Okryli go i nakarmili i teraz na tę pamiątkę w dzień wigilijny należy każdego głodnego nakarmić, każdemu coś ofiarować.

Du... du... trrr... trrr... aaaa...ch!!! Stop!

Stacja! Wśród nocnej ciszy padają okrzyki. Padają i giną w uroczystym pustkowiu. Trzask zamykanych drzwiczek. Wychyla się maszynista: gwizdek, chorągiewka i znowu: coraz dalej... coraz bliżej. Du... du... ciach... ciach!.. Otwierają się w biegu drzwiczki. Od wagonu do wagonu sunie uczepiony kurczowo poręczy konduktor. Nikły płomyk latarki i trzask zamykanych drzwi.

— Kto z państwa przybył? Proszę o bilety... — z tym samym pytaniem na ustach od przedziału do przedziału. Nikt nie przybywa. — Czasem ktoś tylko wysiądzie. Wagony są już prawie puste... gdzieś w 3-ej klasie sam jeden siedzi młody człowiek. Wielkimi smutnymi oczami patrzy przed siebie — na uciekające lasy, na morze iskier. Na wieszaku obok stara wytarta czapka i zniszczona jesionka. Żadnych bagaży. Żadnych paczek.

— Kto z państwa przybył? Bilety?... Nagle młody człowiek zrywa się.

— Bardzo pana przepraszam. Bilet? Mam! Czy... ognia... do papierosa? Tak, bardzo dziękuję!

Na stoliczku obok leży otwarte pudełko zapałek Konduktor przysiada. — Tu nie o ogień chodziło. Młody człowiek jest uszczęśliwiony.—Jak to dobrze, że pan może zostać. Tęskniłem za kimś.

Młody człowiek rozgadał się na dobre. Mówi o samotności i o tęsknocie. Jest sam. Jedzie do miasteczka gdzie przed laty rodzice jego mieli majątek. Teraz nabył go żyd, który doprowadził ich do ruiny i do śmierci. Młody człowiek nie ma żadnej rodziny. Nie ma bliskich ni przyjaciół. W małym miasteczku żyje jeszcze podobno jego stara opiekunka, niania. W ostatniej chwili zdecydował się na wyjazd. Nie mógł zostać sam. Wigilia to dla niego jeden z najpiękniejszych dni i najsmutniejszych.

Młody człowiek mówi i mówi. Patrzy przed siebie i patrzy na obcego mu człowieka. Prawie z miłością. Nie jest sam!

W pociągu wybrał przedział zajęty przez młodą kobietę z dwojgiem przemiłych dzieci. Na następnej stacji wysiedli jednak. Jakiś szczęśliwiec witał ich na peronie. W domu czekała pewnie choinka i wieczerza... Trrr...ach... Stop! Znowu stacja: wyskakują konduktorzy. Wśród uroczystej ciszy rozlega się nagle donośny głos: na pasterkę biją dzwony. Tłumnie podąża ludność po skończonej wigilijnej uczcie do Świątyni Chrystusa. Biją monotonnie dzwony. Z dala dochodzi śpiew:

„Bóg się rodzi moc truchleje"
„Pan niebiosów obnażony"...

Rusza pociąg. Giną słowa kolędy, cichnie bicie dzwonów. Coraz dalej, dalej... Połyskują stalowe szyny, drżą lekko pod naporem niknącego już w dali wężyka... Jeszcze z daleka huczy miarowo, monotonnie — du... du... du... Coraz dalej coraz mniej widoczny czerwony płomyk ostatniego wagonu. Potym tylko już cisza i ostatnia zwrotka intonowanej wśród bicia dzwonów kolędy. Pustoszeje maleńka stacja. Dużo godzin minie, nim powróci z powrotem ogromna maszyna z długim sznurem wagonów...

Do katolików całego świata

Przemówienie Papieża w Wigilię

RZYM, 22. 12. Urzędowo donoszą, że papież Pius XI wygłosi w roku bieżącym, jak zwykle przemówienie wigilijne przed mikrofonem radiostacji państwa watykańskiego. Mowa będzie zwrócona do katolików całego świata. Papież wygłosi prawdopodobnie przemówienie w swym pokoju sypialnym w dzień wigilijny. Wigilijne przemówienie papieskie będzie przede wszystkim gorącym apelem o pokój oraz uwzględni wysiłki pokojowe konferencji panamerykańskiej w Buenos Aires.

Przemysław Warmiński

Rzym po śmierci Sulli

Studium historyczne

Gugielme Ferrero. Wielkość i Upadek Rzymu, tom I, str. 118—120.

W niedawno wydanej książce znanego historyka Guglielmo Ferrero, przedstawiającej z dużą wnikliwością i znajomością rzeczy dzieje „Wielkości i Upadku Rzymu“, czytelnika polskiego uderzyć musi i zmusić do zastanowienia się ustęp, opisujący atmosferę i stosunki, zaistniałe w Rzymie po śmierci wszechwładnego Sulli, rządzącego po dyktatorsku rzymskim imperium i działalnością swą wyciskającego wyraźne piętno w jego życiu. Po śmierci Sulli nastąpiło mianowicie duże osłabienie rządzącej Rzymem oligarchii, a stosunki ówczesne opisuje Ferrero jak następuje:

Ferrero mówi:

„Atmosfera Rzymu zatrutą (była) ową z nienawiści i strachu złożoną nieufnością, którą roztaczają dokoła siebie oligarchie mało spoiste i niepewne swej władzy. Mimo strasznego wysiłku dokonanego przez Sullę, przywrócona przezeń konstytucja nie była bardzo trwała, gdyż godziła w zbyt wiele interesów i nie odpowiadała zgoła potrzebom tej epoki.

Aby arystokratyczna ta konstytucja mogła dobrze funkcjonować, trzebaby potężnej szlachty, jaką posiadał Rzym w czasach wojen punickich... Lecz kilka rodzin szlacheckich nie tworzy szlachty i ci szanowni arystokraci stanowili tylko drobną mniejszość panującej kategorii; obok nich istnieli przyjaciele i kaci Sulli zbogaceni przez konfiskaty dóbr proskrybowanych, zbiegowie z partii Mariusza i umiarkowani konserwatyści, którzy po rewolucji stali się nieprzejednanymi wstecznikami.

Nie była to klasa społeczna, lecz banda awanturników, w której przeważały jednostki nikczemne, a banda ta nie mogła domagać się szacunku, który jest istotą wszelkiego rządu arystokratycznego. Czy mogła ona w braku tego szacunku narzucić przynajmniej Italii nienawiść do stronnictwa zwyciężonego? Koteria ta starała się wyłączyć od urzędów, od senatu, od zarządu prowincji tych wszystkich, którzy nie chcieli ślepo podziwiać Sulli i wodzów stronnictwa zachowawczego, jako jedynych wielkich ludzi poprzedniego pokolenia i nienawidzić działaczy stronnictwa demokratycznego, a przede wszystkim Mariusza, idei i spraw których bronił.

Jednakże mimo swych błędów stronnictwo demokratyczne oddało wielkie usługi Italii... Koteria zachowawcza nie mogła więc narzucić nienawiści do stronnictwa demokratycznego i jego wodzów nie godząc w uczucia narodowe Rzymu. Bardzo słaby z moralnego punktu widzenia rząd ten obozował w środku Italii, jak mała armja w podbitym kraju, otoczona ze wszystkich stron gromadami nieubłaganych wrogów. Reakcja Sulli zrujnowała, upokorzyła i skrzywdziła zbyt wiele osób; rozsiała zbyt wiele uraz w całej Italii... Niewątpliwie wszyscy ci nieprzyjaciele byli zdezorganizowani i rozproszeni przez terror prześladowań. Lecz cóżby się stało w dniu, w którym zjednoczyliby się pod jednym wodzem? Jeden był tylko sposób nadania rządowi powagi i siły: uprawiać śmiałą politykę zagraniczną, odnieść wielkie sukcesy wojskowe i dyplomatyczne... Ale koteria ta stworzona pospiesznie wśród strasznego przesilenia, z tylu rozmaitych gardzących sobą osób, nieufna i niepewna, podzielona przez tylu rozmaitych gardzących sobą osób, tyle współzawodników osobistych, u którego wyszła, nie miała żadnej energii“.

A jednak system trwał

A jednak mimo takiej sytuacji, mimo braku jakiejkolwiek idei i programu (poza chęcią utrzymania się przy władzy) oligarchia ta, znienawidzona przez wszystkich i niemal nigdzie nie mająca oparcia rządziła Rzymem jeszcze przez lat kilkanaście. Jakiż to jednak nieciekawy i nie do naśladowania okres, stanowiący jedną z najciemniejszych kart historii Rzymu. Wypełniają go ciągłe zamieszki, bunty i lokalne rewolucje, wzajemne walki i ostre tarcia społeczne, spiski Katyliny oraz skandale i nadużycia finansowe, całkowity upadek moralności obywatelskiej, obyczajów i kultury. Wypełniają go rażące przykłady niesprawiedliwości społecznej i zalew Rzymu przez wszelakie tryumfujące chamstwo duchowe. Kres rozprężeniu politycznemu Italii kładzie dopiero pierwszy tryumwirat Pompejusza, Krassusa i Cezara, zakończony absolutystycznymi rządami tego ostatniego. Zapoczątkowane jednak w tym smutnym okresie rozprzężenie moralne i obyczajowe szerzy się w Rzymie dalej, nie zapobiega mu bynajmniej stabilizacja stosunków politycznych i nawrót silnej jednolitej władzy. Nigdy już po dokonanym spustoszeniu moralnym nie powróciły w Rzymie szacowne czasy surowych rzymskich cnót i obyczajów, powszechnego patriotyzmu i względnej równowagi społecznej.

Nie ma analogji...

Ustalonym jest już poglądem, że historia powtarza się jedynie pewnymi fragmentami. Zbyt wiele bowiem na bieg dziejów wpływa czynników, zbyt wiele rozmaitych wpływów kieruje ludźmi i zdarzeniami, by zawsze i niezmiennie po pewnym okresie historycznym następować musiał dokładnie z góry oznaczony następny. I dlatego chociażby okres jakiś miniony podobny był treścią swą czy szczegółami do innego, odległego i czasem i miejscem, nie wynika bynajmniej, że dalsze koleje dziejów i w jednym i drugim wypadku muszą być te same.

Rzym sprzed dwudziestu wieków, rządzony przez różnorodną oligarchię, przedstawioną tak wyraziście i ujemnie przez Ferrera, nie potrafił zdobyć się na odrodzenie wewnętrzne, nie zdołał przezwyciężyć zaszczepionego sobie ducha rozkładu, ani też usunąć wzajemnych walk i upadku obyczajów.

Ówczesny jednak „Populus Romanus“ zupełnie nie był tworem jednolitym narodowościowo i nawet w samej Italii nie było jednego narodu łacińskiego, a prawdziwe zbiorowisko różnych ras, wyznań i kultur, zespolonych jedynie mechanicznie siłą orężną czy podstępem oraz wspólnym interesem, jakim było gospodarcze wyzyskiwanie nowopodbitych prowincji, nie obdarowanych jeszcze dobrodziejstwem rzymskiego obywatela. A w tych warunkach równowaga i spokój polityczny nastąpić mogły nie przez odrodzenie wewnętrzne i zwycięstwo jednej jeden Naród łączącej idei, — a tylko przez personalne sojusze czy władzę cezarów.

Nie było narodu

Innyby jeszcze na pewno obrót przybrały wypadki, gdyby ten Rzym sprzed dwudziestu wieków tworzył jednolity naród łaciński, nie roztopiony w morzu podbitych i przyłączonych terytoriów — i gdyby naród ten posiadał wspólną wszystkim warstwom kulturę i silną, nie na interesie i współzależności politycznej opartą więź narodową. Z istniejącego chaosu umożliwiającego rządy znienawidzonej koterii, skrystalizowałby się na pewno szeroki obóz patriotyczny, łączący zwalczające się nawet poprzednio grupy i odłamy koniecznością obrony zagrożonych ogólnym rozprężeniem wartości i bytu narodowego. Rozstrzelone wysiłki nielicznych uczciwych i patriotycznych obywateli rzymskich nie zaginęłyby w morzu egoistycznych dążności, intryg i łotrostw, — a zespoliłyby się i nabrały sił potrzebnych w oparciu o masy ludowe, tak bardzo zawsze chętne i podatne wpływom wielkich niematerialistycznych idei, głoszonych z wiarą i odwagą, odbiegająca wyraźnie od powszechnego zepsucia.

I nie było wrogów

Jedna jeszcze istotna okoliczność zdecydowała o braku odrodzenia wewnętrznego w Rzymie po śmierci Sulli. Rzym mianowicie był już wówczas panem świata, utrwalił swe imperium w całej niemal zamieszkałej Europie, powiększał swe posiadłości w Azji, zamyślał o podboju Egiptu. Nie groziło mu z zewnątrz — po odparciu przez znienawidzonego Mariusza najazdu Cymbrów — żadne niebezpieczeństwo. Wysyłane daleko na wschód niezbyt liczne legiony Pompejusza i Lukullusa zagarniały bez większego wysiłku wciąż nowe despotyczne monarchie i tyranie, ogromne obszarem, słabe za to wewnętrznym zepsuciem i brakiem organizacji.

A skoro nie było w Rzymie ówczesnym żadnych tak wyraziście do patriotycznych uczuć przemawiających wrogów i niebezpieczeństw zewnętrznych, można było — Rzymianinem nawet będąc — pogrążyć się wyłącznie w używaniu życia, robieniu interesów i kariery, w kłótniach wzajemnych. Gdyby się jednak wówczas za Katyliny i Weresa powtórzyły dawne czasy, gdy słaby Rzym zagrożony był i ze wschodu i z zachodu przez dwie wrogie potęgi, to jest przez semicką Kartaginę Hannibala i greckie zastępy Pyrrhusa, sądzić trzeba, że nawet w stanie całkowitego rozprzężenia, chaosu i wzajemnych walk potrafiłby Rzym skupić wszystkie swe siły żywotne i potędze oraz organizacji nieprzyjaciół z zachodu i wschodu przeciwstawić skutecznie swoją organizację, swoją potęgę i dobrowolną gotowość obywateli do największych ofiar.

Sygnał alarmu

Bo groźne niebezpieczeństwa zewnętrzne i wewnętrzne tę jedną wielką mają zaletę, że stanowią sygnał alarmujący i stanowcze wezwanie do zaprzestania bezużytecznych sporów w każdym społeczeństwie, do jak najrychlejszego sprzątnięcia nieodpowiedniego i nieudolnego rządu i stworzenia zwartej i zgodnej siły wewnętrznej, broniącej już nie tylko granic i niepodległości politycznej, ale własnej kultury i niezależności duchowej. Biada zaś narodowi, który takiego wezwania na czas nie usłucha i nie wykona.

B urokracja była zawsze jednakowa

Walka starożytnej policji z drożyzną

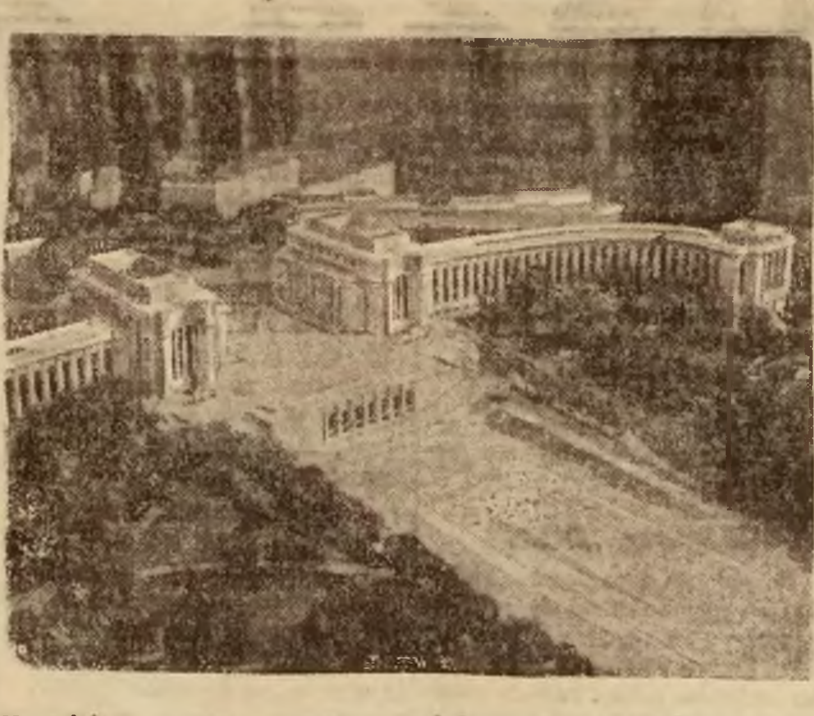
(Apuleius Metam. I 24-25)

Interesujący miesięcznik dla klasyków „Filomata“ przytacza tekst z Apuleiusa, opowiadający o tym, w jaki sposób władze bezpieczeństwa w starożytności czuwały nad zachowaniem normalnych cen na rynku. Przytaczamy tłumaczenie polskie w całości:

„W drodze do kąpieli zaszedłem na rynek żywnościowy, żeby zakupić coś niecoś do jedzenia. Patrzę: wystawiono masę ryb. Zacząłem się targować: ze stu sestercyj opuszczono mi na 20 denarów. Zabieram się już do odejścia, gdy spotykam Pithaiosa, mego szkolnego kolegę jeszcze z attyckich Athen. Jakiś czas nie poznaje mnie, potem z radości obejmuje i całuje: „Mój Luciuszu, powiada — dawnośmy się ze sobą nie widzieli, bez mała od tego czasu, kiedy opuściliśmy ławę szkolną. Co ciebie tu przyniosło?“ „Jutro się dowiesz — mówię — ale co to? Można ci powinszować, jak widzę: liktorzy, rózgi, cały aparat urzędnika!“ „Zajmuję się żywnością — odpowiada — i sprawuję obowiązki aedyla. Jeżeli chcesz coś kupić, mogę ci być użyteczny“. Odmówiłem, będąc dostatecznie zaopatrzony w rybę na kolację. Niezrażony tem Pithaios, zauważywszy koszyk, zaczął obracać rybę, pragnąc ją lepiej obejrzeć. „Ile dałeś — pyta — za to świństwo?“ — „Z trudem — powiadam — przekonałem rybaka, żeby mi ustąpił za 20 denarów“. Usłyszawszy to, chwyta mię za prawą rękę i prowadząc z powrotem na rynek, mówi: „A u kogo kupiłeś takie świństwo?“ Pokazuję mu siedzącego w kącie staruszka. Wtedy on rzuciwszy się na niego zaczął go niegrzecznie po aedylsku łajać: „Tak obchodzicie się z naszymi znajomymi i do tego nie pochodzącymi stąd? Sprzedajecie im takie parszywe ryby i to po takich cenach? Doprowadzicie do głodu kwitnącą Thessalię; opustoszeje jak skała. Płazem to nie ujdzie! Przekonasz się, jak pod moim zwierzchnictwem postępuje się z oszustami!“ I wyrzuciwszy moją rybę na ziemię kazał swemu pomocnikowi stanąć na niej i całą rozdeptać nogami. Zadowolony, że okazał taką surowość obyczajów, zwraca się mój Pithaios do mnie: „Wydaje mi się — mówi — Luciuszu, że taki wstyd jest, dostateczną karę dla staruszka“.

Oszołomiony i rozgoryczony tą przygodą udaję się do kąpieli, pozbawiony, dzięki mądremu wymysłowi mego szkolnego kolegi, i pieniędzy i kolacji.

FRAGMENT WYSTAWY PARYSKIEJ



Na miejscu dawnego Trocadero buduje się piękny pawilon reprezentacyjny.

Hodowla wielbłądów

Pierwsza próba, przy której zastosowano porównanie pracy wielbłądów z pracą koni i wołów, dała następujący rezultat: wymierzono dla każdego pługa 1/4 hektara i o jednym czasie rozpoczęto pracę. Pług konny ukończył swoje zadanie w 55 minutach; woły ukończyły pracę w minut 60; orka wielbłądami trwała minut 80. Skoro się jednak zwróci uwagę, że równie konie jak woły, są już do tej pracy wprawne, a ludzie do kierowania nimi od dzieciństwa przyzwyczajeni, wielbłądy zaś, świeżo sprowadzone, nie obeznane jeszcze i nie wdrożone do pracy, różnica wówczas nie jest tak wielka, a w każdym razie nie może być podstawą do orzeczenia o użyteczności wielbłąda w porównaniu do orki konnej albo wołowej.

Wielbłąd we wszystkich pracach podwórzowych i pomocniczych okazuje się już teraz bardzo praktycznym i pożytecznym zwierzęciem jest bowiem silny, łagodny i bardzo wytrwały, równie do zaprzęgu, jak i do dźwigania ciężarów nieoceniony. Zadawala się nadto strawą najpospolitszą, a zatem najtańszą, żywi się bowiem przeważnie tylko słomą, pokrzywami i chwastem wszelkiego rodzaju; przy ciężkiej pracy zaś małym dodatkiem 3 funtów obroku na sztukę, a dodatek ten sowicie wynagradza wartością cennej szerści, której każdy wielbłąd wydaje conajmniej do 15 funtów na wiosnę. Przede wszystkim zalecany jest wielbłąd w małych gospodarstwach, dla których utrzymanie konia jest zbyt kosztowne.

Pod światło

Tygodniowe wycinanki

Roześmiane konie

Dużo było hałasu, kiedy rok temu założono Instytut Kultury Wsi. Instytut ten miał spełniać wzniosłą misję podnoszenia kultury na wsi, której poziom, jak wiadomo, pod tym względem upodabnia Polskę do jakiejś Nicaragui, albo innej Venezueli. Oczywiście, jak w wielu innych wypadkach, tak i w tym, „radosna twórczość“ mająca się objawiać w akcji na odcinku: „frontem do chłopa“ skończyła się na szumnych zapowiedziach. Instytut, jak dotąd, żadnej żywszej działalności nie rozwinął. W każdym jednak razie, w preliminarzu budżetowym na rok 1937/38 wstawiono kwotę 150.000 zł. na wydatki Instytutu.

Jedno z pism daje ciekawe zestawienie celów, na jakie preliminowana suma została przeznaczona. Oto, co czytamy:

„Z tej sumy 66.300 zł. przeznacza się na pensje 8 urzędników i jednego woźnego, przy czym dyrektor Instytutu będzie miał uposażenie IV kategorii, czyli — wojewody.

„Zakup maszyn biurowych i pieczęci urzędowych 4.300 zł.“

A więc szerzenie kultury na wsi rozpocznie się od zakupu odpowiedniej ilości blankietów firmowych, pieczęci, maszyn itd. a z pozostałej reszty, o ile czas i warunki będą po temu, kto wie, być może, powstanie jakaś świetlica, wędrowna biblioteka, lub inny strzępek kultury.

Instytut Kultury Wsi przewiduje także pewne wpływy, a mianowicie: w preliminarzu wstawiona jest suma 40 zł. tytułem: „częściowego zwrotu kosztów umundurowania woźnego“. Jak więc widać, że z mamoną nie jest tak źle.

O pomysłach tego rodzaju mówi się zwykle, że „koń by się z nich uśmiał“. Należy przypuszczać, że z chwilą, gdy Instytut Kultury Wsi przedstawi się kmiotkom i rozpocznie pierwsze kroki w swej działalności, po całej Polsce, jak długa i szeroka, rozlegnie się rżenie koni i ryk ubawionych cieląt.

13.260.000 eunuchów

Czasami zdarza się tak, że grono ludzi opanowanych jednocześnie i nagle niebezpiecznym pomysłem, zaczyna urządzać brewerie, propagując ten pomysł traktowany niemal jak objawienie. Takim zjawiskiem jest prowadzona pod szczytnymi hasłami humanitaryzmu akcja propagująca sterylizację przymusową. Akcją tą zajmowali się i zajmują najczęściej ludzie, posiadający niewielkie wykształcenie przyrodnicze, natomiast obrotne języki.

Jak się przedstawia szczytny humanitaryzm w praktyce — o tym pouczają m. in. wyniki zjazdu psychiatrów polskich w Lublinie i Chełmie, na którym dużo miejsca i uwagi poświęcono zagadnieniu sterylizacji, jako sposobu zapobiegania dziedziczeniu chorób psychicznych. Między in. doc. Łuniewski, znany psychiatra polski, stwierdził, że sterylizacja przymusowa jest niemożliwą do przeprowadzenia z punktu widzenia technicznego. A to dla następujących powodów:

„dla wytępienia jednego tylko niedorozwoju umysłowego, który występuje u ludności Niemiec w 1,6 proc. przypadków i obejmuje ok. 1 miliona osób, należałoby wysterylizować 22,1 proc. ludności, t. j. ok. 13,260.000 osób! Natomiast jeżeliby się ograniczyć, jak to czyni ustawa niemiecka, do sterylizowania tylko osobników chorych, to dla zmniejszenia liczby wypadków jakiegoś schorzenia występującego np. u 0.04 ludności do 0.01 proc., trzeba byłoby systematycznie prowadzić sterylizację w ciągu 50 pokoleń, t. j. rezultat ten byłby osiągnięty po 1250 latach! Poza tym same zasady dziedziczenia chorób psychicznych nie są dziś na tyle dobrze poznane, aby móc opierać na nich ustawę o przymusowej sterylizacji, mającej na względzie jedynie cele eugeniczne“.

703 reguły i 431 wyjątków

Redakcja „Tęczy“ ogłosiła przed dwoma miesiącami konkurs, którego uczestnicy mieli odpowiedzieć na dwa pytania: 1) ile reguł podstawowych posiadają nowowydane przepisy ortograficzne i ile ich posiadała poprzednio obowiązująca ortografia?, oraz 2) ile wyjątków od tych reguł posiada obecna, (łącznie z dzieleniem wyrazów) i ile ich posiadała poprzednia ortografia? Wynik konkursu brzmi: Nowowprowadzona ortografia zawiera 703 reguły (dawna 386) i 431 wyjątków od tych reguł (dawna 74).

Oto się nazywa uproszczenie.

Ale za to zbogacił się język i dlatego komitet ortograficzny powinien otrzymać pomnik, choćby... od wdzięcznych uczniów gimnazjalnych.

(st. g.)

Pamiętaj o bezrobotnych narodowcach!

WESOŁE ABC

GDY OKRĘTY SIĘ SPOTKAJĄ



— Prędzej panie kapitanie! Z tego okrętu sygnalizują wyjątkowo dobre kawały.

Bal głuchoniemych

Naczelny lekarz zakładu głuchoniemych urządził, zgodnie ze zwyczajem, tańcujący wieczorek w karnawale. Na zabawę zaprosił dziennikarza.

— Gdyby pan chciał zatańczyć z którąkolwiek z naszych wychowanek — rzekł lekarz — niech pan do niej podejdzie i zrobi palcem kółko w powietrzu.

Młody redaktor zauważył na balu przystojną pannę. Podszedł pokłonił się grzecznie i dał do zrozumienia, że pragnie z nią pohasać. Panna skinęła głową, zaczęli tańczyć.

Po kilku turach zbliża się nagle do niewiasty starszy jegomość i mówi:

— Helenko, trzeba wracać do domu.

A na to rzekoma głuchoniema:

— Dobrze, proszę papy, ale jak tu się odczepić od tego niemowy, który wciąż na migi zaprasza mnie do tańca.

Westchnienie

Rzecz dzieje się w sądzie pokoju przy ulicy Długiej.

Sędzia do oskarżonego: — Jest pan kawaler czy żonaty?

Oskarżony wzdycha.

Sędzia do sekretarza: — Pisz pan... żonaty.

Zjawia się następnie niewiasta w wieku dojrzałym.

Sędzia: — Stan cywilny?

Niewiasta wzdycha.

Sędzia do sekretarza: — Pisz pan... niezamężna.

Rozmowa przelotna

— Ależ to szaleństwo! W tych czasach kupować żonie na gwiazdkę kolię pereł. Na własne uszy słyszałem, że cię prosiła o dobermana.

— Tak, to prawda, tylko nie zapominaj, że w sprzedaży nie ma fałszywych dobermanów.



Dekorator wystaw sklepowych przy urządzaniu choinki.

Policja po kweście

Policja we Lwowie urządziła kwestę na biedne dzieci.

(Z gazet).

Pan posterunkowy Wojciechowski, pan posterunkowy Gniadzik i pan st. posterunkowy Mioduszewski ochoczo wzięli się do filantropijnego dzieła. Już w kwadrans po opuszczeniu służby maszerowali raźnie po kweście.

Wieczor mieli urozmaicony.

W pierwszym mieszkaniu przyjęła ich starsza pani. Ujrzawszy mundury policyjne omal nie zemdlała.

— Panowie... to jakaś pomyłka — zaczęła bąkać przerażonym głosem — Kazik jest niewinny... to koledzy wciągnęli go w to wszystko... Zawsze mówiłam Kazikowi, żeby od polityki trzymał się o sto mil.. to spokojny chłopiec, nawet bardzo lubi żydów, zapewniam panów...

— Ależ proszę pani — uśmiechnął się p. Mioduszewski — my dziś nie po służbie. Prywatnie, po kweście. Na biedne dzieci, co łaska...

Starsza pani długo nie mogła zrozumieć, o co chodzi, a pojąwszy wreszcie cel wizyty, co tchu wysupłała z portmonetki złoty dwadzieścia siedem groszy i wrzuciła do skarbonki.

W drugim mieszkaniu otworzył drzwi krępy brunet w okularach i z kędziarzawymi włosami. Na widok policji uśmiechnął się drwiąco.

— Proszę bardzo, proszę bardzo — zapraszał z lekkim szyderstwem — u m n i e mogą panowie szukać choćby do rana.

Pan Wojciechowski wyjaśnił z godnością, że dziś nie przyszli nic szukać. Przeciwnie, po kweście, na biedne dzieci...

— Ja sam jestem bardzo biedne dziecko — odparł złośliwie gospodarz i zatrzasnął drzwi.

— Tego to ja znam — wyjaśnił p. Gniadzik nieco rozgniewanym kolegom — on już rok siedział za bibułę bolszewicką.

W następnym mieszkaniu przybycie kwestarzy wywołało prawdziwą furorę. Kupiec z patriarchalną brodą, który otworzył drzwi, zbladł, jak ściana. Nogi ugięły się pod nim i wyszeptał tylko jedno słowo:

— Juś?

Jednocześnie w mieszkaniu wszczął się nieopisany rejwach. Cała rodzina poczęła biegać po wszystkich pokojach i wynosić do kuchni jakieś paczki, obok zaś przedpokoju, za zamkniętymi drzwiami dał się słyszeć dziwny szczękający trzask, jakby ktoś szybko wrzucał do szuflady kawałki metalu.

Wiele czasu minęło, zanim przybysze wyjaśnili kupcowi charakter swej wizyty, a jeszcze więcej, zanim zmusili kupca do wrzucenia do puszki trzech pięciozłotówek. Brodacz bowiem uparł się i koniecznie wtykał pieniądze kwestarzom do ręki.

— Ja rozumiem — uśmiechał się filuternie — kwestarz, puszka, ja to wszystko bardzo dobrze rozumiem.

I mrugając porozumiewawczo wsuwał im monety w dłonie.

Potem byli u jakiegoś wymizerowanego pana, który mieszkał w jednym pokoju i był bardzo zawstydzony. Przedstawiciele państwa bowiem zastali go przy zmywaniu talerzy. Wymizerowany pan zdjął co prędzej ścierkę, którą był obwiązany i zapraszając gości do środka, bąkał:

— Bardzo panów przepraszam... takie babskie zajęcie... ale ja tu zaraz... tego...

Gdy się dowiedział o co chodzi, zaczął trochę oponować, że jest urzędnikiem państwowym, że szósty stopień, że już mu strącają z pensji...

— Ależ niech się pan nie krępuje — wyjaśnili grzecznie goście — nasza kwesta jest całkiem dobrowolna...

Gospodarz przestraszył się nie na żarty.

— A! jeżeli dobrowolnie... to ja zaraz... tego...

Wyciągnął z kieszeni garść niklu i przeliczył starannie. Było osiemdziesiąt groszy.

— Można... czterdzieści groszy? — spytał trwożliwie.

— Naturalnie. Przecież to dobrowolnie.

— Ha, jeżeli dobrowolnie — westchnął — to tego... na wszelki wypadek...

Pokornie oddał całe osiemdziesiąt groszy.

Najkrócej trwała wizyta na parterze w lewej oficynie, najhuczniej naprzeciwko. Na parterze bowiem gospodarz, zobaczywszy policję, skoczył jak pchła, w okno, wybił szyby i tyle go widzieli. A naprzeciwko, po otworzeniu drzwi, dał się słyszeć dziki okrzyk:

— Gliny!

W następnej zaś sekundzie liczne towarzystwo, zebrane za stołem zerwało się z krzeseł i na łeb na szyję zaczęło dawać nura do dziury w podłodze, której klapa otworzyła się z szybkością wręcz magiczną.

— Przepraszam — rzekł z godnością pan Gniadzik — my dziś nie po służbie. Nie przeszkadzamy.

I goście cofnęli się dyskretnie, zamykając za sobą drzwi

STOP.

KLEPTOMAN



Lekarz: — Wystawiam panu świadectwo, że leczyłem pana skutecznie i zwalniam jako całkowicie wyleczonego.

Maleńki defekt

W wytwornym barze koszernym „A la sekunde" rozeszła się pogłoska, że stały bywalec, dwudziestoletni Moniek Gold zaręczył się z bogatą niewiastą.

— Jak to może być — pytają koledzy — przecie ty nic nie robisz, tylko grasz w karty i to nie ca[illegible] prawidłowo Dlaczego cię bie spotkało takie wyróżnienie? Może jej ojciec jest kryminalista?

— To bardzo porządny człowiek — zapewnia Moniek Gold.

— W takim razie z mamą coś nie w porządku?

— Wszystko w porządku.

— To pewnie panna szpetna?

— Wprost przeciwnie — zapewnia Moniek — bardzo przystojna Tylko...

— Tylko co?

— Tylko ona jest cokolwiek przy nadziei.

W rodzinie

Dialog między matką a córką.

— Ładnych dowiaduję się rzeczy! zamieściłaś w kurierku anons, że pragniesz nawiązać korespondencję ze starszym solidnym panem.

— Tak, proszę mamy, ale to z żartów.

— I może dostałaś już jakie oferty?

— Owszem, napisał do mnie papa i przysłał swą fotografię.

Pół na pół

Tenor do barytona: — Powodzenie miałem fenomenalne, wprost byłem rozchwytywany. No zgadnij, ile mi płacono za występ?

— Hm, ile? Przypuśćmy, że połowę tego, co za chwilę mi powiesz.

W biurze „Orbis"

Do okienka z napisem „Informacje" podchodzi młody sztubak i pyta:

— Proszę pana, jeżeli z Krakowa wyjeżdża pociąg robiący osiemdziesiąt kilometrów na godzinę, a z Warszawy drugi, robiący tylko siedemdziesiąt kilometrów, to w którym miejscu się miną i po jakim czasie?

Urzędnik myśli i nagle wybucha:

— Wont! Tylko tego brakuje, żebym za was zadania szkolne robił!

Skutki inflacji

W roku 1914 przywieziono pacjenta do szpitala dla umysłowo chorych pod Wiedniem. Nieborak przesiedział tam całą wojnę, nic nie wiedząc o zmianach, jakie zaszły. Dopiero w roku 1920, uznany przez lekarzy za wyleczonego, odzyskał wolność.

Spakowawszy manatki, ozdrowieniec stwierdził z przyjemnością, że w starej portmonetce, którą mu zwrócono, ma kilka złotych monet. Wsiadł do dorożki konnej i kazał się wieźć do miasta. A kiedy zajechał na miejsce, wręczył dorożkarzowi złotą 20-koronówkę i poprosił o wydanie reszty.

— Herr Je! — zawołał zdumiony woźnica — ileż ja mam wydać?

I zaczął wykładać z kieszeni setki banknotów 1000-koronowych.

W ponurem milczeniu ozdrowieniec patrzył na papierki, wreszcie westchnął i rzekł:

— Zawracaj pan. Jedziemy z powrotem do szpitala.

Dylemat

— A twój ślub z tą bogatą panną, kiedyż się odbędzie?

— Czy ja wiem... Narzeczona powiedziała mi, że dopiero wtedy wyjdzie za mnie, kiedy pospłacam długi. A ja liczyłem, że pospłacam długi po ślubie.

Sprawdził

Elektrotechnik założył druty, połączył je z prądem wysokiego napięcia i raptem doszedł do wniosku, że nie wie, który z nich jest dodatni, a który ujemny. Woła więc na pomocnika:

— Edziu, dotknij no palcem

— Nie, nie czuję.

— No, to pamiętaj, żeby nie ruszać drugiego, bo by cię zabiło.

Po amerykańsku

Nowy Jork, jedna z głównych ulic, wszyscy się śpieszą.

Europejczyk, który świeżo wysiadł z okrętu, zwraca się do przechodnia z pytaniem:

— Przepraszam, czy pan czasem nie wie, gdzie jest najbliższy urząd pocztowy?

— Wiem! — odpowiada Amerykanin i biegnie dalej.



Gdy zaklinacz wężów zamówił porcję makaronu.

ŚWIADCZYŁ SIĘ CYGAN...



— Kupię ten pierścionek, jeżeli mi pan udowodni, że przyszedł w jego posiadanie w sposób zupełnie uczciwy.

— Bardzo chętnie. Oto jest mój przyjaciel, który mi ten pierścionek podarował.

Pierwsze kroki

Wziąwszy na odwagę, pan Onufry Grzałek postanowił przełamać monopol handełesów podwórzowych. Z workiem na plecach odwiedza mieszkania. Właśnie trafił do pana Mazurkiewicza:

— Może jest do sprzedania stara garderoba?

— Nie, nie ma.

— To może stare garnki?

— Też nie ma. Zresztą, moja żona wyszła.

— Ach tak! To może się znajdą puste butelki?

Na Żoliborzu

Młody dziennikarz, p. Antoni W-wski wracał o godzinie 3-ej nad ranem z redakcji do swego mieszkanka na Żoliborzu. Przechodząc obok jednego z domów zauważył, że drzwi nie są zamknięte.

Pan Antoni zatrzymuje się, dzwoni. Po upływie pół minuty z okna pierwszego piętra daje się słyszeć gniewny pomruk:

— A czego tam?

— Pańskie drzwi nie są zamknięte...

Zamiast podziękować, głowa w oknie warknęła coś o ciężkiej cholerze, wobec czego dziennikarz poszedł dalej.

Następnej nocy pana Antoniego coś tknęło. Zatrzymuje się, dzwoni, czeka.

— A czego tam?

— To ja. Wczoraj w nocy dałem panu znać, że drzwi są otwarte.

— Więc co?

— Więc teraz proszę przyjąć do wiadomości, że są porządnie zamknięte. Servus!

NA KOMORZE CELNEJ



Kobieta, która oświadczyła, że nie ma nic do oclenia.

Odkurzacz

Mieszkanie zacnej staruszki. Portiery, dywany, meble pluszowe, dużo haftowanych poduszek i innych robótek damskich.

Wchodzi agent trudniący się sprzedażą odkurzaczy elektrycznych. Ma dłuższy wykład, zachwala aparat i zapewnia, że kupno na raty nie zaważy na budżecie domowym. Zdołał przekonać staruszkę, uważa więc za właściwe zademonstrować działanie odkurzacza.

— O, proszę łaskawej pani, to jest talk. Rozsypuję proszek po całym pokoju, teraz zaśmiecam kanapę...

— Oj, co pan robi!

— Nic, nic, mój odkurzacz wszystko oczyści w mgnieniu oka. Teraz posypuję talkiem portiery... Doskonale, a gdzie jest kontakt?

— Jaki kontakt?

— Od światła elektrycznego.

— Kiedy u mnie są lampy naftowe.

Prohibicja

W Stanach Zjednoczonych, w okresie prohibicji... Na niewielkiej stacji kolejowej zatrzymuje się pociąg pośpieszny. Słychać donośny głos sprzedawcy:

— Amoniak! Doskonały amoniak po dolarze butelka!

Oblicza pasażerów ożywiają się, słychać brzęk monet, w ciągu pół minuty wszystkie butelki są wyprzedane.

A kiedy pociąg rusza, podróżni sięgają po korkociągi. I raptem rozlega się chóralny okrzyk:

— Oszukano nas! To jest naprawdę amoniak!

Depesza

Żona jednego z b. dygnitarzy, wychodząc po raz trzeci zamąż, otrzymała depeszę tej treści:

„Trzeciego gratuluję, czwartego życzę — Drugi".

Krótkie dialogi

— Mój Ryszard przestał pić i od trzech lat przesiaduje wraz ze mną w domu.

— O, to się nazywa miłość!

— Nie, to reumatyzm.

*

— Pan chcesz poślubić moją córkę? Ha, wszystko zależy od pańskiej sytuacji finansowej.

— Co za dziwny zbieg okoliczności. Moja sytuacja finansowa zależy od tego małżeństwa.

WYTWORNIE



— Powiedz, mój Janie, czy to już ostatni stopień?

Przyczyna

Sąsiadka do sąsiadki: — I znów pani zachrypła, kochana pani Nowakowska.

— Co robić, kochana pani Kowalska, mój mąż znów wrócił w stanie nietrzeźwym.

Opowieść kanadyjska

Chcąc się przekonać, jakie skłonności ma jedynak, stary Mac'Orlan postawił na stole butelkę wódki, obok położył książkę i banknot jednofuntowy.

— Jeżeli wybierze książkę — myślał, — to będzie pastorem. Jeżeli wybierze banknot, będzie kupcem Gdyby wybrał butelkę, wyrośnie na pijaka.

I stary Mac'Orlan ukrył się w kącie pokoju.

Na schodach słychać kroki, wchodzi syn Zdumionym wzrokiem bada stolik, zbliża się, bez namysłu pakuje banknot do kieszeni, wypija wódkę, rzuca książkę pod stół i wychodzi.

— Opatrzność nad nim czuwa — woła ojciec — mój syn będzie posłem do parlamentu.

W CHICAGO



Dziękuję, mój pan nie kupi na pewno rewolweru.

GRUDZIEŃ
24
CZWARTEK

Słońce	
wschód	zachód
7-43	15-27
Księżyc	
wschód	zachód
12-14	3-..
Dł. dnia	Ubyło
7-43	0-1

Dziś Adama.
Jutro Nar. Chr. Pana
Pojutrze Szczepana.

TEATRY

TEATR WIELKI: W pierwsze święto o godz. 8-ej wiecz. „Halka", w sobotę o godz. 12-ej w poł. premiera widowiska dla dzieci „Cudowna Stajenka", o godz. 3.30 po poł. „Poławiacze pereł", o godz. 8 wiecz. „Straszny Dwór". W niedzielę o godz. 12-ej w poł. „Cudowna stajenka", o godz. 3.30 po poł. „Dzwony z Kornewilu", o g. 8-ej wiecz. „Carmen".

TEATR NARODOWY: W pierwszy dzień Świąt o godz. 8 wiecz. „Cyganeria warszawska", w sobotę o godz. 3.30 po poł. „Wielka miłość" z Ćwiklińską, Eichlerówną i Osterwą na czele, o godz. 8-ej wiecz. „Cyganeria warszawska", w niedzielę o godz. 3.30 po poł. „Wielka miłość", o godz. 8 wiecz. „Cyganeria warszawska".

TEATR POLSKI: W pierwsze święto o godz. 8 wiecz. „Klub Pickwicka", w sobotę o godz. 3.30 po poł. „Klub Pickwicka", o godz. 8-ej wiecz. „Sułkowski", w niedzielę o godz. 3-ej po poł. „Tessa", o godz. 8-ej wiecz. „Klub Pickwicka".

TEATR LETNI: W pierwszy dzień Świąt o godz. 8-ej wiecz. „Żołnierz Królowej Madagaskaru" z Ziminską, Maszyńskim na czele. W sobotę i niedzielę o godz. 4-ej po poł. i o godz. 8-ej wiecz. „Żołnierz Królowej Madagaskaru".

TEATR MAŁY: W pierwsze Święto „Lato w Nohant" o godz. 8. W sobotę o godz. 3.30 po poł. „Zwycięska płeć", o godz. 8-ej wiecz. „Lato w Nohant", w niedzielę o godz. 3.30 po poł. „Żołnierz i bohater", o godz. 8-ej wiecz. „Lato w Nohant".

TEATR NOWY: W pierwszy dzień świąt o godz. 8-ej wiecz. „Judyta" z Eichlerówną w roli gł. W sobotę o godz. 3.30 po poł. „Sprawy rodzinne", o godz. 8-ej wiecz. „Dowód osobisty", w niedzielę o godz. 3.30 po poł. „Sprawy rodzinne", o godz. 8-ej wiecz. „Judyta".

TEATR KAMERALNY (Senatorska 29): W pierwsze święto o godz. 8-ej wiecz. „Wróble gniazdo" z Adwentowiczem, Grudzińską i Grywińską na czele, w sobotę i niedzielę o godz. 4 po poł. „Matura", o godz. 8-ej wiecz. „Wróble gniazdo".

TEATR ATENEUM: W pierwsze święto o godz. 8-ej „Woźny i minister" z Jaraczem na czele. W drugi dzień świąt oraz w niedzielę o 4-ej po poł. po cenach zniżonych „Szkoła żon" ze Stefanem Jaraczem. Wieczorem „Woźny i minister".

TEATR MALICKIEJ: W pierwsze święto, w sobotę i niedzielę o godz. 4-ej po poł. „Trafika pani generałowej", o godz. 8-ej wiecz. „Profesja pani Warren" z Malicką.

OPERETKA (Karowa 18): W piątek, sobotę i niedzielę o godz. 8-ej „Zakochana królowa" z Wermińską i Fertnerem.

CYRULIK: W piątek, sobotę i niedzielę „Król z parasolem" z Junoszą-Stępowskim i Żelichowską na czele. Początek o 7.15 i 9.45.

SZOPKA POLITYCZNA w Ziemiańskiej (Mazowiecka 12): O godz. 8.45 wiecz. „Ale o tym sza!"

TEATR 8.15 (Śniadeckich 15): W piątek „Gaby" z Lucyną Szczepańską w roli tytułowej. W sobotę i niedzielę „Jasełka", o g. 4 p. p. O g. 8 „Gaby".

STOŁECZNY TEATR POWSZECHNY (Elbląska 51): W piątek o g. 7-ej wiecz., w sobotę i w niedzielę o godz. 4-ej po poł. i 7-ej wiecz. „Betlejki".

TEATR 13 RZĘDÓW: W piątek, sobotę i niedzielę o godz. 7.15 i 9.45 wiecz. satyra polityczna „Duby smalone".

CYRK: Codziennie o 4.30 i 8.15 program świąteczny i 10 tygrysów wśród 14 atrakcyj.



RADIO

CZWARTEK, 24 grudnia
WIGILIA

6.30 „Kiedy ranne..." 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.25 Parę informacyj. 7.30 Muzyka (płyty).
11.30 „Śpiewajmy kolędy". 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Muzyka salonowa (płyty). 12.50 „Rolnikom na święta" — felieton.
14.58 „Kolędy różnych narodów" (Transmisja z Berlina). **W programie kolędy: belgijskie, italskie, jugosłowiańskie, polskie, szwedzkie i Ameryki Północnej.** 16.00 „Skrzynka ogólna". 16.10 „Obrazki ze stolicy" — Reportaż. 16.30 Koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 17.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Jodłowa kolęda". 17.30 „Przed wigilią" — reportaż (ze Lwowa). 17.45 Kolędy Adama Sołtysa na kwartet smyczkowy w wykonaniu Kwartetu Polskiego T-wa Muzycznego (ze Lwowa). 18.00 „Ta noc jest dla nas święta" — modlitwa Konrada z „Wyzwolenia" Wyspiańskiego, wypowie Juliusz Osterwa. 18.15 **Przemówienie wigilijne Prymasa Polski ks. kardynała dr. Augusta Hlonda (z Poznania).** 18.20 „Wigilia w kraju i na obczyźnie" — audycja zbiorowa z Warszawy, Lwowa, Katowic, Łodzi i Torunia. 18.55 „Pójdźmy do Betlejem" — audycja wiligijna. 20.00 „Opłatek speakerów" — audycja zbiorowa ze wszystkich Rozgłośni P. R. 20.10 Koncert solistów. 21.30 „Legenda wigilijna o białym młodzieńcu i grzecznej pannie" — poemat pastoralny Władysława Kowalczuka i Zbigniewa Lipczyńskiego w wykonaniu artystów teatru miejskiego i chóru męskiego (ze Lwowa). 22.10 Jan Sebastian Bach: „Weihnachtsoration" (Oratorium „Boże Narodzenie") (z Wilna). 23.10 „Wigilia mieszczów" — (audycja z Poznania). 3.50 **Pasterka z bazyliki gnieźnieńskiej (przez Poznań). Nabożeństwo celebrować będzie ks. biskup Antoni Laubitz.**

Piątek, dn. 25 grudnia
Pierwszy dzień Bożego Narodzenia

8.00 Sygnał czasu i kolęda. 8.03 Kolędy śląskie w wyk. chóru mieszanego kolejarzy śląskich z tow. orkiestry (z Katowic). 8.35 „1000 taktów muzyki". 9.35 Kompozycje Franciszka Liszta (płyty). 10.10 Transmsja Nabożeństwa z Kościoła Metropolitalnego w Poznaniu. Kazanie na uroczystość Bożego Narodzenia wygłosi ks. prof. Henryk Weryński (Kr.). Chór Katedralny pod dyr. ks. dr. Wacława Gieburowskiego wykona: 1. Henryk Lemacher: Msza „Jezu splendor Patris" (na 5 głosów miesz.). 2. Piotr Sweelinck: Offertorium: „Hodie Christus natus est" (na 6 głosów mieszanych). 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 „Zapraszamy dzieci na ciasto z rodzynkami", rewia dla dzieci (z Poznania). 12.35 Koncert rozrywkowy (z Wilna). Wykonawcy: Janina Pławska (sopran), A. Jakubis (tenor). 14.00 „Nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło" Słuchowisko wiejskie. 14.75 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego. 15.35 Koncert chóru Dana i orkiestry Boulanger'a (płyty). 16.30 Rozmowa z chorymi ks. kapelana Michała Rękasa ze Lwowa). 16.45 „Misterium o Narodzeniu Pańskim" (z Krakowa). 17.15 „Przyjęcie u Chrabelskich" — wesoła audycja świąteczna K. I. Gałczyńskiego. 17.45 Mała Orkiestra Polskiego Radia przygrywa do tańca. 19.00 „Wesołe pastorałki" nadadzą wszystkie rozgłośnie P. R. 19.35 Koncert solistów. Wykonawcy: Lucyna Szczepańska — śpiew (Warszawa). 20.35 Koncert staroświecki: „Szkoła wąsów" — komedio - opera Ludwika Adama Dmuszewskiego, osnuta na motywach piosenek z 18-go i początku 19-go wieku. 21.15 „Płyta za płytą". W programie muzyka lekka i taneczna. 22.00 Pieczone gołąbki — audycja muzyczna. 22.45 „Taniec za tańcem" (płyty).

Sobota, 26 grudnia
Drugi dzień świąt Bożego Narodzenia

8.00 Sygnał czasu i kolęda. 8.03 Koncert w wykonaniu orkiestry KPW (z Katowic) 9.00 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej (z Łodzi) Podczas Nabożeństwa śpiewać będzie Chór „Harfa". Po Nabożeństwie koncert rozrywkowy z udziałem Heinza Hupertza — skrzypce (płyty). 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 „Na wesoło pod jemiołą" — koncert w wyk. zwiększonej ork. salonowej i jazzowej Tadeusza Seredyńskiego, Bożeny Czaszkówny (śpiew) i chóru „Wesoła Piątka" (ze Lwowa) 14.00 „Jasełka regionalne" — audycja zbiorowa ze wszystkich rozgłośni. 14.40 Pogodna muzyczka (płyty). 15.00 Koncert reklamowy. 15.30 „Kukiełki śląskie" — audycja dla dzieci w wyk. zespołu dziecięcego Rozgłośni Katowickiej (z Katowic). 16.00 „Tematy kolędowe" — audycja muzyczna (z Poznania) 17.00 „Kukułka wileńska": „Wesołe historie" 17.30 Mała orkiestra Polskiego Radia przygrywa do tańca. 18.40 Wiadomości sportowe. 18.50 „Nasz program" 19.00 Audycja dla Polaków za granicą: „Szopka krakowska" — słuchowisko oparte na oryginalnych tekstach (z Krakowa) 19.30 „Paszteciarnia poetów — albo najdziwniejsza knajpa" felieton literacki Kornela Makuszyńskiego. 19.45 „Krakowiacy i górale" — opera w 3-ch aktach Karola Kurpińskiego (z Krakowa) 21.25 Pogadanka aktualna. 21.30 Recital fortepianowy Janiny Wysockiej-Ochlewskiej 22.00 Do tańca przygrywa Mała Ork. P.R.

Wymowa cyfr
Zażydzenie ul. Marszałkowskiej

Na około 680 przedsiębiorstw handlowych, posiadających sklepy przy ul. Marszałkowskiej tylko 370 jest polskich. Reszta — to albo żydowskie, albo polsko-żydowskie.

Zalew, idący z północnej części miasta, objął b. mocno część Marszałkowskiej na odcinku od ul. Królewskiej do Nowogrodzkiej. Posuwanie się tego zalewu w kierunku Placu Unii Lubelskiej zaobserwować można z następujących cyfr: na odcinku od ul. Królewskiej do pl. Dąbrowskiego jest tylko 34% sklepów polskich, na odcinku od pl. Dąbrowskiego do ul. Świętokrzyskiej tylko 43, od ul. Świętokrzyskiej do ul. Siennej 40%, od Siennej do Złotej 43, od Dworca Głównego do ul. Nowogrodzkiej tylko 33% polskich sklepów.

Na odcinku od pl. Zbawiciela do pl. Unii Lubelskiej na 96 sklepów — 71 jest polskich, czyli 74%. Zalew tu dopiero dociera.

Wydany przez Oddział Warszawski Związku Polskiego spis firm polskich przy ul. Marszałkowskiej pozwoli społeczeństwu odróżnić firmy polskie od żydowskich.

Niezwykła przerwa w ruchu tramwai
Konduktor oskarżony o puszczanie falsyfikatów

Około godz. 15.25 przy zbiegu ul. Marszałkowskiej i Al. Jerozolimskiej zatrzymał się tramwaj linii „25" idący w stronę Nowego Światu. Z tramwaju wyszedł podchorąży i wezwał policjanta oskarżając konduktora, że wydał im fałszywe pieniądze. Podchorążowie żądali aresztowania konduktora. Policjant w pierwszej chwili chciał zabrać urzędującego konduktora i odprowadzić go do komisariatu. W tym momencie zjawił się instruktor tramwai, który zainteresował się przyczyną wstrzymania ruchu tramwai. Po 10-ciu minutach pertraktacji instruktora z policjantem, policjant zgodził się pojechać tramwajem na punkt kontrolny, gdzie konduktor miał być zmieniony. Przy zbiegu ul. Krakowskie Przedmieście i Trębackiej konduktor wraz z policjantem i podchorążymi udał się do komisariatu celem wyjaśnienia sprawy.

Czworonożni prowokatorzy

Polowy folwarku Wilanów Jan Matysiak obchodził plantacje rabarbaru Matysiak zobaczył na plantacji jakiegoś psa. Polowy chcąc przepędzić czyniącego szkodę psa poszczuł go swoim psem. Psy poczęły się gryźć.

Przechodzący w pobliżu Andrzej Laskowski, woźny gm. Wilanów i miejscowy rzeźnik Lucjan Gajewski, który był właścicielem psa, który znajdował się na plantacji, podeszli do Matysiaka i poczęli mu wymyślać. Matysiak widząc przewagę wymierzył z dubeltówki w kierunku przeciwników. Wówczas Laskowski wraz z Gajewskim rzucili się na Matysiaka i wyrwali mu dubeltówkę. W chwili szamotania padł strzał, który na szczęście nikogo nie zranił. Gdy pobity Matysiak zwalił się na ziemię wówczas napastnicy połamali Matysiakowi strzelbę i zbiegli.

Policja Laskowskiego i Gajewskiego zatrzymała. Matysiakowi udzielił pomocy miejscowy lekarz.

Tymczasem psy, faktyczni sprawcy awantury i bójki rozbiegły się do domów.

Orędzie Ojca Św.
przez radio

W dzień wigilijny, t. j. dnia 24. XII. około godz. 12.30 wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia łącznie z radiostacjami katolickimi na całym świecie, transmitować będą Orędzie Pontyfikalne Jego Świętobliwości Ojca Świętego Piusa XI.

W tej chwili nie wiadomo jeszcze, czy Ojciec Św. mówić będzie po łacinie, czy też po włosku. Aby jednak zapewnić radiosłuchaczom polskim należyte zrozumienie Orędzia papieskiego, Polskie Radio zwróciło się do Watykanu z prośbą o nadanie bezpośrednio po przemówieniu Papieża tłumaczenia w języku polskim. Tłumaczenie to wygłoszone zostanie przez jednego z księży polskich, znajdujących się w otoczeniu Ojca Świętego.

Dzięki Polskiemu Radiu wszyscy radiosłuchacze w Polsce będą mogli usłyszeć w dniu wigilijnym głos Ojca Św.

Dar uszczęśliwiający całą rodzinę

Coroczny, miły zresztą, kłopot, co komu ofiarować na gwiazdkę, tak aby utrafić i zadowolić obdarowanego, zaprząta nam głowy w okresie przedgwiazdkowym.

Naogół przeważa obecnie wśród społeczeństwa racjonalny pogląd, że najcelowszym darem gwiazdkowym, zamiast podarunków indywidualnych jest prezent, który napewno będzie odpowiadał całej rodzinie, który zadowoli ba, nawet uszczęśliwi wszystkich.

Taką najwspanialszą „gwiazdką" jest niewątpliwie odbiornik radiowy, ale oczywiście dobry, najlepszy.

I przy tej, jakże słusznej konkluzji cały kłopot wyboru prezentu odpada, gdyż jest rzeczą powszechnie wiadomą, że radioodbiornikami najwyższej klasy są superheterodyny TELEFUNKEN — Lord, Arystokrata i Magnat lub odbiornik Premier.

W każdej lepszej firmie radiowej można taki aparat zbadać, usłyszeć, wypróbować i porównać z innymi i nabyć na warunkach najdogodniejszych.

Napewno nie dozna się zawodu, a dar gwiazdkowy, który umili święta, przynosząc pod dach domu melodie z całego świata, rozraduje wszystkich domowników i przetrwa długie lata.

Pociągi dodatkowe
w okresie świątecznym

W okresie świąt Bożego Narodzenia będą uruchomione z Warszawy Głównej dodatkowe pociągi pasażerskie:

Do POZNANIA przez Kutno, Września. O godz. 16 m. 00 w dniu 24, 27, 28, 30, 31. 12. oraz 4. 1. 1937 r. O godz. 23 m. 50 w dniu 27, 28, 29, 30, 31. 12., oraz 3. 1. 1937 r.

Do KRAKOWA przez Radom, Tunel. O godz. 23 m. 15 w dniu 27, 31. 12., oraz 3. 1. 1937 r.

Do ZAKOPANEGO przez Radom, Kraków. O godz. 19 m. 00 w dniu 31. 12., oraz 2 i 5. 1. 1937 r.

Do KIELC przez Radom. O godz. 9 m. 45 w dniu 24, 25, 28, 31. 12., oraz 4. 1. 1937 r.

Do ZAKOPANEGO przez Częstochowę, Kraków. Poc. pośp. o godz. 7 m. 40 w dniu 23, 24, 28. 12., oraz 4. 1. 1937 r. O godz. 22 m. 20 w dniu 24, 31. 12., oraz 5. 1. 1937 r.

Do ZAKOPANEGO przez Częstochowę, Wadowice o godz. 21 m. 00 w dniu 31/12, oraz 2, 5 i 9.1. 1937 r.

Do KRYNICY przez Częstochowę, Kraków: a) Poc. pośp. o godz. 7 m. 40 w dniu 24,28.12. oraz 4.1. 1937 r. b) o godz. 22 m. 10 w dniu 31.12. 1936 r.

Do KRAKOWA przez Częstochowę o godz. 15 m. 05 w dniu 24, 28, 30 i 31.12. 1936 r.

Do ŁODZI FABR. o godz. 13 m. 10 w dniu 24 i 31.12. 1936 r.

Do KATOWIC poc. pośp. o godz. 16 m. 40 w dniu 24 i 31.12 1936 r., o godz. 22 m. 55 w dniu 27, 28.12., oraz 3.1. 1937 r.

Do LWOWA przez Lublin, Rozwadów, 14 m. 00 w dniu 22 i 23.12. i 28.12. 1936 r., o godz. 20.35 w dniu 28 i 30.12. oraz 3.1. 1937 r

Do LUBLINA o godz. 14 m. 00 w dniu 24.12. 1936 r.

Do Brześcia Centr. o godz. 12 m. 05 w dniu 24, 28 i 31.12 oraz 4.1. 1937 r.

Do WILNA przez Białystok o g. 0. m. 20 w dniu 24, 28, 29. 31.12. oraz 1. 4, 7 i 13.1. 1937 r.

Z WARSZAWY GDAŃSKIEJ do Lublina o godz. 9 m. 05 w dniu 24 i 28.12. 1936 r.

ABC sportowe

Imprezy sportowe w święta

Program świątecznych imprez sportowych przedstawia się następująco:

PIĄTEK, 25 B. M.

Wilno — mecz bokserski pomiędzy łotewską drużyną LAS a Śmigłym.

Zakopane — mecz hokejowy pomiędzy mistrzem Rumunii Telephon-Club, a mistrzem Polski Czarnymi.

SOBOTA, 26 B. M.

Kraków — mecz hokejowy Cracovia — Sokół.

Wilno — mecz bokserski LAS (Łotwa) — reprezentacja Wilna.

Zakopane — mecz hokejowy Telephon - Club — Czarni (Lwów).

NIEDZIELA, 27 B. M.

Wisła — zawody narciarskie.

Katowice — pierwsze mecze o mistrzostwo hokejowe Śląska.

Kraków — mecz hokejowy Cracovia — Dąb.

Zakopane — bieg narciarski miejscowych klubów.

Mecz bokserski Warszawa--Poznań

Najsilniejszymi ośrodkami boksu w Polsce są Warszawa i Poznań.

Rozgrywane między tymi dwoma miastami mecze są zawsze ciekawe i nawet sensacyjne. Na ringu spotykają się najlepsi bokserzy Polski.

Ostatni mecz tych dwóch ósemek odbył się w grudniu 1934 roku i od tego czasu oba te okręgi nie rozgrywały żadnych spotkań.

Mecz w roku 1934 odbył się w Warszawie i przyniósł zwycięstwo drużynie stołecznej w st. 9:7. Obecnie mają być wznowione spotkania między tymi dwoma miastami. Na posiedzeniu wydziału sportowego poznańskiego O. Z. B. omawiana była sprawa nawiązania stosunków z Warszawą i doprowadzenia do meczu: Warszawa — Poznań. Mecz odbyłby się tym razem w Poznaniu.

W najbliższych dniach należy się spodziewać oficjalnej propozycji Poznania w Warszawie i jeśli W. O. Z. B. zgodzi się na proponowane warunki, mecz dojdzie do skutku.

Zawodniczki AZS Zwyciężają

Żeńska drużyna warszawskiego A. Z. S. po zwycięskich rozgrywkach w Tallinie i Tartu, odniosła wczoraj dwa nowe zwycięstwa w Rydze, a mianowicie: w siatkówce. Warszawianki pokonały akademicki U. S. w stosunku 2:1 ((10:15, 15:10, 15;6), a w koszykówce wygrały z drużyną U. S. w stosunku 20:7.

Zawody wywołały w Rydze duże zainteresowanie.

DZIAŁ LEKARSKI

Dr med. Mirosław **PRZEDBORSKI**
SKÓRNE WENERYCZNE PŁCIOWE Al. Jerozolimskie 47 m. 12 6, 3—9 w tel. 9-41-82

LECZNICA CHORÓB **OCZNYCH**
D-ra med. ROMANA SOBAŃSKIEGO
Jerozolimska 18 (d.Ujazd.37), tel. 6-70-88

OGŁOSZENIA DROBNE

A) Tapczany higieniczne tapicerskie 76, Otomany 100, fotele-łóżka 80, kozetki 30. Raty. Wytwórnia, Chłodna 19.

Emerytury, zasiłki — poinformuje Warszawskie Biuro Powiernicze, Zgoda 6. Złotówka.

Filateliści! Żądać cennika Nr. 25. Kupujemy zbiory zapasy — prosimy oferty. „Filatelista" Warszawa l. Górskiego 1/A.

FUTRA karakułowe, fokowe, łapkowe oraz futra męskie zamawiać tylko u kuśnierza Antoniego Młynarskiego Nowy Świat 22 m. 30 W PODWÓRZU, tel. 2.84 34.

KUPIĘ dom z piekarnią lub dom nadający się na piekarnię w okolicy Warszawy. — Oferty kierować Kantor „ABC" Al. Jerozolimskie 8-a.

KUPUJĘ złoto, srebro, pracownia jubilersko - Zegarmistrzowska Spalińskiego Śniadeckich 1.

KOŻUCHY na polowania, kożuszki dziecięce, baranice, bambosze poleca pracownia Rejowski, Miodowa 14 (podwórze) tel. 6-32-19.

MOTOCYKLE okazyjne Sprzedaż — Kupno — Komis — Zamienne „Motolowring" 2.81.73 Kredytowa 16.

MEBLE J. Ciężkowski, ul. Nowy Świat 39 i Pl. 3-ch Krzyży 12. Poleca meble z własnej wytwórni na bardzo dogodnych warunkach.

Maszyny do pisania, liczenia kupno sprzedaż. reparacja M. Białobrzeski. Zgoda 5. Tel 229-67.

Protokuły Mędrców Sjonu do nabycia w cenie zł. 1 gr. 50 oraz cały szereg wydawnictw żydoznawczych w handlu księgarskim wyczerpanych. Egzemplarze okazowe w kantorze ABC, Aleje Jerozolimskie 8a.

Pokój kuchnia I piętro balkon od gospodarza, telefon 10-35-84. Radzymińska 102.

Sklep pokój kuchnia od gospodarza dobry punkt. Radzymińska 102, telefon 10-35-84.

Znaczki pocztowe do zbiorów. Kupno — sprzedaż — komis. Albumy na poszczególne kraje Europy Szpitalna 6 m. 5. Polska Agencja Filatelistyczna.

P. I. R. zamiast Zahanu

Kilkanaście nowych synekur

Prof. Młynarski i p. Siebeneichen na czele nowej instytucji

Jak już donosiliśmy w najbliższych dniach ukaże się w Dzienniku Ustaw rozporządzenie ministra przem. i handlu oraz skarbu wydane w porozumieniu z min. roln. i ref. rol. oraz spr. zagr. o statucie polskiego instytutu rozrachunkowego (P. I. R.). Statut ten oraz dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 lutego 1936 r. daje podstawę do działania polskiemu instytutowi rozrachunkowemu.

Na prezesa P. I. R. powołany został prof. Feliks Młynarski. Skład rady jest następujący: z ramienia min. przem. i handlu powołani zostali pp.: nacz. wydz. handlu zagr. — Budzyński, zastępca p. Fabiański, z min. roln. i reform roln. — nacz. wydz. dr. Pilsch, zastępca — vacat, z min. spraw zagr. — radca dr. Lubaczewski, zastępca radca Vetulani, z ramienia Banku Polskiego — dyr. dr. Karpiński, zastępca dyr. Mierzyński.

Na wniosek związku izb przem. handl. na członków b. minister Szydłowski i prezes Barcikowski, na zastępców dyr. izby przem. handlowej w Gdyni dr. Kulikowski i sędzia handlowy M. Meyzel, na wniosek zw. izb i org. roln. — prezes PZPZ Stefan Królikowski oraz dyr. Bolesław Przedpełski, na zastępcę — dr. Babiński, na wniosek zw. izb rzemieślniczych — dyr. K. Abłamowicz, na zastępcę p. Kiok.

Na naczelnego dyrektora P. I. R. powołany został komisarz rządowy polskiego towarzystwa kompensacyjnego nacz. wydz. min. przem. i handlu — p. A. Siebeneichen, — na dyrektora P. I. R. — p. Rościszewski z państwowego biura eksportu zboża w Gdańsku.

Zadaniem P. I. R. będzie wykonywanie czynności wynikających z umów rozrachunkowych Polski z zagranicą w zakresie zleconym przez ministra przem. i handlu w porozumieniu z właściwymi ministrami, oraz czynności powierzone w zakresie kontroli obrotu towarowego z zagranicą i z wolnym miastem Gdańskiem przez komisję obrotu towarowego.

Czynności te powierzone były dotychczas polskiemu towarzystwu kompensacyjnemu w Warszawie (Zachan).

Przejmowanie tych czynności przez P. I. R. rozpocznie się z dniem 15 stycznia 1937 r. i zakończone zostanie prawdopodobnie z dniem 1 maja 1937 r.

Polsko-niemieckie

Porozumienie w sprawie tranzytu

A co ze starymi długami?

P. A. T. donosi: W rokowaniach pomiędzy polskim min. komunikacji, a min. komunikacji Rzeszy, które toczyły się w przyjaznym duchu w sprawie uregulowania na r. 1937 tranzytu pomiędzy Prusami Wschodnimi a resztą Niemiec, osiągnięto dn. 22-go grudnia 1936 r. porozumienie.

W myśl układu, zawartego obecnie, ruch tranzytowy będzie się odbywał w r. 1937, tak jak obecnie na najkrótszych polskich liniach tranzytowych. Ponieważ nie ma żadnych ograniczeń na tych liniach kolejowych, przeto można się liczyć ze wzmożeniem tranzytu w 1937 r.

Kwestia zapłaty została uregulowana stosownie do istniejących warunków z uwzględnieniem interesów obu stron.

Komunikat powyższy przemilcza dyskretnie istotną kwestię uregulowania długów niemieckich za tranzyt. W tej sprawie kursuje uporczywie pogłoska, że Rzesza pokryje swe zobowiązania dostawą maszyn, stawiając jeszcze przytem pewne warunki co do rodzaju tych maszyn. Stale Niemcy nie chcą się zgodzić, żeby były to maszyny dla budowy których potrzebne są surowce, których nie posiada Rzesza, jak np. miedź itp.

O tych wszystkich, bardzo istotnych dla polskiego gospodarstwa sprawach, milczy komunikat oficjalny. A szkoda, bo są to sprawy, które należałoby czempredzej wyjaśnić. Chodzi przecież o 80 milionów złotych.

Min. Ciano w obronie Czang-Kai-Szeka

150 tys. armia nankińska

prowadzi ofensywę na Sian-Fu

PARYŻ, 22. 12. „Matin" podaje za „Deutsche Allgemeine Zeitung" tekst depeszy wysłanej przez włoskiego ministra spraw zagranicznych Ciano do Czang-Sue-Liana. Tekst ten pozyskany z kół chińskich brzmi: „Jesteś moim przyjacielem. W razie zawarcia przymierza z komunistami staniesz się mym wrogiem. Chiny pozbawione Czan-Kai-Szeka są niczym".

Jak wiadomo, min. Ciano był przez pewien czas konsulem generalnym w Szanghaju i miał Szansi, objętej rewoltą Czań-Sue-Liana.

NANKIN, 22. 12. Wojska nankińskie kontynuują ofenzywne działania przeciwko wojskom marszałka Czań-Sue-Liana zajęły miasto Czichsui, oddalone około 70 km. od Sian-Fu. Wojska nankińskie nie natrafiły na opór wojsk Czań-Sue-Liana.

Z Szanghaju donoszą, że rząd nankiński wysłał do prowincji Szansi, objętej rewoltą Czań-Sue-Liana, klika dywizyj piechoty i oddziały lotnicze. Liczba wojsk rządowych skoncentrowanych w tej prowincji dochodzi do 150.000 Czań-Sue-Lian rozporządza w rejonie Sian-Fu 3 dywizjami i w Lintuń 4 dywizjami.

Po pierwszych drobniejszych potyczkach w pobliżu Hua toczą się obecnie zacięte walki wzdłuż kolei Lunhai — Sian-Fu.

Reorganizacja armii narodowej

Powstańcy dziesiątkują milicję

TENERYFA, 22,12. Rozgłośnia tutejsza donosi, że straty wojsk rządowych na froncie aragońskim w ostatnich dniach były bardzo znaczne, zwłaszcza po zajęciu przez powstańców wzgórzy La Coruna. Pod Burgos, wojska rządowe, które zamierzały zaatakować powstańców na odcinku Escala de, zmuszone zostały do ucieczki. Na froncie Guadarama, wojska powstańcze odcięły odwrót oddziałom rządowym, poczym zdziesiątkowały grupę milicjantów. Na froncie Madrytu niewielka działalność pod Villa Verde.

AVILA, 22.12. Agencja Havasa donosi o utworzeniu przez gen. Franco „Najwyższej Junty", której zadaniem będzie czuwać nad sprawnością zreorganizowanej armii. Posiedzenia tej junty, w skład której wchodzą generałowie Queipo de Llano, Mola, sekretarz departamentu wojny w Burgos, gen. Yuste, dowódca wojsk marokańskich gen. Orgaz i gen. Arrondo, szef sztabu generalnego, odbywać się będą pod przewodnictwem gen. Franco w Salamance.

Tego nie można tolerować

Do grabieży ziem polskich

nawołuje prezydent Litwy

KOWNO, 22. 12. Prezydent republiki litewskiej Smetona wygłosił wielką mowę z okazji 15-stolecia istnienia szkoły wojennej w Kownie. Mowa prezydenta zawierała między innymi następujący ustęp:

„Wy, młodzi oficerowie, musicie dodawać odwagi sobie i innym, aby Litwa z powrotem wyzwoliła zabrane gwałtem Wilno. I chociaż dziś nie mamy Wilna, to jednak nasza nadzieja jest tak wielka i silna, że napewno odzyskamy z powrotem tę stolicę".

Wśród obecnych był również Twaronas, który życzył szkole, aby następne z kolei święto obchodziła w „historycznej stolicy Litwy Wilnie".

Wyodrębnienie 4 wyższych uczelni

z ustawy o szkołach prywatnych

Na wtorkowym popołudniowym posiedzeniu sejmu, które trwało zaledwie godzinę uchwalono bez dyskusji 3 ustawy.

1) Ustawę regulującą kwestię ustroju i typu Państwowej Szkoły Muzycznej.

2) Ustawę o ulgach w spłacie stypendiów i pożyczek, zaciągniętych w okresie studiów.

3) Ustawę o niektórych szkołach prywatnych, która wyodrębnia 4 wyższe szkoły prywatne (w tym Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie i Wilnie) z ogólnej ustawy o szkołach prywatnych i określa zakres nadzoru nad tymi szkołami wykonywany przez min. Oświaty. Zakres ten jest b. szeroki. Minister może zamknąć ucznelnię lub zawiesić wykłady, jeśli uzna poziom nauczania za niewystarczający, lub utrzymany w duchu nielojalnym dla państwa.

Posłanka Prystorowa zgłosiła interpelację w sprawie coraz częściej powtarzających się sporów między nauczycielami a duchowieństwem na tle przekonań religijnych i społecznych.

P. Bogucki umie się rządzić

Notariat i komisarka w Ubezpieczalni

Dowiadujemy się, że na skutek zarządzenia Ministerstwa Opieki Społecznej, nastąpiła zmiana na stanowisku komisarza w jednej z największych ubezpieczalni społecznych na prowincji.

Mianowicie funkcje komisarza Ubezpieczalni Społecznej w Sosnowcu, powierzone zostały b. wicemarszałkowi Senatu i adwokatowi warszawskiemu, Antoniemu Boguckiemu.

Jak wiadomo adw. Bogucki wystąpił ostatnio z palestry, wobec otrzymania notariatu w Sosnowcu. Jest to pierwszy wypadek połączenia notariatu z funkcją komisarza Ubezpieczalni.

Anglia chce zamienić

Gibraltar na Ceutę

LONDYN, 22. 12. Wiceadmirał Usborne, b. dyrektor służby wywiadowczej admiralicji, oświadczył na zebraniu „Stowarzyszenia Bliskiego Wschodu", że W. Brytania mogłaby z korzyścią dla siebie zamienić Gibraltar na Ceutę.

Wykazawszy, że bezpieczeństwo imperium polega na obecności Anglii na morzu Śródziemnym, stwierdził Usborne, że Gibraltar będzie słabym punktem na wypadek wojny z mocarstwami śródziemnomorskimi. Natomiast Ceuta, wraz z otaczającym ją wybrzeżem, jest — zdaniem Usborne'a — pierwszorzędną bazą morską i powietrzną.

Z drugiej zaś strony Hiszpania odzyskując Gibraltar odzyskałaby integralność swego terytorium. W zakończeniu oświadczył wiceadm. Usborne, że tego rodzaju zamiana nie leży oczywiście w interesie obecnej polityki W. Brytanii, nie jest jednak wykluczone, że nastąpi to w przyszłości.

Schrony gazowe

w nowych domach

RZYM, 22.12. Dziennik urzędowy ogłosił dekret, nakazujący budowanie w nowych domach schronów przeciwlotniczych. Dekret wskazuje przy tym, jakie mają być te schrony.

Klika synekurzystów z Z. N. P.

zwalcza akcję Pol. Macierzy Szkolnej

Zarząd Główny Zw. Nauczycielstwa Polskiego organizuje w miastach powiatowych zebrania nauczycieli, na których mają się toczyć obrady nad: „Obroną oswiaty powszechnej przed zamiarami przekazania jej Polskiej Macierzy Szkolnej i innym stowarzyszeniom". W myśl instrukcji Zarządu Gł. Z. N. P. na zebraniach tych mają zapadać rezolucje, by oświata powszechna była prowadzona wyłącznie przez Państwo i pod kierunkiem Państwa. Rezolucje mają być natychmiast wysyłane do Ministerstwa W. R. i O. P.

Jest rzeczą wysoce znamienną dlaczego klika, która owładnęła Związkiem Nauczycielstwa Polskiego stara się narzucić całemu nauczycielstwu walkę z Polską Macierzą Szkolną. W chwili obecnej mamy w Polsce milion dzieci, które nie mogły dostać się do szkół powszechnych, mamy 5 milionów dorosłych analfabetów, którym Państwo nie jest w stanie zapewnić dokształcenia.

Rola Polskiej Macierzy Szkolnej w zwalczaniu analfabetyzmu, prowadzenia przez nią szkół publicznych, w których obowiązuje program państwowy i kontrola inspektorów szkolnych, prowadzenie bibliotek i szeroko zakrojonej akcji oświatowej zwłaszcza na naszych kresach wschodnich — są to rzeczy zbyt znane, aby wymagały jeszcze obszerniejszego tutaj omówienia.

Do czegóż więc zmierza akcja kliki rządzącej Z. N. P.? Trzeba to sobie zupełnie wyraźnie powiedzieć, że zwalczanie Polskiej Macierzy Szkolnej w okresie dzisiejszym, to zwalczane w ogóle oświaty w Polsce.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, żeby Zarząd Główny Z. N. P. ujawnił istotne powody, jakimi kieruje się, prowadząc tego rodzaju akcję. Nie są to inewątpliwie powody natury zawodowej, gdyż wynagrodzenie nauczycieli w szkołach Polskiej Macierzy Szkolnej, w żadnym wypadku nie było mniejsze od wynagrodzenia kontraktowych nauczycieli w szkołach państwowych. Cóż więc oznacza ta akcja? Klika z Z. N. P. obawia się o to, by pewno szkoły nie były niezależne od sanacji?

Badacz pisma świętego

entuzjastą hiszpańskich stosunków

LWÓW, 22 12. W pociągu Lwów — Tarnów aresztowano niejakiego Józefa Czaplę za to, iż w czasie podróży wygrażał pasażerom, że w Polsce będzie wkrótce to samo, co się dzieje w Hiszpanii. Wszystko zostanie zrównane z ziemią, a ludność w pień wycięta.

Władze dopatrzyły się w tym rozsiewania niepokojących wieści i aresztowały Czaplę, który okazał się ponadto członkiem Zrzeszenia Wolnych Badaczy Pisma Świętego.

Przygotowania do nowych obrad

polsko-francuskich

W dniu 4 stycznia 1937 r. rozpoczną się w Paryżu rokowania o zawarcie traktatu handlowego z Francją. W związku z tym w dniu 23 b. m. odbędzie się w Warszawie posiedzenie Sekcji Polskiej Stałego Komitetu Współpracy polsko - francuskiej, na którym, przy udziale przedstawicieli rządu, omówione zostaną sprawy, związane ze stanowiskiem, jakie ma zająć delegacja polska w Paryżu.



Za 10 dni rozpocznie się

wyścig zbrojeń morskich

LONDYN, 22.12. „Daily Herald" zamieszcza artykuł, w którym wyraża przypuszczenie, że za 10 dni mocarstwa światowe rozpoczną wyścig zbrojeń morskich, podobny do poprzedzającego wielką wojnę, gdy w dn. 31 grudnia wygasną traktaty, zawarte w Waszyngtonie i Londynie. W wyścigu tym przodować będzie W. Brytania: 99 morskich jednostek wszelkich typów jest w stadium budowy lub projektowania. Program przewiduje budowę 2-ch okrętów, o wyporności 35.000 ton, najnowocześniejszego typu, uzbrojonych w 14 calowe działa i zdolne do szybkości 30 węzłów. Prócz tego zostaną spuszczone na wodę 3 awio-matki, 32 kontrtorpedowce i 16 łodzi podwodnych.

Ludowcy

przeciw Fołksfrontowi

Jednym z punktów programu obrad nadzwyczajnego kongresu ludowców, który zwołany został do Warszawy na dn. 17 stycznia 1937 roku, jest sprawa ustosunkowania się stronnictwa do lewicowych organizacyj politycznych, uczestniczących w t. zw „Froncie Ludowym". Na zjazdach wojewódzkich Stronnictwa Ludowego powzięto już w większości wypadków rezolucje wypowiadające się przeciwko współpracy z Frontem Ludowym w jakiejkolwiek bądź formie.

Konsulat amerykański

w Addis-Abebie

RZYM, 22.12. Rząd St. Zjedn. postanowił, idąc za przykładem Anglii i Francji, utworzyć w Addis - Abebie konsulat generalny na miejsce dotychczas istniejącego poselstwa amerykańskiego, które zresztą dopiero tuż przed rozpoczęciem wojny włosko-abisyńskiej utworzone zostało w stolicy Negusa.

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony 666-62 (sekretarjat) 666-95 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 3 a. Tel. 309-33 Dział ogłoszeń i Kantor (prenumerata) — Aleje Jerozolimskie 3 a. I piętro, tel. 7-27-33. Dział ogłoszeń, ul. Zgoda 6, m. 20. Tel. 609-01. Skrzynka pocztowa 745. Konto PKO 23400. Adres telegraficzny — ABC Warszawa.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Wojciech Zaleski. Druk. Literacka S. z o. Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Wydawca: Spółka Wydawnicza „ABC", Sp. z ogr. odp.